

Jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna **gazeta z Twoim zdjęciem i artykułem.**

Zdjęcie i artykuł o obdarowanej osobie w jego własnej gazecie.



Poniżej prezentujemy propozycje gotowych tekstów do wykorzystania.

Są one poukładane tematycznie.

Pamiętaj, że każdy artykuł dostosujemy do Twoich potrzeb, wstawimy zdjęcia i podpisy.

To są tylko przykłady, które możesz dowolnie modyfikować.

Proponujemy kilkadziesiąt gotowych humorystycznych i poważnych szablonów tekstów na każdą okazję.

Możesz też przesłać swój dowolny tekst.

Naciśnij na interesujący Cię tytuł aby przejść do jego całej treści.

URODZINOWE

Urodzinowy horoskop Kowalskiej

Dowiedz się co Cię czeka w najbliższej przyszłości..... 7

Na Złocie Marków nie mogło zabraknąć Kowalskiego

Tysiące Marków w jednym miejscu..... 8

Agnieszka Kowalska Dzieckiem Idealnym

Bycie dobrym dzieckiem się opłaca..... 9

Kobieta w ciele nastolatki

Czy Weronice pomaga pakt z diabłem?..... 10

Wojtek Michnikowski mistrzem kierownicy 2021 !!!

O tym co potrafi mistrz kierownicy..... 11

Wyjątkowy dzień, wyjątkowy człowiek !!!

Odkodowane przepowiednie dotyczą 35 urodzin Andrzeja z Włoszczowej..... 12

Michał Wysocki kończy dziś 30 lat !

Znany młody gniewny, w dniu dzisiejszym obchodzi swoje trzydzieste urodzi..... 13

Następczyni tronu odnaleziona !!!

Aggata Talar księżniczka z rodu Talal ukryta w Polsce prawowitą następczynią Al-Kaszeel..... 15

Urodziny ukrytego mistrza

Adam Schneider nasz mistrz kolarski obchodzi 40-te urodziny..... 16

Wspaniały owoc polskiej ziemi

Kogo obawiają się hollywoodzkie gwiazdy?..... 17

Nowe szanse medalowe w seksie wyczynowym

Determinacja Darka Matkowskiego może zaowocować medalem olimpijskim..... 18

On wie czego pragną kobiety

Najwspanialszy mężczyzna na świecie pochodzi z Łęborka..... 19

American dream w poznańskim wydaniu

Adam Malicki - kumulacja polskiego sukcesu..... 20

NBP wprowadza nowe banknoty 1000 złotych

Szczęśliwa pomyłka, czy zamierzony cel? Paweł Tęczyński na banknotach..... 21

Wyjątkowe urodziny

Cała miejscowość świętuje urodziny Pani Grażyny..... 22

Kobieta idealna mieszka w Poznaniu	
<i>Nasz reporter na tropie idealnej kobiety.....</i>	23
Anioł nie kobieta	
<i>Jak to imieniny Gabrieli świętowaliśmy.....</i>	24

WALENTYNKI, MIŁOŚĆ

Zakochałem się w Karolinie	
<i>List o szczęściu i uczuciu naszego czytelnika</i>	26
Marek Kowalski Najwspanialszym Mężem na Świecie	
<i>Mamy być z czego dumni. Najwspanialszy mąż na świecie jest Polakiem.....</i>	27
Marek Kowalski w areszcie	
<i>Za płomienne uczucie posiedzi trzy miesiące</i>	28
Zakochałam się w Marcinie	
<i>Nasza czytelniczka dzieli się swoim szczęściem z wszystkimi.....</i>	29
Anna Kowalska kobietą idealną	
<i>Jeszcze zdarzają się szczęściarze na tym świecie</i>	30
Walentynkowa Instrukcja Obsługi Anny Malinowskiej	
<i>Rozstrzygnięcie konkursu par</i>	31
Wielka wygrana na loterii	
<i>Życie jest nie przewidywalne, nigdy nie wiemy kiedy spotka nas to szczęście</i>	32

WESELE I ROCZNICA ŚLUBU

Malinowscy małżeństwem	
<i>Najlepiej bawiąca się para nowożeńców tego roku.....</i>	34
Karol się ożenił !	
<i>Stracony, wykreślony, zapomniany. Szok i rozpacz na ulicach.....</i>	35
Okrągła rocznica ślubu	
<i>List otwarty naszych czytelników do rodziców. Życzenia dla Pani Marzeny i Pana Krzysztofa Nowaków</i>	36
Anna Kowalska kobietą idealną	
<i>Jeszcze zdarzają się szczęściarze na tym świecie</i>	37
Niezapomniany ślub Malinowskich	
<i>Państwo Anna i Marek Malinowscy na ślubnym kobiercu</i>	38
Ślub z bajki, bajka ze ślubu Zawickich	
<i>Hollywodzki film na podstawie polskiego ślubu</i>	39
Warszawskie Gwiazdy świętują 30 rocznicę ślubu	
<i>Znane warszawskie małżeństwo celebrytuje swoją rocznicę ślubu !</i>	40
Katarzyna i Bogusław razem już 40 lat !	
<i>Huczne obchody pięknego święta jubileuszu ślubu.....</i>	41
Świat pozna polskie zwyczaje ślubne	
<i>Marta i Paweł z Mławy wzorem polskiego małżeństwa</i>	42
Miłość to jeden z ulubionych tematów artystów	
<i>Prawdziwa miłość zdarza się nie tylko w filmach i książkach</i>	43
Niezwykła rocznica ślubu	
<i>Są jeszcze w naszym kraju piękne związki.....</i>	44
Teść do głosu dojść musi	
<i>Życzenia dla Państwa Młodych</i>	45
Joanna i Sławomir zaczynają wspólne życie	
<i>Śmietanka światowej arystokracji na polskim ślubie. Bigos i gołąbki dla królów</i>	46

WIECZÓR PANIEŃSKI I KAWALERSKI

Niesamowity wieczór Anieli

Orgie i zabawa. Jeszcze nigdy coś takiego nie miało miejsca w klubie "Fontanna" 48

Niesamowity wieczór Mariana

Alkohol, dragi i panienki. Ekstrawagancja i popisówka, czy to już norma wieczorów kawalerskich w naszym mieście 49

NARODZINY DZIECKA

Już jest z nami

Długo oczekiwana Kasia Kowalska przyszła na świat..... 51

Instrukcja Obsługi Dziecka

Czyli coś, czego Kowalscy aktualnie potrzebują 52

PRACA, FIRMA, EMERYTURA, POLITYK

Mariusz Kowalski pracownikiem roku

Czy zdobywca upragnionego tytułu doczeka się awansu ?..... 54

Sekrety Pracodawcy Roku

Jakim człowiekiem w pracy i prywatnie jest Kamil Kowalski ? 55

Szef wszystkich szefów

Transfer roku Mariusz Wyłębski zmienia pracę 56

Zmiany w Rządzie, będzie nowy minister

Czy Lech Szymański będzie czarnym koniem Premiera! Nowy minister już teraz pochwalił się Polakom jakie ma plany na przyszłość. Gratulacje płyną z całego kraju 57

Jan Sawicki przechodzi na zasłużoną emeryturę!

Emerytura - pierwszy krok do wolności 58

Pożegnanie mistrza

Żal i smutek, mistrzyni biznesu odchodzi..... 59

Grass - na czele listy najbogatszych

Adam Grass najbogatszym Polakiem według Forbsa 60

POL-GUM z BOCHNI - 25 LAT NA RYNKU

Huczne obchody pięknego święta jubileuszu 25-lecia firmy POL-GUM Sp. z o.o. 61

SZKOŁA, STUDIA, OBRONA PRACY, NAUCZYCIELE

Najlepsza praca magisterska roku

Nagrody tylko dla najlepszych 63

Kochani nauczyciele

Jak co roku nauczyciele obchodzą swoje święto 64

Sesja, sesja, sesja...

Kilka porad dla naszych żaków, na przykładzie Karola Kowalskiego..... 65

Przygotowania Kowalskiej do matury

Znów idzie matura. Jak sobie z nią radzą tegoroczni maturzyści 66

Magister Anna Kowalska podbiła polski rynek pracy

Najlepsza polska studentka ma otwarte drzwi do wszystkich firm 67

III D najlepszą polską klasą

Czyli jak powstają kujony..... 68

Anna Kowalska Belfer the best !

Coroczny, ogólnopolski konkurs na nauczyciela roku rozstrzygnięty 69

Gratulujemy tytułu Nauczyciela Roku !

Anna Boska nagrodzona przez Ministra Edukacji Narodowej 70

DLA RODZICÓW, DLA MAMY, DLA TATY

W poszukiwaniu wymarzonego ojca <i>Czy zdarzają się jeszcze tacy ojcowie? Tak Jan Kowalski jest tego przykładem</i>	72
Najlepsza Mama na Świecie już znana! <i>Karolina Małkowska - jedyna taka mama na świecie</i>	73

DLA BABCI, DLA DZIADKA

Dzień babci i dziadka <i>Babciu Wiesławo, Dziadku Stanisławie, dzisiaj Wasze święto !</i>	75
Zdobywca tytułu Idealnego Dziadka <i>Takiego dziadka jak Pan Janusz Czarniecki ze świecą szukać</i>	76

SHOW BIZNES, GWIAZDY, POPULARNOŚĆ, ŚMIESZNE

Katarzyna Kowalska miliardowym użytkownikiem Facebook'a ! <i>Polacy szturmem atakują portale społecznościowe</i>	78
Katarzyna Kowalska nowa Miss Okolicy <i>W tym roku nie było sensacji. Jury było jednomyślne</i>	79
Anna Kowalska na Eurowizji ! <i>Cały kraj trzyma kciuki za naszą utalentowaną rodaczkę</i>	80
Bunga bunga Kowalskiego <i>Jak się bawią Poznaniacy</i>	81
Kowalski i jego pierogi <i>Tylko u nas wywiad z Kowalskim jak zdołał tego dokonać</i>	82
Kowalski - nie wstydzę się pornografii <i>Czy Polska aż tak się zmieniła ?</i>	83
Oszustwo w „Top Model” ? <i>Kowalska - albo ślub albo wypad z konkursu !</i>	84
Jan Kowalski polskim don Juanem <i>Kobiety strzeżcie się Kowalski nadchodzi</i>	85
Anna Kowalska wschodzącą gwiazdą polskiej piosenki <i>Czy mamy nową wokalistkę na miarę Edyty Górniak</i>	86
Kowalska ustanowiła nowy rekord Guinnessa <i>Czy dzięki spaniu można osiągnąć sukces ?</i>	87
Anna Kowalska gwiazdą TV <i>Chwilowe zauroczenie widzów, czy kariera na długie lata</i>	88
Barbara S. jakiej nie znacie <i>Szukająca prawda o wybrykach Barbary S. i koszmarze jej rodziny</i>	89
Wspaniały owoc polskiej ziemi <i>Kogo obawiają się hollywoodzkie gwiazdy ?</i>	90
Grass - na czele listy najbogatszych <i>Adam Grass najbogatszym Polakiem według Forbsa</i>	91
American dream w poznańskim wydaniu <i>Adam Malicki - kumulacja polskiego sukcesu</i>	92
„GRUPA ZOFII” w areszcie <i>Zatrzymanie groźnej grupy starszych pań działających na Mazowszu</i>	93

SPORT

Drużyna Korników zwyciężyła <i>Na osiedlowych boiskach też można spotkać zagorzałych piłkarzy i kibiców</i>	95
---	----

Wojtek Michnikowski mistrzem kierownicy 2021 !!!	
<i>O tym co potrafi mistrz kierownicy.....</i>	96
Urodziny ukrytego mistrza	
<i>Adam Schneider nasz mistrz kolarski obchodzi 40-te urodziny</i>	97
Takiego wyniku nikt się nie spodziewał	
<i>Nasz rodak bohaterem Ligi Mistrzów.....</i>	98
Nowe szanse medalowe w seksie wyczynowym	
<i>Determinacja Darka Matkowskiego może zaowocować medalem olimpijskim.....</i>	99

MIKOŁAJ, ŚWIĘTA, GWIAZDOR

Święty Mikołaj ma chwilami dość !	
<i>List Świętego Mikołaja do Andrzeja Kowalskiego i innych dzieci</i>	101
Święty Mikołaj ma przerąbane	
<i>„Drogi Święty Mikołaju...” gwiazdkowy list Marcela Kowalskiego</i>	102

RETRO

Niezwykła rocznica ślubu	
<i>Są jeszcze w naszym kraju piękne związki.....</i>	104
Wyjątkowe urodziny	
<i>Cała miejscowość świętuje urodziny Pani Grażyny</i>	105
Teść do głosu dojść musi	
<i>Życzenia dla Państwa Młodych</i>	106
Anioł nie kobieta	
<i>Jak to imieniny Gabrieli świętowaliśmy.....</i>	107

URODZINOWE

Urodzinowy horoskop Kowalskiej

Dowiedz się co Cię czeka w najbliższej przyszłości

Redakcja naszej gazety postanowiła w jakiś sposób obdarowywać swoich wiernych czytelników i z okazji ich urodzin zamieszczać na łamach pisma szczegółowe horoskopy. W tym tygodniu (21 lipca 2021r.) urodziny obchodzi Pani Joanna Kowalska (l. 34). Z tej okazji nasza redakcyjna wróżka Irna pragnie odkryć przed Panią Joanną nieco przyszłości.

Zaraz po letnim przesileniu podniebne znaki wędrują po niebie, przemieszczają się a w wyniku tych zawieruszeń astralnych Słońce opuszcza znak Bliźniąt i przesuwa się na znak Raka.

W związku z tym, Joanno Kowalska, że urodziłaś się 21 lipca, twoim znakiem horoskopu jest maszerujący na wspak RAK.

Rak nie jest bynajmniej pozytywnym stworzeniem, osoby spod tego znaku nie mają za grosz poczucia humoru, a gdy jakiś śmiałek je skrytykuje spiekają raka, odwracają się i obrażone maszerują w sobie tylko wiadome miejsce. Osoby spod znaku Raka odznaczają się nieco flegmatycznym usposobieniem. Ale gdy zajdzie taka potrzeba, gdy postawi się Raka w sytuacji bez wyjścia, potrafi być on aktywny, potrafi pokazać się z innej strony jako osoba z silną wolą.

Joanno, na samym początku powiem Ci to, co sama już o sobie wiesz, aby upewnić Cię o uczciwości moich horoskopów. W związku z tym, że jesteś spod znaku Raka, powinnaś pamiętać o tym, że rządzą Tobą magiczne siły gwiazdozbiorów. To one codziennie dyktują Twoje humory i wpływają na Twoje relacje z innymi. Twoja lokalizacja astralna, droga Joanno, niesłychanie dużo o Tobie mówi. Położenie w znaku Raka mówi o Twoich upodobaniach zdradza nam, że jednym z Twoich ulubionych kolorów jest czerwony, że lubisz kawę i czasami pijesz piwo. To z przyczyny owego położenia na niebie wśród innych gwiazdozbiorów pociągają Cię niegrzeczni chłopcy o hultajskim usposobieniu i kryminalnej przeszłości. Powinnaś pamiętać, Joanno, że osoby spod znaku Raka życiowych partnerów powinny poszukiwać wśród osób spod znaku Wodnika i Koziorożca. To Twoi astrologiczni opiekunowie u ich boku nie stanie Ci się nic złego.

Teraz, gdy już wiesz, że moje astralne porady nie są wyssane z palca, postaram się uchylić przed Tobą nieco Twojej przyszłości. Gwiazdy mówią, że w nadchodzących dniach powinnaś zabrać się w końcu za sprawy, które odkładałaś od dawna. Jeśli zainteresujesz się nimi do wtorku, istnieje taka możliwość, że uda Ci się to, co sobie zamierzałaś. W tym też czasie możesz kupić kupony na loterię. Być może uda Ci się coś wygrać.

Powinnaś też, Joanno, odwiedzić wszystkich tych, którzy już dawno Cię zaprosili. To nieładnie nie składać wizyty, gdy jest się zaproszonym. Gwiazdy będą teraz w tak korzystnym dla Ciebie układzie, że możesz śmiało złożyć wszystkie odwleczone wizyty. W tym bowiem czasie nie palniesz żadnego głupstwa, a gafy, jakie popełnisz, nie zostaną zauważone.

Jeśli masz życiowego partnera, właśnie teraz jest czas na to, abyś powiedziała mu, że go kochasz. Jeśli takowego nie posiadasz, miesiąc, w którym Słońce wpłynęło na Twój znak zodiaku jest idealnym czasem na podryw. Być może za kilka dni poznasz wymarzonego księcia, z którym spędzisz resztę życia.

(16)

Na Zlocie Marków nie mogło zabraknąć Kowalskiego

Tysiące Marków w jednym miejscu

200 tysięcy Marków obchodziło w ubiegłym tygodniu swoje święto. Imieniny świętował także Marek Kowalski, trzydziestolatek z Lublina. Ogólnopolski Zlot Marków odbył się w Konstancinie. Była to pierwsza tego typu impreza, z pewnością jednak nie ostatnia.

Z okazji imienin wielu imienników Pana Marka - solenizantów spotkało się w ogrodach Pałacowych. To piękne miejsce przyciągnęło w tym roku olbrzymie rzesze Marków - z uśmiechem na ustach powiedział nam Marek Malinowski, ówczesny solenizant i jednocześnie organizator spotkania.

Panowie noszący wdzięczne imię Marek świętowali swoje imieniny wspólnie, w męskim, zarośniętym towarzystwie najprawdziwszych twardzieli. Wszystkich obowiązywały odgórne reguły gry swoje żony i narzeczone musieli pozostawić w domach. Tylko psułyby zabawę. Tłumaczył nam organizator zlotu. Swoją kobietę pozostawił też w domu Marek Kowalski. Płakała, prosiła, żebym ją zabrał, ale nie mogłem. Jak napisali, że zabawa bez bab, to znaczy, że bez bab. Powiedział w rozmowie z nami Marek Kowalski.

Dość szybko wyjaśniło się, dlaczego na Ogólnopolski Zlot Marków nie można było zabrać ze sobą kobiet. Przybyli panowie otrzymali od sponsorów kolorowe hulajnogi, na których mieli objechać dookoła Pałac w Konstancinie. Zwycięski Marek miał otrzymać w prezencie, oprócz hulajnogi, telewizor z rocznym abonamentem na kanały sportowe.

Objechanie hulajnogą Pałacu nie byłoby czymś straszliwie trudnym, gdyby nie remonty powierzchni wypukłych, które zaczęły się właśnie od zachodniej strony pałacu. Pracownicy budowy śmiali się z wyczynów solenizantów i utrudniali im niecodzienny wyścig, jak tylko mogli. Głośno komentowali zachowanie uczestników konkurencji, zabiegali im drogę, wyrywali z rąk hulajnogi.

W tej konkurencji mógł wygrać tylko prawdziwy zawodowiec, który stawiał czoło nieprzyjaznym robotnikom. Taki zawodowiec się znalazł. Pierwsze i zarazem jedyne miejsce zajął Marek Kowalski, trzydziestolatek z Lublina. Było ciężko, ale Kowalskiemu udało się zostawić w tyle konkurencję.

Jaka jest moja recepta na sukces? Jadąc, opowiadałem sprośne żarty. Inni uczestnicy wyścigu nie wytrzymywali natężenia sprośności moich dowcipów i chcąc nie chcąc zostawiali w tyle. Z uśmiechem na ustach powiedział Marek Kowalski. Natężenia sprośności w moich dowcipach nie wytrzymali też robotnicy. Gdy tylko pojawiałem się na horyzoncie, schodzili mi z drogi.

Po konkurencji z hulajnogą głodni i spragnieni solenizanci mogli wziąć udział w kolejnej rozpusznej konkurencji. Markom przyniesiono wielkie kufle piwa i mnóstwo paczek chipsów. Wygrać miał ten, który wypije największą ilość piwa i zje największą ilość chipsów. Marek Kowalski i tym razem pokonał konkurencję, wypijając dwadzieścia dwa kufle piwa i zjadając trzydzieści paczek chipsów. Zamiast do domu, trafił jednak do szpitala.

Kobieta Marka Kowalskiego będzie musiała poczekać na powrót swojego mężczyzny jeszcze kilka dni. Uczestnik Zlotu Marków wyładował na oddziale intensywnej terapii. Lekarze mówią, że wyjdzie z tego, choć na piwo i chipsy nie spojrzy przez długi czas. Kilku Marków już robi zakłady o to, czy ukochana Kowalskiego puści go na następny Zlot.

(34)

Agnieszka Kowalska Dzieckiem Idealnym

Bycie dobrym dzieckiem się opłaca

Agnieszka Kowalska jest córką Anny i Tomasza Kowalskich. 20-letnia mieszkanka Warszawy została w tegorocznym plebiscycie okrzyknięta Dzieckiem Idealnym. Na łamach naszej gazety postanowiliśmy przybliżyć postać Idealnego Dziecka.

Agnieszka Kowalska zawsze była dzieckiem o dobrym sercu. Jak była mała, baliśmy się z nią wychodzić na ulicę. Wspomina mama Agnieszki, Pani Anna Kowalska. Bo Agnieszka miała takie dobre serce, że wręczałaby drobne pieniądze wszystkim żebrakom z ulicy.

Dobre serce pozostało Agnieszce do dzisiaj. Chociaż studiuje w innym mieście, co tydzień przyjeżdża do swoich rodziców i robi im wielkie sprzątanie mieszkania. W tym czasie wszyscy szybko opuszczamy dom i wybieramy się na zakupy, bo Agnieszka denerwuje się, gdy ktoś jej przeszkadza. Powiedział dziennikarzom naszej gazety tata Dziecka Idealnego, Pan Tomasz Kowalski. Cieszymy się z tego, że nasza córka jest taką porządną. Lepsze to, niż jakby miała być bałaganiarą.

Oprócz dobrego serca, Agnieszkę cechuje silne przywiązanie do rodziny. Bez rodziców Agnieszka nie byłaby w stanie normalnie funkcjonować. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, Agnieszka Kowalska dzwoni do swoich rodziców cztery razy dziennie. Pyta nas, czy śniadanie zjedliśmy, czy mamy co jeść na obiad, czy wyłączyliśmy żelazko przed wyjściem do pracy. Mówi mama Agnieszki. To dobrze, że się tak o nas martwi, bo teraz czyta się tyle o tych dzieciach, co to się rodziców wyrzekają.

Agnieszka Kowalska uwielbia robić rodzicom prezenty. W mieszkaniu Państwa Kowalskich jest mnóstwo podarunków od córki. I ciągle ich przybywa! No i co ja mam robić z tymi upominkami? Zastanawia się mama Agnieszki Kowalskiej. Upycham je w szafach, w komodach, no przecież ich nie wyrzucę, bo to od mojej córki. Uśmiecha się.

Agnieszka jest osobą, która ma dar zjednywania sobie ludzi, posiada tak zwaną charyzmę. Gdziekolwiek się nie pojawi, wszędzie budzi sympatię. Na Agnieszkę nie można gniewać się zbyt długo. Wie o tym jej rodzina i przyjaciele. Idealne Dziecko pogodę ducha odziedziczyło po matce. Staralam się dobrze wychować Agnieszkę. Gdy trzeba było, zganiałam muchy z nosa córki, mówi Pani Anna Kowalska. Chciałam, żeby Agnieszka była pogodna, zawsze uśmiechnięta.

Co lubię w mojej córce? zastanawia się ojciec Agnieszki, Pan Kowalski. Chyba to, że Agnieszka potrafi przyznać się do popełnionych błędów. Umie przeprosić, zaciśnąć zęby i powiedzieć, że nie miała racji. A to rzadka umiejętność w dzisiejszych czasach.

A ja w mojej córce najbardziej lubię to, że umie postawić na swoim, że zawsze ma własne zdanie i jednocześnie szanuje zdanie innych, powiedziała dziennikarzom naszej gazety mama Dziecka Idealnego. Oprócz tego Agnieszka jest miła, uprzejma, z tego też powodu ma wielu przyjaciół. Moją córkę cechuje też, o czym zapomniałam wspomnieć, klasa. Zasady savoir-vivre ma w małym paluszk!

Tak Idealnego Dziecka jakim jest Agnieszka Kowalska tylko pozazdrościć. Drodzy Państwo Kowalscy dbajcie o Wasz skarb.

(41)

Kobieta w ciele nastolatki

Czy Weronice pomaga pakt z diabłem ?

W dniu 15 stycznia 1989 roku przyszła na świat pierwsza kobieta która się nie starzeje!!! Na imię nadano jej Wera - Weronika.

Jej rodzicami są Maria i Jan. Przyszła na świat z wielkim płaczem i niezadowoleniem już od początku postanowiła zemstę... Od samego początku nie dawała o sobie zapomnieć swoim rodzicom.

Pierwszy raz swoje umiejętności złoŃnicy pokazała gdy spróbowała uciec z łóŹeczka do budy dla ich domowego psa Fafika. Na szczęŹcie jej matka Maria biegnąc szybciej od rozwŹcieczonego psa zdołała odzyskać dziecko. Od tamtej pory Wera stwierdziła iż zniszczy jej życie.

Zaczynając od ciągłych płaczów, po walenie głową w podłogę, dziecko nie dawało za wygraną. Tak mijały lata z Weroniką - były bolesne jak mrozy na antarktydzie, pełne rozczarowań jak jazda maluchem, jednocześnie ciagle trzymała przy sobie wszystkich jakąś magiczną mocą. I tak mała Weronika osiągnęła 18 lat, pełnoletność ... Niestety nadzieje rodziców na wyprowadzenie córki, szybko się rozwiały. Okazało się bowiem iż zawarła ona pakt z diabłem. Wiemy tylko tyle, że przestała się starzeć ale w zamian za co? Na to pytanie niestety nie odnaleźliśmy potwierdzonej odpowiedzi, chodzą pogłoski, iż jest ona winna wielu cierpień swojego narzeczonego Marka. Lecz dzięki niemu każdy inny facet może odsapnąć albowiem może ona zatruwać życie tylko jednej osobie. Powracając do osoby Weroniki, jej skóra jest dalej delikatna jak na reklamie kosmetyków, słodka jak dziecko podczas snu, uŹmiech bobasa, delikatność pajęczyzny, jurność nastolatki, przywiązanie do partnera jak bocian, miłość po grób to tylko kilka przykładów jej cech. To cała Weronika. Dziś 15 stycznia 2021 roku kończy 32 lata, dalej będąc tą samą młodą, pełną energii i wytrzymałości młodą nastolatką.

Przez wiele lat szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego ona się nie starzeje, nie odnaleźliśmy jednoznacznej odpowiedzi, na pewno wielu ludzi oddało by cały swój dobrobyt i majątek by zatrzymać efekt starzenia się. Do dziś Weronika otrzymuje setki propozycji z prośbą o ujawnienie jej tajemnicy.

(44)

Wojtek Michnikowski mistrzem kierownicy 2021 !!!

O tym co potrafi mistrz kierownicy

Jak co roku poprosiliśmy naszych czytelników o wskazanie cech, które według nich powinny charakteryzować idealnego kierowcę. Reakcja była natychmiastowa. Każdy z Was miał własne wyobrażenie o najlepszym kierowcy, ale większość odpowiedzi się powtarzało. Nie ma co ukrywać - wszyscy marzymy o tym samym! Na podstawie zebranych odpowiedzi stworzyliśmy profil najlepszego Kierowcy. Okazało się, że doskonale pasuje on tylko do jednego mężczyzny na świecie! Drodzy Państwo, tego niesamowitego dżentelmena spotkać możecie w... **Szczecinie**, gdzie na co dzień mieszka.

Najlepszy kierowca na świecie nazywa się **Wojtek Michnikowski**. Jego walory można by długo wymieniać... Energiczny. **Wojtkowi** energii z pewnością nie brakuje! Żona **Marta** mówi o Nim: "Kocha swoją pracę, ale i na zabawę znajduje czas". Z całą pewnością nie należy do osób, które mówią „dosyć”.

Jak dowiodło nasze dziennikarskie śledztwo, **Wojtek Michnikowski** jest niezwykle wrażliwym mężczyzną. Opiekuńczy. Nie ma wątpliwości, że przy **Wojtku** każda kobieta czułaby się bezpiecznie w aucie. Zawsze interesuje się tym, jak czuje się jego kobieta gdy kieruje i gotów jest jak najszybciej rozwiązać dręczące ją problemy. Romantyczny. Jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, **Wojtek** jest w stanie stworzyć niezapomniany nastrój z tkliwą muzyką i płonącymi świecami, a nawet dobrać odpowiedni krawat. Szczęśliwa wybranka może też zawsze liczyć na bukiet czerwonych róż. Zaskakujący i pomysłowy. Czasem wystarczy mu pozwolić działać a wszystkie urozmaïcenia, o których akurat myśli, wprowadzi w życie od razu. Sam o sobie mówi: "Jak złapię kierownicę, oburącz ją uchwycę, to wpadam niespodzianie w jakiś dziwny trans i oczy tak przymykam, wtedy żadna bryka mi nie podskoczy, czyli nie ma żadnych szans. Moja żona mi mówi, że szybkość to mnie zgubi, a ja przymykam oczy i wyczuwam luz, dotykam tak jedynek subtelnie jak dziewczynkę, unoszę lewą nogę, sprzęgło, no i rusza wóz. Ja jestem odlotowym kierowcą zawodowym i dla mnie słowo stówa to jeden wielki pic .Bryka moja pomyka, stereo gra muzyka,bo stówa na godzinę to dla mnie, to jest nic. To dzięki mnie w Europie poznali słowo Chopin,na autobahníe Panie mi nie podskoczy nikt. Bo jestem odlotowym kierowcą zawodowym I stówa na godzinę to hańba jest i wstyd". Dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. Potrafi zmienić łańcuch w rowerze i złożyć papierową czapkę w 39 sekund.

Drogie Panie! Pamiętajcie, że nie możecie mieć go wszystkie! Każda z Was chciałaby pewnie teraz zatrzymać go tylko dla siebie. Najlepszy kierowca jest już jednak zajęty, a jego żona nie zamierza się nim z nikim dzielić.

Wszystkiego Najlepszego Wojtku z Okazji Urodzin od Żony !!!!

(53)

Wyjątkowy dzień, wyjątkowy człowiek !!!

Odkodowane przepowiednie dotyczą 35 urodzin Andrzeja z Włoszczowej

Obecny rok uznają za wyjątkowy wszyscy najważniejsi wróżbici świata. Od lat naukowców badających przepowiednie fascynował powtarzający się w wielu wróżbach zakodowany ciąg znaków, dotyczący bieżącego roku. Już w latach 70-tych ustalono, że prawdopodobnie oznacza on konkretne osoby: ich imiona i nazwisko, oraz datę dzienną. Na kolejny przełom w badaniach trzeba było czekać aż do dziś.

Teraz wszystko jest już jasne – znaczenie zapisu odczytali naukowcy z Centrum Bletchley Park, jednego z najbardziej znanych ośrodków kryptologicznych, w którym Brytyjczycy łamali szyfry podczas II wojny światowej. Tajemniczą osobą jest 35-letni Andrzej Ligota, urodzony 11 maja 1973 roku. To właśnie o nim mówią ustępy z przepowiedni Nostradamusa, chińskiej numerologii, wróżb kabalistycznych oraz kalendarza Majów.

W jaki sposób naukowcy odkryli tajemnicę? – Odszyfrowanie imienia i nazwiska oraz daty dziennej było dość proste – mówi profesor Jean Anderson, szefowa grupy badaczy z Bletchley Park. – Dużo większym wyzwaniem okazało się ustalenie, o jakiego Andrzeja dokładnie chodzi. W tym, że to właśnie on, utwierdził nas współpracujący z centrum w Bletchley astronom - Michael Swing, który obliczył, że opisany w przepowiedniach układ gwiazd będzie najlepiej widoczny właśnie z Włoszczowej. Kim jest ten wybrany i wyjątkowy człowiek? Wydaje się osobą całkowicie zwyczajną. Nie zgadzają się z tym jednak jego bliscy. – Zawsze wiedzieliśmy, że jest wyjątkowy - mówią.

Czy zatem do bohatera artykułu odnoszą się słowa francuskiej stygmatyczki, która w przepowiedniach pisała: „Z małego kraju w Europie wschodniej wyjdzie iskra, która ogarnie płomieniem zmiany cały świat i zmieni go na lepsze”? Czy tajne akta watykańskie, mówiąc o „postaci, o której nie zapomni cały świat, bowiem dokona rzeczy wielkich i niezapomnianych”, opowiadają właśnie o Andrzeju?

Naukowcy nie uzgodnili jeszcze, dlaczego to właśnie jego urodziny zostały odnotowane w najsłynniejszych przepowiedniach świata. Mimo tego możecie być pewni, że w dniu 11 maja 2021 oraz przez cały nadchodzący rok będą działały się w Waszym życiu rzeczy niezwykle!

Nie pozostaje nam nic innego jak życzyć umiejętnego wykorzystania szansy danej przez los, wielu słonecznych i magicznych dni. Oby gwiazdy zawsze Ci sprzyjały!!!

Wszystkiego najlepszego!!!

(52)

Michał Wysocki kończy dziś 30 lat !

Znany młody gniewny, w dniu dzisiejszym obchodzi swoje trzydzieste urodzi

Informacje o prywatnych urodzinach trafiają na łamy tak poważnego i opiniotwórczego dziennika niezwykle rzadko, jedynie wtedy gdy dotyczą sytuacji wyjątkowych, a takie nie zdarzają się w dzisiejszych czasach często. Za taką niewątpliwie należy uznać setki listów, które niespodziewanie napłynęły dzisiejszej nocy do naszej redakcji. Wszystkie w tej samej sprawie donoszą, iż Michał Wysocki kończy dzisiaj 30 lat. Przyznać trzeba, że taka ilość listów wzbudziła nasze dziennikarskie zainteresowanie i postanowiliśmy przeprowadzić weryfikację tej informacji.

Dotarliśmy do większości nadawców i przyznać musimy, że wyniki były zaskakujące. Pozostaje nam jedynie potwierdzić, że dzisiaj swoje 30 urodziny obchodzi Michał Wysocki!

Redakcja naszej gazety nigdy nie poprzestaje jednak na samej rzetelnej informacji. Postanowiliśmy sprawdzić dokładnie co czeka w najbliższej przyszłości urodzonego dnia 3 marca 1991 r. O głos zapytaliśmy naszą zawsze nieomylną redakcyjną wróżkę Konstancję, która z tej niezwyklej okazji pragnie odkryć przed Panem Michałem nieco przyszłości. Oto krótka informacja przygotowana specjalnie dla Michała przez wróżkę Konstancję:

Zaraz po długim znienawidzonym przez wielu zimowym czasie podniebne znaki wędrują po niebie, przemieszczają się a w wyniku zawirowań astralnych Słońce opuszcza znak Wodnika i przesuwa się na znak Ryb. W związku z tym, Michał, Twoim znakiem są właśnie Ryby. W gruncie rzeczy są to pozytywne stworzenia, chociaż potrafią czasem pokazać pazura. Osoby spod tego znaku odznaczają się bardzo ruchliwym i zmiennym usposobieniem. Na samym początku Michale, powiem Ci to co już sam o sobie wiesz, aby upewnić Cię o uczciwości moich horoskopów. W związku z tym, że jesteś spod znaku Ryb powinieneś pamiętać o tym, że rządzą tobą magiczne siły planet. To one codziennie dyktują Twoje humory i wpływają na Twoje relacje z innymi. Twoja lokalizacja astralna, drogi Michale niesłuchanie dużo mówi mi o Tobie. Niemniej jednak nie zapominaj, że tacy jak Ty, urodzeni pod znakiem Ryb są niezwykle trudni do wszelkich ocen i kwalifikacji. Charakter ich bowiem jest złożony i zmienny, że nawet sami nie są pewni, jak się w określonej sytuacji zachowają. Położenie gwiazd w tym znaku, mówi o Twoich upodobaniach i zdradza mi, że nie lubisz kawy i czasami pijesz whiskey. Teraz już wiesz, że moje astralne porady nie są wysane z palca, postaram się uchylić przed Tobą nieco Twojej przyszłości. Widzę, że gwiazdy mówią, iż najbliższy czas będzie doskonały na założenie własnego interesu. Warto pożyczyć z banku dziesięć miliardów i dobrze je zainwestować. W kolejnym miesiącu widzę za to możliwe kłopoty finansowe - bank poprosi Cię jednak o spłatę odsetek. Ale nic to, zakocha się w Tobie osoba o jakiej tylko marzą inni. Ryby właśnie teraz są pod wpływem szczęśliwej gwiazdy. Do codziennych kłopotów Michale podejdź z dużym dystansem, a ludzi zdręczających Cię problemami po prostu omijaj. Ktoś może w najbliższym czasie powierzyć Ci bardzo głęboko skrywaną tajemnicę. Nie zawieź jego zaufania i zachowaj sekret tylko dla siebie. Z pewnością wiesz, że ploteczki mogą narobić bardzo wiele złego. Musisz nauczyć się walczyć ze stresem, aby wzmocnić siły witalne. Zadbaj w najbliższych miesiącach o odpowiedni relaks oraz dietę bogatą w witaminy i mikroelementy. Dzięki temu rok najbliższy będzie obfitował w słoneczne dni i ani jedna chmura nie pojawi się na Twoim gwiazdozbie!

Wiadomo, że wróżka Konstancja wie o czym mówi, a jej przepowiednie zawsze się sprawdzają. Wierzymy, że i tym razem tak będzie drogi Michale. W imieniu Redakcji, gratulujemy oddanych i pamiętających przyjaciół i sami przyłączamy się do życzeń!

(50)

Następczyni tronu odnaleziona !!!

Aggata Talar księżniczka z rodu **Talal** ukryta w Polsce prawowitą następczynią **Al-Kaszeel**

Sensacyjne doniesienia światowych mediów. Niepotwierdzone jeszcze informacje podają, że udało się odnaleźć prawowitą następczynię tronu maleńkiego królestwa Al-Kaszeel położonego na Półwyspie Arabskim.

Al-Kaszeel jest oficjalnie monarchią konstytucyjną. Obowiązuje tam konstytucja z 23 maja 1985 roku. Obecnie głową państwa jest brytyjski monarcha (królowa Elżbieta II) reprezentowany przez gubernatora generalnego. Zanim jednak królestwo Al-Kaszeel stało się zależne od Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej było samodzielnym księstwem. Panowała tam dynastia **Talal**. **Drugiego marca 1995** roku narodził się potomek króla Aladeena Abdula Talala. Jednak zaraz po porodzie, w niewyjaśnionych okolicznościach, nowo narodzony następca tronu zniknął. Monarcha zrzekł się władzy i wraz z żoną udał się w świat, by odnaleźć utracone dziecko i słuch po nich zaginął.

Zaskakujące informacje zostały przekazane mediom przez osobę z najbliższego otoczenia króla w przeddzień osiągnięcia przez następcę tronu pełnoletności. Jak się okazuje pierwotne dziecko władcy Aladeena jest płci żeńskiej. Dziedziczka nazywa się **Aggata**. Nasz informator potwierdza, że księżniczka jest niezwykle urodziwa, inteligentna, zawsze uśmiechnięta oraz tryskająca dobrą energią. Jest osobą ciepłą, sympatyczną i bezkonfliktową. Jak zgodnie twierdzą jej znajomi zawsze można na nią liczyć i chętnie służy pomocą. A do tego ma w oczach to coś, co sprawia, że nie sposób jej nie lubić. Oprócz tronu Aggata odziedziczyła 4 pałace w różnych krajach, kopalnię diamentów i szyby ropy naftowej, lampę wujka Aladyna, 3 skrzynki wódki oraz kozę o imieniu Amalteja. O rękę **Aggaty** będę się starać najwięksi możni i celebryci świata.

Prawowita następczyni tronu została ukryta w Środkowej Europie, dokładnie w Polsce. Jak udało się ustalić naszemu redakcyjnemu koledze księżniczka mieszka w maleńkiej, otoczonej lasami i malowniczej miejscowości **Strzelce**, znajdującej się w centralnej Polsce. Mieszka tam z **rodzicami oraz rodzeństwem i dziadkiem**. Schronienie w tamtejszej rodzinie znalazła jej opiekunka, która uchroniła następczynię przed niechybną śmiercią. Jako "zwykła" nastolatka **Aggata** swoje **18.** urodziny postanowiła uczcić wyjątkową domówką. I tak jak na domówkę przystało będą się na niej bawić najbliższa rodzina oraz przyjaciele księżniczki.

Gratulując tak niezwykłego prezentu, składamy jubilatce nasze najlepsze życzenia.

(48)

Urodziny ukrytego mistrza

Adam Schneider nasz mistrz kolarski obchodzi 40-te urodziny

O tym, że ruch to zdrowie, wiedzą wszyscy. Aktywność fizyczną zalecają zarówno lekarze, jak i psychologowie. Spośród sportów, każdy może wybrać coś dla siebie. Jedni chodzą na aerobik, inni grają w tenisa, ćwiczą jogę. Są jednak i tacy, którzy sport traktują nie tylko jako hobby, ale trenując wytrwale, osiągają sukcesy na skalę międzynarodową. Na co dzień lekarze, piekarze, nauczyciele, inżynierowie tymczasem nic nie wskazuje, że mamy do czynienia z mistrzami.

Przykładem takiej osoby jest 40-letni Pan Adam Schneider z Solca. Na co dzień pracuje on w firmie INTERGOL. Jest spokojnym, sumiennym pracownikiem i powszechnie lubianym kolegą. Niewiele osób jednak wie o jego osiągnięciach sportowych. Pan Adam bowiem uprawia jazdę na rowerze wyczynowo. Zaczął trenować dość wcześnie i od razu bardzo spodobała mu się ta dyscyplina. Jak mówi, to co go zafascynowało w tej dyscyplinie było to, że oprócz kondycji potrzebna jest wiedza techniczna i silne łydki.

Żeby osiągnąć sukces trzeba jednak dużo trenować. Częste treningi, maratony i godziny na siłowni. Pan Adam musi dbać o to, żeby nie wyjść z formy. Oprócz praktyki wzbogaca swoją wiedzę o teorię, która pomaga mu rozwijać swoje umiejętności. Dla początkujących w tej dyscyplinie sportu Pan Adam gorąco poleca wypadu rowerowe za miasto. Od razu jednak uprzedza, że na swojej drodze można wpaść na dziób ptaka lub zaliczyć rundę bokserką z niezdyscyplinowanym pieszym idącym po ścieżce rowerowej.

Pan Adam ma na swoim koncie wiele sukcesów. Wygrał wyścig z mistrzynią Polski, Mają Włoszczykowską w 2020. Zapewne niewielu jest w Europie równie utalentowanych zawodników. Nie zapominajmy bowiem, że Polacy zawsze byli uważani za doskonałych sportowców.

Szkoda, że tak niewiele osób chce uprawiać tą dyscyplinę wyczynowo. Może gdyby zainteresowało się tym więcej osób, w końcu mielibyśmy nową dyscyplinę sportu, w której bylibyśmy naprawdę dobrzy. A gra warta jest świeczki. Może więcej osób wyjeżdżałoby rowerem na wczasy i chociażby do pracy.

Jak mówi nam znajomy naszego mistrza, Adam ma ogromne szanse na medal olimpijski - on po prostu jest świetny w tym co robi i ma genialnie opracowaną technikę.

W dzień swoich urodzin czyli 15.02.2021 roku, Pan Adam Schneider dla poszerzenia swoich zainteresowań postanowił wstąpić do Klubu Morsów zdobywać następne sukcesy. Życzymy mu wszystkiego najlepszego i trzymamy kciuki za powodzenie zarówno na rowerze jak i w wodzie.

(46)

Wspaniały owoc polskiej ziemi

Kogo obawiają się hollywoodzkie gwiazdy ?

Cudze chwalicie, swojego nie znacie. Któż z nas nie zna tej ludowej mądrości przekazywanej z ust do ust od czasów naszych zacnych pradziadów? Okazuje się jednak, że każde porzekadło nosi w sobie więcej niż zaledwie ziarno prawdy. Polacy ślinią się na widok Emmy Watson, Seleny Gomez czy Meryl Streep i nawet nie podejrzewają, że tuż obok nich, po polskiej szlachetnej ziemi stąpa ktoś o wiele bardziej zasługujący na ich uznanie. Stawia kroki lekko i zwiewnie niczym nimfa i tylko czeka na odpowiedni moment, by pokazać się całemu światu.

Jest piękna. Jest mądra. Jest odważna. Sarkastyczna, utalentowana i niebanalna. Na myśl o niej jeży się skóra na ponaciąganej przez chirurgów plastycznych głowie Nicole Kidman, a Kristen Stewart obgryza paznokcie po same łokcie obawiając się, że jej ukochany Rob zostawi ją, gdy tylko dowie się o istnieniu naszej wspaniałej rodaczki.

Nie będziemy dłużej trzymać narodu w niepewności, tak się nie godzi, to nieetyczne i okrutne. Zdradzimy imię najjaśniejszego klejnotu jaki kiedykolwiek przyszło oglądać Rzeczypospolitej. Gotowi? Rozsiądźcie się wygodnie, przymknijcie oczy i... No dobra, jednak nie przymykajcie, bo inaczej niczego nie przeczytacie. Już? Mamy mówić? No to macie! **Monika Gadzikowska**. Moi mili, zapamiętajcie to imię i nazwisko, bo wkrótce będzie o niej mówił cały świat. Ma dopiero **dwadzieścia trzy** lata (Tak! Od **dwudziestu trzech** lat ten cud żyje obok nas a my nic! Wstydz się Polsko! Wstyd! Marsz na karnego języka i siedź tam do rana!), a już osiągnęła tak wiele. Dość wspomnieć o wybitnych kreacjach w niszowych (aczkolwiek ambitnych!) filmach takich jak „Morderczy kiesel zagłady”, „Dzicz” czy „Drużyna Zaca”. Ponadto Panna **Gadzikowska** maluje, pisze, reżyseruje i ratuje świat przed zabójczymi jedwabnikami. Mało Wam? Mało?! Okej! To ona, właśnie ona przeżyła trzy lata we Władku i nie dała odebrać sobie kreatywności. Uczyla ją sama pani Z. (tak, ta sama, która podobno posłużyła Ridleyowi Scottowi za wzór przy stworzeniu postaci tytułowego „Obcego”). To wszystko niechybnie świadczy o ogromnym sile ducha i woli walki, jakie cechują tę wspaniałą artystkę.

Podobno specjalnie dla niej szykowany jest już luksusowy apartament w Los Angeles, a największe gwiazdy biją się między sobą o to, kto zamieszka w sąsiedztwie naszej pięknej rodaczki. Co więcej, Akademia Filmowa zdecydowała się przyznać Pannie **Gadzikowskiej** Oscara za całokształt twórczości. Został on wysłany pocztą, ponieważ nie chciano, by gwiazda musiała niepotrzebnie męczyć się wielogodzinnymi podróżami za granicę. **Monika** nagrodę przyjęła, co świadczy o jej dobrym sercu i otwartości na świat.

W sercach nas wszystkich rodzi się nieuniknione pytanie: co dalej? Wszystko wskazuje na to, że **Monika** jest już otwarta na świat. Czas, aby świat przygotował się na przyjęcie **Moniki** tak, jak gwiazda jej formatu na to zasługuje.

(56)

Nowe szanse medalowe w seksie wyczynowym

Determinacja Darka Matkowskiego może zaowocować medalem olimpijskim

O tym, że ruch to zdrowie, wiedzą wszyscy. Aktywność fizyczną zalecają zarówno lekarze, jak i psychologowie. Spośród sportów, każdy może wybrać coś dla siebie. Jedni chodzą na aerobik, inni grają w tenisa, ćwiczą jogę. Są jednak i tacy, którzy sport traktują nie tylko jako hobby, ale trenując wytrwale, osiągają sukcesy na skalę międzynarodową. Na co dzień lekarze, piekarze, nauczyciele, inżynierowie tymczasem nic nie wskazuje, że mamy do czynienia z mistrzami.

Przykładem takiej osoby jest 23-letni Darek Matkowski z Brześcia. Na co dzień studiuje i pogrywa w pokera. Jest spokojnym, sumiennym studentem typowym "Darkiem" i powszechnie nazywanym wśród kolegów "żyletą imprez". Niewiele osób jednak wie o jego osiągnięciach sportowych. Darek bowiem uprawia wyczynowo SEKS. Zaczął trenować dość wcześnie i od razu bardzo spodobała mu się ta dyscyplina. Jak mówi, tym, co go zafascynowało w uprawianiu seksu, było to, że oprócz kondycji i techniki, do tej dyscypliny potrzebna jest bogata wyobraźnia.

Żeby osiągnąć sukces trzeba jednak dużo trenować. Częste sparingi, maratony treningowe. Darek musi dbać o to, żeby nie wyjść z formy. Oprócz praktyki wzbogaca swoją wiedzę o teorię, która pomaga mu rozwijać swoje umiejętności. Dla początkujących w tej dyscyplinie sportu Darek gorąco poleca KAMASUTRĘ. Od razu jednak uprzedza, że przede wszystkim liczy się doświadczenie i duża ilość przebytych treningów. Ma on na swoim koncie wiele sukcesów. Zapewne niewielu jest w Europie równie utalentowanych zawodników. Nie zapominajmy bowiem, że Polacy zawsze byli uważani za doskonałych kochanków. Szkoda, że tak niewiele osób chce uprawiać seks wyczynowo. Może gdyby zainteresowało się tym więcej osób, w końcu mielibyśmy jakąś dyscyplinę sportu, w której bylibyśmy naprawdę dobrzy. A gra warta jest świeczki. Uprawianie seksu bowiem być może już wkrótce stanie się dyscypliną olimpijską. Światowa Federacja na Rzecz Seksu Wyczynowego od lat o to zabiega. Głośno mówi się, że już za 10 lat seks wyczynowy będzie dyscypliną olimpijską.

Jak mówi nam znajomy naszego mistrza - Darek ma ogromne szanse na medal olimpijski - on po prostu jest świetny w tym, co robi i ma genialnie opracowaną technikę.

W dzień swoich urodzin czyli 15.05.2014, Darek postanowił pobić swój rekord w uprawianiu seksu i ma zamiar kochać się bez przerw przez dwie doby. Życzymy mu wszystkiego najlepszego i trzymamy kciuki za powodzenie bicia rekordu.

(66)

On wie czego pragną kobiety

Najwspanialszy mężczyzna na świecie pochodzi z Lęborka

Jak co roku poprosiliśmy nasze czytelniczki o wskazanie cech, które według nich powinny charakteryzować idealnego mężczyznę. Reakcja była natychmiastowa. Każda z Was miała własne wyobrażenie o najlepszym mężczyźnie, ale większość odpowiedzi się powtarzało. Nie ma co ukrywać - wszystkie marzymy o tym samym! Na podstawie zebranych odpowiedzi tworzyliśmy profil najlepszego Casanovy. Okazało się, że doskonale pasuje on tylko do jednego mężczyzny w Polsce!

Drogie Panie, tego niesamowitego dżentelmena spotkać możecie w Lęborku. Żeńska część naszej redakcji chciała utrzymać jego dane dla siebie w tajemnicy, jednak redaktor naczelny, zdecydował o ujawnieniu jego personaliów.

Najlepszy mężczyzna na świecie nazywa się Marcin Zalewski! Jego walory można by długo wymieniać ... energiczny i pracowity. Marcinowi energii z pewnością nie brakuje, kocha swoją pracę, ale i na zabawę znajduje czas. Z całą pewnością nie należy do osób, które mówią "dość". Kiedy tylko trzeba z uśmiechem na twarzy pracuje po 12 godzin. Jest czuły. Większość Pań stwierdziło, że ta cecha jest najważniejsza. Jak dowiodło nasze dziennikarskie śledztwo. Marcin Zalewski jest niezwykle wrażliwym mężczyzną. Jego delikatność zachwyca wszystkie panie! Być może to właśnie owa czułość sprawia, że Marcin jednym spojrzeniem doprowadza kobiety do łez i nieodpartej chęci pocałowania i dotknięcia go. Jest opiekuńczy. Nie ma wątpliwości, że przy Marcinie każda kobieta czułaby się bezpiecznie. Kiedy otoczy ją jakąś panią swym ramieniem, ta jest bliska wręcz omdlenia z zachwytu. Zawsze interesuje się tym, jak czuje się jego kobieta i gotów jest jak najszybciej rozwiązać dręczące ją problemy. Zaskakujący i pomysłowy. Czasem wystarczy mu pozwolić działać, a wszystkie urozmaicenia, o których akurat myśli, wprowadzi w życie od razu. Dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. Potrafi pracować, a zaraz po pracy ćwiczyć wytrwale na siłowni.

Drogie Panie pamiętajcie, że nie możecie mieć go wszystkie! Każda z Was chciała by pewnie teraz zatrzymać go tylko dla siebie. Najlepszy mężczyzna jest już jednak zajęty, a jego żona nie zamierza się nim z nikim dzielić. Pragnie, w tej właśnie chwili życzyć mu wszystkiego, co tylko sobie wymarzy z okazji jego 30 urodzin !

(67)

American dream w poznańskim wydaniu

Adam Malicki - kumulacja polskiego sukcesu

Wielu z naszych czytelników zadaje sobie trudne pytania „Jak osiągnąć szczęście?” „Co zrobić, żeby odnieść sukces?”. Niektórzy w swojej desperacji kierują nawet pytanie do premiera naszego rządu „Jak żyć Panie Premierze, jak żyć?”. To dowód, że jeszcze nie wszyscy wiedzą o pewnym mężczyźnie, mieszkańcu Zamościa. Jest nim dość tajemniczy i wbrew pozorom mało znany Adam Malicki. Nieważne skąd pochodzi, najważniejsze jest to, jakim człowiekiem jest Adam. To prawdziwy, chodzący zbiór endorfin. Nasz redaktor dotarł bezpośrednio do naszego bohatera i zadał mu kilka pytań. Na szczęście odpowiedzi emanowały szczerością, ale i niesłychanym ładunkiem pozytywnej energii.

- Proszę powiedzieć na czym polega Pana recepta na dobrze spędzony dzień? - spytał nasz dziennikarz (D.).

- To nic nadzwyczajnego - tłumaczył Adam (A.). Jeśli tylko uda mi się zacząć dzień od smażonej kielbaski z cebulą, a potem udać na siłownię, to jestem w stanie skumulować tyle energii, że wystarcza nawet na dwa lub trzy dni. Wtedy tylko muszę się pilnować, żeby położyć się spać. Na szczęście moja żona Kasia doskonale rozumie tą sytuację i w odpowiednim momencie okrywa mnie ulubionym kocikiem w biedronki.

- D. - Czy ta energia, którą Pan kumuluje w sobie daje się zastosować w praktyce?

- A. - Proszę Pana nawet przy niskim poziomie naładowania, co zdarza się niezwykle rzadko, potrafię odkręcić wodę w węzu ogrodowym, dobiec przed ciśnieniem wody do jego końca i dmuchnąć w wąż tak, że licznik wody zaczyna się cofać. Nie muszę więc chyba mówić, co się dzieje, kiedy mój potencjometr wskazuje maksimum.

- D. - Wow, to robi wrażenie, ale co Panu osobiście daje ta energia?

- A. - Jeśli chcę na przykład się zrelaksować, to wsiałam w samolot i lecę do Dubaju. Tam czeka na mnie ulubiony Astor Martin. Dzięki energii stajemy się jednością i wówczas opiekun toru wyłącza zegar, żeby inni kierowcy nie byli zdemotywowani do treningów moimi wynikami.

- D. - Skoro mowa o czasie, to proszę przyjąć serdeczne życzenia ze względu na Pana czterdzieste urodziny.

- A. - Powiem Panu, że czas jest dla mnie kwestią umowną. Czuję, że moja forma ciągle rośnie, co widać po niektórych elementach odzieży. Musiałem zmusić się na przykład do zakupu nowego tshirta i na szczęście trafiłem na promocję, w której dodawali kąpielówki. Też mi się przydały.

- D. - Z tego wynika, że w Pana pobliżu zawsze można spotkać szczęście i to tłumaczy szeroką rzeszę fanek i kilku fanów, ciągle podążających Pana śladami. Dziękuję za rozmowę.

(70)

NBP wprowadza nowe banknoty 1000 złotych

Szczęśliwa pomyłka, czy zamierzony cel? Paweł Tęczyński na banknotach

Historia, którą chcemy Państwu opisać wydarzyła się naprawdę, choć trudno w to uwierzyć. Wszystko zaczęło się od pomysłu na prezent. Pani Anna i jej dzieci, którzy wpadli na pomysł zrobienia mężowi i tacie oryginalnego prezentu na 50 urodziny. Wymyślili, że będzie to portret jubilata, który miał zawisnąć w godnym miejscu w ich domu. Pomysł nie był łatwy do zrealizowania, ale w dzisiejszych czasach wiele można zdziałać, jak tylko się ma dużo zapału. Internet okazał się trafną decyzją.

Rodzina wysłała zdjęcie Pana Pawła Tęczyńskiego, bo to o jego portrecie mówimy, do artysty, który miał go namalować i oprawić. I tu właśnie zaczyna się dziwna, a zarazem ciekawa historia. Zdjęcie Pana Pawła jakimś dziwnym zrzędzeniem losu trafiło na konkurs, który organizował Narodowy Bank Polski. Chodziło pokrótce o nietuzinkowy wizerunek na nowo powstałym projekcie banknotu o nominale 1000 zł. Portret Pana Pawła go wygrał! Jego twarz zostanie "wykorzystana" na próbnej serii banknotów. Nasuwa się pytanie jak do tego doszło? Rodzina Pana Pawła nie ma zamiaru rościć żadnych pretensji do NBP.

- Przypadek sprawił, że urodziny mojego męża będą jeszcze bardziej wyjątkowe, bo on jest wyjątkowy! Bardzo się cieszę, że wreszcie los uśmiechnął się do mojego męża i w tej codziennej szarości spletał mu tak sympatycznego figla - mówi Pani Anna.

- Z kolei dzieci Pana Pawła zwracają uwagę na gospodarczy aspekt wprowadzenia nowego banknotu, i decyzję NBP uważa za jak najbardziej słuszną. Nowy banknot z jakże urodziwym i dostojnym wizerunkiem poprawi stan finansów państwa.

Na koniec chcielibyśmy przytoczyć komentarz Pana Władka - sąsiada jubilata, który osobiście doświadczył tego zaskakującego wyboru: Przeżyłem podwójny szok w związku ze swoją długo oczekiwaną wypłatą. Najpierw okazało się, że moja wypłata składa się tylko z 2 banknotów, a gdy przyjrzałam się im uważniej, okazało się że figurująca na nim postać sprawia wrażenie znajomej. Długo nie musiałem się zastanawiać i od razu poznałem mojego sąsiadę Pana Pawła.

Jak informuje NBP z obecnych badań wynika, że obywatelom podoba się nowa szata graficzna banknotu, poza tym przyjęty już wizerunek nie powinien się zmieniać w celach bezpieczeństwa przed podrabianiem.

No cóż nam jako redakcji pozostaje dołączyć się do życzeń urodzinowych, które bez wątpienia pozostaną niezapomniane.

STO LAT PANIE PAWLE !!!

(71)

Wyjątkowe urodziny

Cała miejscowość świętuje urodziny Pani Grażyny

Nie zawsze trzeba wielkiego blichtru, ażeby wzruszyć ludzkie serca. Przekonała się o tym Pani Grażyna - nauczycielka, pasjonatka książek oraz robótek na drutach.

Dnia 4 lipca, w niewielkiej miejscowości o wdzięcznej nazwie Strzeleczy jak co dzień ruszyła pieszo, wydeptaną pośród wrzosów, dróżką, kierując się stroną miejsca pracy. Dzień jak co dzień, słońko grzało, a na niebie pojawiały się jeno pojedyncze, raczej symboliczne chmurki. Jednakże musisz wiedzieć, szacowny czytelniku, że dzień ten dla Pani Grażynki był wyjątkowy. Obchodziła ona bowiem swe 48. urodziny.

Ramiona nieco zwiędły od natłoku codziennych trosk, a głowa posiwiiała, lecz azali kark, Pani Grażyna, zawsze miała wyprostowany. Dumna to wszak kobieta i ni ulękciona, co wyzwoleńców wspierała w czasach wojny, niejednokroć samej ryzykując życiem. A gdy razu pewnego jeden taki obdrapaniec przyszedł pod jej okno smolić cholewki, to go obrzuciła takimi wyzwiskami, co by stajenny i szewc razem nie wymyślili. Mimo to jednak złość u Pani Grażynki była rzadka, zwykle miała ona dla bliskich słowo otuchy, a czasem i żartem rzuciła tak przemyślanym i inteligentnym, co to dopiero po chwili sens dociera i człek śmieje się do rozpuku aż przestać nie może. Za to wszyscy w Strzeleczy pokochali Panią Grażynę, dlatego też w dniu jej urodzenia, specjalnego coś wyszykowali.

Jubilatka, niczego się nie spodziewając, weszła do budynku, otworzyła drzwi do swego biura, a tam jak nie świśnie, jak nie wrzaśnie - wszyscy, co im święto sąsiadki obojętne nie było, powyskakiwali to zza fotela, to z szafy. Duzi i mali. Miejsca ledwo starczyło. I juści ruszyli życzenia osłupiałej Grażynie składać. Całowali ją i ściskali tak, że kobiecie tchu zaczęło brakować. Nie wiedziała zawżdy, że to podstęp kolejny. Gdy otworzyła okiennice, by luftu nieco wpuścić, wtenczas obaczyła długi na dwadzieścia łokci i wysoki tak na dwa rysunek, co go dzieci same malowały: NAJLEPSZE ŻYCZENIA!

Poryczała się kobiecina, wzruszeniem już całkiem zdjęta. Choć długo nie mogli mieszkańcy Skrzeleczy świętować, bo był to dzień pracy, wobec czego do obowiązków należało się udać, było i ciasto domowego wypieku i kompot z jabłek świeżych. A na koniec jeszcze wszyscy razem zaśpiewali „Sto lat” gromkim głosem, aż się kogut w sąsiedztwie odezwał.

Piękne to były urodziny. I pomyśleć, wystarczyła pamięć oraz nieco zamysłu, by tak miejscowej nauczycielce cudne wspomnienie do końca życia postawić. Bierzcie przykład z mieszkańców Strzeleczy, mili czytelnicy.

(75)

Kobieta idealna mieszka w Poznaniu

Nasz reporter na tropie idealnej kobiety

W ogólnej opinii społeczeństwa idealni ludzie nie istnieją, ponieważ każdy ma jakąś wadę. Reporter naszej redakcji nie chciał jednak zgodzić się z tym stwierdzeniem i dlatego postanowił spróbować odnaleźć idealną Kobietę, spełniającą wszystkie wymogi człowieka bez wad.

W tym celu skontaktował się z amerykańskim Instytutem Badań Rozwoju Ludzi, który znajduje się w Waszyngtonie. Poprosił on pracujących tam naukowców o wskazanie miejsca w którym może przebywać idealna kobieta. Po pięciu miesiącach oczekiwań, nadeszła wreszcie upragniona odpowiedź z USA. Okazało się, że perfekcyjna Kobieta mieszka i przebywa... w Poznaniu. Było to dla nas ogromne zaskoczenie, ponieważ to oznaczało, że ideał mieszka tak blisko nas. Od IBRL reporter dostał również informacje kontaktowe umożliwiające odnalezienie tej wyjątkowej osoby, jedynej spośród prawie 4 miliardów kobiet mieszkających na naszej planecie!

Reporter nie czekając ani chwili od razu wyruszył w podróż. Przez całą drogę nie mógł wytrzymać z wrażenia, że to właśnie on pozna doskonałą Kobietę. Po dotarciu na miejsce, jego oczom ukazała się najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Perfekcyjną Kobietą okazała się Pani Anna Zakrzewska. Była bardzo zaskoczona wizytą naszego reportera i lekko speszona tym tytułem, ale po długiej namowie w końcu zgodziła się opowiedzieć o sobie.

Uroda Anii całkowicie zachwyciła naszego reportera. Według jego słów na uwagę zasłużyły jej piękne, błyszczące włosy, tajemnicze spojrzenie dużych zielonookich oczu, przesympatyczny uśmiech, piękna postawa oraz aksamitny głos. Jednak wygląd to nie wszystko co się liczy w byciu idealnym. Anna udowodniła również, że jest pełną pasji, doskonale zorganizowaną, bystrą, miłą i przepełnioną empatią dobrą osobą. Ania od prawie trzydziestu lat prowadzi w Poznaniu z niezmiennym powodzeniem sklep odzieżowy z ekskluzywną odzieżą damską najlepszych marek z całego świata. Wśród jej klientek znajdują się m.inn. gwiazdy polskiej sceny i estrady. "Przebywanie w jej towarzystwie było prawdziwą przyjemnością" - to pierwsze słowa, które nasz wysłannik wypowiedział po powrocie do redakcji.

Wyjątkowość tej Kobiety potwierdzili również jej bliscy i znajomi. Każdy wyrażał się o niej w samych dobrych słowach. Wszyscy byli także bardzo zaszczyceni i wzruszeni tym, że to właśnie oni znają idealną Kobietę. Warto zaznaczyć, że Ania nie popadła w samozachwyt po otrzymaniu tego tytułu. Dalej pozostaje tą samą skromną i uczynną, jaką była wcześniej dla wszystkich osób w jej otoczeniu. Miejmy nadzieję, że niedługo wielu ludzi zacznie czerpać z niej wzór do naśladowania.

(74)

Anioł nie kobieta

Jak to imieniny Gabrieli świętowaliśmy

Nim do życzeń imieninowych przejść będziem mogli, pierwszej wytłumaczyć chcę postronnemu czytelnikowi kimże jest nasza Gabriela. Jest ona wszakże najbardziej dobrodusznym i najukochańszym tworem płci żeńskiej, jaki kiedykolwiek miałem przyjemność znać osobiście. Ku rozczarowaniu czytelnika muszę jednak nadmienić, że Pani Gabrysia nie jest ani damą kameliową, ani aktorkę, ani żadną z tych artystek kabaretowych, które wydobyte przez bogatego paskarza czy mecenasa publicznego przybytku lśnią niby gwiazdy, lecz i jak one szybko biedną, gdy dzień nadchodzi. Nie, nasza Gabriela jest kobietą bez skazy ona jest dniem i nocą zarazem. W tym momencie wszak należy zdradzić czytelnikowi, że zajmuje się ona pomocą bliźnim jako pielęgniarka w Szpitalu Wojewódzkim w Tarnowie oraz posiada talenty różne od śpiewu, przez dziarganie, malowanie, kończąc na pospolitym, ale jakże smakowitym w wydaniu Gabrysi, kucharzeniu. Sam nie raz i nie dwa na jej obiadach gościłem, by poczuć jak chamstwo brukowe mnie opuszcza w tak zacnej kompani. Małe grono przy stole Gabrieli zasiada, ale jakże doborowe, jakież piękne tam opowieści usłyszeć można, a i na tematy rozległe pokonwersować, nie zaś tylko o polityce i ubóstwie naszym rozprawiać. Nawet gdy się nie przelewa to ona uraczy czym człowieka, a jak nie ma już co dać, czy chude czasy idą, to chociaż wesprze dobrym słowem. Anioł to, nie kobieta.

Warta ona każdej afirmacji, dlatego musisz wiedzieć czytelniku, że już w zeszłym roku pomysłu na jej umiłowanie szukalim. Bania, jedna z nas - wariatów, wymyśliła, co by kataryniarza pod okno Gabrysi rano sprowadzić i piękną nutą obudzić. Takóż uczyniliśmy. Wielkie było wzruszenie, łezki z jej oczu popłynęły, a i nam się szkliły, bo tak piękna był melodyja. Kiedy zaś stary kataryniarz skończył grać, nie wiem po dziś dzień czy przypadkiem, czy celowo tak swoją małpkę szkolił, ale zwierzę, co to dotychczas na jego ramieniu siedziało, wspięło się na okno naszej Gabrysi różyczkę jej wręczyło. Krzyknęliśmy onwczas z zachwyty, bo nikt się tak pięknego gestu nie spodziewał, a Gabriela aż zbladła z emocji. Przyjęła od zwierzęcia kwiatek, a ono zapiszczało radośnie, by po chwili powrócić do swego właściciela, który kłaniał się z galanterią dandysa.

Piękne to były imieniny, jednak nie godzi się jako małpa w cyrku, kolejny raz pomysłu powtarzać. Trzeba nowego znaleźć. Zrzuciliśmy się zawždy, każdy po kilka groszy, co by jeszcze na poczęstunek imieninowy starczyło i takie oto ogłoszenie do gazety żeśmy wysmarowali, a żeby uwiecznić portret naszej Gabriel.

Takóż więc, drogi czytelniku, w imieniu swoim oraz kilku wariatów, co to czasem za głośno i za długo korzystają z uprzejmości naszej gospodyni, pragnę złożyć przed tobą I wszystkimi mieszkańcami miasta Tarnowa, te oto życzenia:

Niechaj słońce zawsze na Ciebie świeci, niechaj deszcz zmywa Twoja łzy, które jeno ze szczęścia płynąć mają prawo. Nigdyś nie jest biedna, bo przy boku masz wiernych kompanów i obrońców zawždy, gdy los niesprawiedliwym okiem na Cię spojrzy. Życzymy Ci dużo zdrowia, kieszeni pełnych pieniędzy i wszystkiego dobrego w dniu Twoich imienin, Gabrysiu!

(77)

WALENTYNKI, MIŁOŚĆ

Zakochałem się w Karolinie

List o szczęściu i uczuciu naszego czytelnika

Szanowna Redakcjo!

Piszę do Was, bo muszę się z kimś podzielić tym, co we mnie siedzi, co mnie od środka podgryza, co powoduje, że nocą spać nie mogę, a w ciągu dnia chodzę jak nieprzytomny. Chyba nie ma na świecie osoby, której mógłbym opowiedzieć o moich bólach wewnętrznych, bez narażenia się na śmieszność, więc padło na Was, droga Redakcjo.

Otóż, zakochałem się! Zakochałem się nagle, gwałtownie, strzała Amora trafiła mnie centralnie w serducho i od tego czasu całe moje Ja rozpaczliwie pragnie ciągłej obecności Jej, Karoliny S. (z szacunku do mojej ukochanej, która panicznie boi się reakcji swojej matki, nieświadomej jeszcze tego, że od kilku tygodni jej córka spotyka się z nieokrzesanym młodzieńcem, którym jestem, przemilczę nazwisko oblubienicy).

Poznaliśmy się przypadkiem. Padał deszcz rześisty, ulewny, lało jak z przysłowiowego cebra, a Ona wyszła ze sklepu spożywczego bez parasolki. Stałem akurat po drugiej stronie ulicy, w kiosku na rogu kupowałem paczkę zapalek i rolkę papieru toaletowego. Na chwilę obejrzałem się za siebie i zobaczyłem Ją. Spostrzegłem jak moknie w (jakże szczęśliwych dla mnie) strugach deszczu. Niewiele myśląc, poprosiłem panią w kiosku o parasolkę, wysuplałem z portmonetki ostatnie grosze, ze świadomością, że nic nie zjem na dzisiejszą kolację i jutrzejsze śniadanie i z chińską parasolką ruszyłem ratować piękną nieznajomą.

Nieznajoma początkowo z niechęcią odnosiła się do mnie i mojej chińskiej parasolki, w końcu jednak, po wielu prośbach, wręczyła mi reklamówkę z zakupioną marchewką i pietruszką i pozwoliła odprowadzić się do domu. Niestety, mieszkała kilka kroków od warzywniaka, więc nasz wspólny, deszczowy spacer nie trwał długo.

Umyślnie zostawiłem jej ową chińską, niesforną parasolkę, która podczas naszego krótkiego spaceru zdążyła się już popsuć. Wiedziałem, gdzie mieszka i zaplanowałem sobie, że nazajutrz złożę nieznajomej niezapowiedzianą wizytę i odbiorę zostawioną „przypadkiem” chińską, tandetną parasolkę. Jak postanowiłem, tak zrobiłem! Karolina S., początkowo zdziwiona i nieco wystraszona moją niezapowiedzianą wizytą, po chwili wahania zaprosiła mnie do przedpokoju. Ten jej przedpokój, mały, ciasny, nieco pachnący butami śnił mi się później przez kilka kolejnych nocy. Marzyłem o tym przedpokoju, miałem nawet taki pomysł, żeby w nim zamieszkać, ale zabrakło mi śmiałości, żeby podzielić się tym pomysłem z moją ukochaną. Może to i dobrze.

Z Karoliną S., bo podczas którejś z kolei „przypadkowej” wizyty nieznajoma wyjawiała mi w końcu swoje imię, spotykam się od czterech tygodni. I choć cztery tygodnie to zaledwie chwila wobec wieczności, wiem już, że ją kocham i chcę z nią spędzić resztę mojego życia. I piszę do Was, droga Redakcjo, żeby podzielić się z kimś tym dziwnym uczuciem „motyli w brzuchu”. Piszę ów list miłosny, tak jak umiem, świadomy moich niewielkich, niedostatecznych możliwości pisarskich, bo mam taką nadzieję, że Karolina, która czyta codziennie po kawałeczku gazety, przeczyta i mój list. A po jego lekturze pokocha mnie jeszcze bardziej.

Zakochany Adam

(02)

Marek Kowalski Najwspanialszym Mężem na Świecie

Mamy być z czego dumni. Najwspanialszy mąż na świecie jest Polakiem

Małżeństwo to coś pięknego związek dwóch bliskich sobie osób, kobiety i mężczyzny, żony i męża. Kiedy w tym magicznym dniu, dniu zaślubin, młoda para ślubuje sobie miłość i wierność małżeńską, często nie zdaje sobie sprawy z tego, że z tą drugą osobą będzie musiała spędzić resztę swojego życia. Egzystencja przy boku poślubionej „połówki” nie należy do najprostszych, chyba, że ma się przy sobie Najwspanialszego Męża na Świecie. Tylko gdzie go znaleźć? Okazuje się, że w Polsce wspaniałych mężów możemy przeliczać na tuziny. Mamy też Najwspanialszego Męża na Świecie. Za tym tytułem kryje się postać **Marka Kowalskiego (l. 32) z Warszawy**.

Plebiscyt na Najwspanialszego Męża na Świecie został przeprowadzony ze środków finansowych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Posłowie uznali, że dowartościowując polskich mężów sprawią, że krajowa gospodarka będzie się szybciej rozwijała. Socjolodzy byli zgodni co do tego, że Polak dowartościowany to Polak szczęśliwy, pracujący wydajniej, kupujący więcej, żyjący zgodnie z maksymą *carpe diem*...

W plebiscycie wzięli udział mężowie ze wszystkich stron świata, łącznie prawie dziesięć tysięcy mężczyzn! W ubiegłym tygodniu, po burzliwych obradach jury, które nie mogło podliczyć wszystkich głosów nadesłanych przez żony, do wiadomości publicznej podano w końcu werdykt. Najwspanialszym Męża na Świecie, został **Marek Kowalski**.

Co takiego ma w sobie **Marek Kowalski**, że otrzymał tytuł męża najlepszego z najlepszych? Zapytaliśmy o to jego żonę, panią **Anielę Kowalską**.

Marek jest niesamowicie przystojny. Wysoki, dobrze zbudowany, z prostymi zębami i pięknymi, czarującymi oczami. Pod jego spojrzeniem kobietom miękną nogi. Opowiadała Pani **Aniela**. Oprócz tego **Marek** jest diabelsko inteligentny. Używa trudnych słów, których później muszę szukać w słowniku wyrazów obcych. A kiedy oglądamy w telewizji „Milionerów”, **Marek** zna odpowiedzi na wszystkie konkursowe pytania.

Za urodę i inteligencję **Marka Kowalskiego** docenili także czytelnicy naszej gazety. W plebiscycie brano pod uwagę różne parametry, którymi mogli „mierzyć” kandydatów na Najwspanialszego Męża na Świecie. W pierwszym etapie pod uwagę brano wygląd kandydata i stopień jego inteligencji. **Marek Kowalski** już na tym etapie plebiscytu pozostawił konkurencję daleko za sobą.

Później do siedziby organizatorów zapraszane były żony potencjalnych najwspanialszych mężów świata. Kobiety odpowiadały na mnóstwo pytań dotyczących ich mężczyzn. Żony pytano o wierność małżonka, stopień jego zaangażowania w związek małżeński, a także o to, jaki mąż jest w łóżku, w kuchni, w łazience. Pracownicy naszej gazety podliczali później odpowiedzi żon i zestawiali je w kolorowe wykresy. Efektem ich pracy był werdykt, ogłoszony w ubiegłym tygodniu.

Pani **Anieli Kowalskiej** gratulujemy tego, że jest żoną Najwspanialszego Męża na Świecie. Gratulujemy też Panu **Kowalskiemu** żona takiego męża także musi być bardzo dobrą małżonką. Resztę małżeństw naszych czytelników zachęcamy do wzięcia udziału w kolejnej edycji konkursu, która odbędzie się w przyszłym roku.

(19)

Marek Kowalski w areszcie

Za płomienne uczucie posiedzi trzy miesiące

Marek Kowalski (l. 35 z Warszawy) spędzi w więzieniu najbliższe trzy miesiące za zakłócenie ciszy nocnej i społecznie ustalonego porządku. Ukochana Kowalskiego, Anna Malinowska, której osoba była niejako przyczyną wykroczeń Kowalskiego, będzie się z nim mogła widywać, w ramach wyjątku, dwa razy w tygodniu.

Reporterzy naszej gazety postanowili dowiedzieć się, z jakiego powodu (czy też powodów) Marek Kowalski, szanowany przecież obywatel Warszawy, płacący podatki, abonament telewizyjny i tace w kościele został skazany na trzy miesiące więzienia.

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, Marek Kowalski, od czterech lat spotykający się z Anną Malinowską, podjął w końcu prawdziwie męską decyzję i postanowił uczynić ich związek bardziej formalnym. Jak mówią świadkowie, w czwartek kupił u osiedlowego jubilera złoty pierścionek z brylantem. Jubiler potwierdził, że był u niego pewien Kowalski, który długo targował się ze sprzedającym, aż ten zagroził Kowalskiemu, że nic mu nie sprzeda. W nocy z czwartku na piątek ten sam Kowalski pił na potęgę z kolegami, bojąc się zapewne tego, że Malinowska odrzuci jego oświadczenia. W piątek wieczorem zaś zakochany Marek Kowalski udał się pod okna narzeczonej, zza pazuchy wyjął starą, rozpadającą się mandolinę i zaczął na niej rzępolić. Oprócz Anny Malinowskiej, która ukazała się w oknie swojego pokoju tak, jak się Kowalski tego spodziewał, w sąsiednich oknach ukazało się mnóstwo rozwścieczanych starszych pań. Staruszki w najbrzydszy i najbardziej wulgarny z możliwych sposobów wygrażały Kowalskiemu, że jeśli za chwilę nie przestanie grać, zawiadomią policję.

Marek Kowalski, zaślepiony uczuciem miłości, które od niepamiętnych już czasów kierował pod adresem Anny Malinowskiej, puścił ich głośne uwagi mimo uszu. To był jego największy błąd, ponieważ w chwili, gdy Kowalski zaczynał siódmą już tej nocy serenadę, pod blok przy ulicy Sienkiewicza przyjechały dwa radiowozy policyjne. Ubrani na granatowo panowie skuli Marka Kowalskiego kajdankami i zabrali do więzienia. Na nic zdały się tłumaczenia zdeorientowanego mężczyzny, że w ten to niebanalny sposób oświadcza się swojej ukochanej, na nic płacz Anny Malinowskiej, na pół już wypadłej z okna. Policjanci byli niewzruszeni, przecież Kowalski zakłócił ciszę nocną i za to go trzeba ukarać.

Nie rozumiem zachowania policjantów. Powiedziała nam w rozmowie ukochana Kowalskiego, Anna Malinowska. Przecież serenady pod oknem ukochanej śpiewa się w nocy. To jakże nie zakłócić porządku? Serenada w dzień nie byłaby prawdziwą serenadą. Dodaje ze złością. Innego zdania są staruszki, sąsiadki Malinowskiej, które Kowalski swoim głośnym śpiewem wyrwał ze snu.

On sobie śpiewał, oświadczać się chciał, a nas ze snu pobudził. Żaliła się nam pani Stefania, sąsiadka Malinowskiej. Żeby jeszcze tak śpiewał, że jedną piosenkę dedykował młodej, a jedną nam, starszym, to może byśmy na policję nie zadzwoniły, ale tak... Marek Kowalski spędzi w warszawskim więzieniu trzy miesiące. Będzie miał całe trzy miesiące na to, aby zaplanować kolejną akcję oświadczeniową. Być może teraz weźmie pod uwagę sugestie sąsiadek Anny Malinowskiej.

(26)

Zakochałam się w Marcinie

Nasza czytelniczka dzieli się swoim szczęściem z wszystkimi

Szanowna Redakcjo!

Piszę do Was, bo muszę się z kimś podzielić tym, co we mnie siedzi, co mnie od środka podgryza, co powoduje, że nocą spać nie mogę, a w ciągu dnia chodzę jak nieprzytomna. Chyba nie ma na świecie osoby, której mógłbym opowiedzieć o moich bólach wewnętrznych, bez narażenia się na śmieszność, więc padło na Was, droga Redakcjo.

Otóż, zakochałam się! Zakochałam się nagle, gwałtownie, strzała Amora trafiła mnie centralnie w serducho i od tego czasu całe moje Ja rozpaczliwie pragnie ciągłej obecności Jego, Marcina S. (z szacunku do mojego ukochanego, aby nie narobić mu obciachu przed kolegami przemilczę jego nazwisko).

Poznaliśmy się przypadkiem. Była piękna pogoda, świeciło piękne wczesnoletnie słońce on wychodził ze sklepu. Ja szłam akurat drugą stroną ulicy, spiesząc się na autobus. Spojrzałam w tamtym kierunku i zobaczyłam Go. Niewiele myśląc przebiegłam na drugą stronę ulicy i szłam w jego kierunku. patrzyłam w jego ciemne piękne oczy, gdy go mijałam niby przypadkiem potknęłam się. On oczywiście jak prawdziwy mężczyzna szybko zareagował i ... odskoczył na bok abym na niego nie wpadła. Poszedł dalej. Zawołałam za nim, że należy pomagać kobietom. Odpowiedział, że należy patrzeć pod nogi. Niestety mój obcas złamał się na prawdę. Gdy to zauważył podszedł i ku mojemu zdziwieniu spytał nie o moje zdrowie tylko o ... o buty. Że szkoda butów i, że mu się bardzo podobają. Nieznajomy początkowo z niechęcią ale podszedł do mnie i przeprosił za swoje zachowanie i zaproponował pomoc. Sklep z którego wychodził okazał się jego sklepem z butami, a on sam był miłośnikiem butów.

Z Marcinem., bo podczas którejś z kolei „przypadkowej” wizycie w jego sklepie nieznajomy wyjawiał mi w końcu swoje imię, spotykam się od czterech tygodni. I choć cztery tygodnie to zaledwie chwila wobec wieczności, wiem już, że go kocham i chcę z nim spędzić resztę mojego życia. I piszę do Was, droga Redakcjo, żeby podzielić się z kimś tym dziwnym uczuciem „motyli w brzuchu”. Piszę ów list miłosny, tak jak umiem, świadoma moich niewielkich, niedostatecznych możliwości pisarskich, bo mam taką nadzieję, że Marcin, który czyta codziennie po kawałeczku gazety, przeczyta i mój list. A po jego lekturze pokocha mnie jeszcze bardziej.

Zakochana Marianna

(32)

Anna Kowalska kobietą idealną

Jeszcze zdarzają się szczęściarze na tym świecie

O idealnej kobiecie marzy chyba każdy mężczyzna. Znalezienie ideału nie jest wcale czymś prostym. Są jednak szczęśliwcy, którym udało się taki znaleźć. Do szczęściwców bez wątpienia należy czytelnik naszej gazety, Adam Kowalski.

Jego żona, Anna Kowalska, jest, jak dowiedzieliśmy się z listu Kowalskiego, chodzącym ideałem. Z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet postanowiliśmy opublikować panegiryczny list naszego czytelnika, w którym opiewa on uroki damy swojego serca. Być może list Kowalskiego zainspiruje i innych czytelników gazety i w tym szczególnym dla Pań dniu, Dniu Kobiet, powiedzą swoim wybrankom to, co one tak bardzo chciałyby usłyszeć.

„Moja żona jest chodzącym ideałem. Wybaczcie mi, droga Redakcjo, ale muszę się tym pochwalić. Muszę opowiedzieć, że żyję pod jednym dachem z aniołem, mało tego, śpię z tym aniołem w jednym łóżku, przykrywamy się jedną pierzyną!

Mój anioł mnie rozumie. Anna wie, że jak przyjdę do domu po spotkaniu z kolegami to mam prawo być lekko wstawiony. Mogę wtedy opowiadać brzydkie żarty i spoglądać na nią lubieżnym wzrokiem. Moja żona rozumie mnie i nie krzyczy, gdy zamiast do szafy, kładę moje spodnie i koszule na fotelu czy łóżku. Nie obraża się, gdy zostawiam jej ślady spoconych stóp na świeżo umytej podłodze. A nawet jeśli zdarzy mi się, choć czynię to niezwykle rzadko, doprowadzić Annę do krzyku, po moich pięknych, szczerych przeprosinach i zapewnieniach, że to już się więcej nie powtórzy, przebacza mi. I kocha mnie tak, jak kochała przedtem.

Właśnie! Moja Anna kocha mnie tak samo, jak kochała dziesięć lat temu. Nie zauważa wystającego brzuszka, który urósł mi najprawdopodobniej z powodu spożywania nadmiernych ilości piwa. Nie zauważa stale powiększającej się łysiny na głowie. Choć z każdym rokiem słyszę gorzej, mówiąc prościej głuchnę, nie straciłem w jej oczach. Wręcz sprzecznie, gdy na mnie patrzy, zauważam, że ciągle błyszczą jej się oczy, wciąż mówi do mnie: mój ty macho!

Sama zaś jest piękna jak w chwili, w której ją poznałem. Ma figurę osiemnastolatki, piękne, lśniące włosy, zadbane paznokcie, proste i białe zęby. Takiej żony zazdroszą mi wszyscy koledzy.

Anna nie chodzi, a jedynie tanecznym krokiem unosi się w powietrzu. Anna nie je, jak zwykli śmiertelnicy, ale delektuje się pożywieniem. Nawet wtedy, gdy gryzie kanapkę, wygląda elegancko. Z takim wdziękiem, który cechuje moją żonę, to trzeba się urodzić. Anna pięknie pachnie. Gdy nie ma jej w domu, lubię przytulać się do jej ubrań. Co ciekawe, moja żona pachnie przyjemnie nawet wtedy, gdy przez dwa dni się nie myje. Widocznie ma jakieś sekrety, ale za ową tajemniczość też ją kocham.

Moja idealna żona wspaniale gotuje. Takich obiadów, jakie potrafi zrobić, to nikt nigdy nie jadł. Uwielbiam pulpeciki mojej Anny. Za te pulpeciki, moją ulubioną potrawę, jestem dla niej w stanie nawet w ogień skoczyć. A rękę dałbym sobie odciąć za jej pomidorówkę.

Anna Kowalska, kobieta idealna, nie ma wad. Albo przynajmniej w tej chwili żadnej z nich sobie nie przypominam. Nawet gdyby miała jakieś małe skazy na charakterze byłyby dla mnie kobietą idealną w dalszym ciągu. Dlaczego? Pewnie dlatego, że ją kocham jak szalenię.”

(36)

Walentynkowa Instrukcja Obsługi **Anny Malinowskiej**

Rozstrzygnięcie konkursu par

Już za kilka dni Walentynki! Z okazji Święta Zakochanych nasza redakcja zorganizowała konkurs. Wszyscy zakochani czytelnicy naszej gazety mogli przesłać nam SMS-y z imieniem swoim i swojej ukochanej. Spośród wszystkich SMS-ów redakcyjny komputer wylosował jeden.

Dla zwycięskiej pary, **Jana Kowalskiego i Anny Malinowskiej** mamy walentynkową niespodziankę Instrukcję Obsługi **Anny Malinowskiej**.

Janie Kowalski przytulaj swoją ukochaną, **Anna** bardzo to lubi. Przytulaj, gdy masz do tego powód, ale i przytulaj zupełnie bez powodu. Podstawowa zasada, którą musisz sobie przyswoić to: bliskości nigdy za dużo.

Przynajmniej raz w tygodniu bądź mężczyzną i zrób swojej ukochanej śniadanie do łóżka. Ukochana, obdarowana takim pięknie podanym śniadaniem na pewno się odwzajemni.

Wyrażaj się dobrze o jej mamie. Dowcipy o złych teściowych zostaw na spotkanie z kumplami, którzy dzielają Twój punkt widzenia. Gdy jesteś ze swoją ukochaną **Anną** nie mów źle o jej mamusi. Jeśli potencjalny materiał na teściową jest okropny, zaciśnij zęby i przemilcz to.

Jeśli Twoja ukochana przytyła 2 kilogramy i informuje Cię o tym, udaj zdziwionego, nałóż okulary i przypatrz się jej uważnie. Po obserwacjach oczywiście powiedz, że nie widzisz absolutnie żadnej różnicy, **Anna** nadal jest boginią seksu. Jeśli przytyje powyżej 10 kilogramów powinieneś interweniować.

Nie zadawaj ukochanej głupich pytań, typu: Dlaczego drugi raz w ciągu dnia malujesz paznokcie? Po co ci trzecia bluzka w kolorze czerwonym? Tego typu pytania irytują Twoją ukochaną i mogą sprawić, że zmalejesz w jej oczach. A tego byś przecież nie chciał.

Kolejna porada, ściśle związana z tą poprzednią. Nie tylko nie zadawaj **Annie** głupich pytań o to, czy potrzebna jej nowa bluzka, ale wybierz się z nią na zakupy i kup jej tę trzecią bluzkę w tym samym kolorze. Niech wie, że akceptujesz ją taką, jaką jest. I niech się cieszy z nowej bluzki.

Radość ukochanej z nowej szmatki nie będzie trwała wiecznie. Aby Twoja kobieta była szczęśliwa regularnie ją gdzieś zabieraj. Do kina, teatru, na spacer czy romantyczną kolację. Niech Anna widzi, że się starasz, niech wie, że Ci na niej zależy.

Uważnie słuchaj tego, co mówi do Ciebie ukochana. Jeśli powie, że na piątek zapisała się do fryzjerki, zapisz to sobie Janie, żebyś nie zapomniał. Gdy w piątek **Anna** wróci z zakładu fryzjerskiego z nową fryzurą, której zapewne nie zauważysz, powiesz jej: kochanie, jaką masz piękną fryzurę. Gdybyś nie zapisał, to byś nie zapamiętał. A kobiety uwielbiają, gdy zauważa się takie szczególiki.

Płeć piękna, jak powszechnie wiadomo, nie zawsze wie, gdzie jest strona prawa, a gdzie lewa. Twoja **Anna** też nie wie i nic na to nie poradzi. Kochaj ją i nigdy nie denerwuj się, gdy Twoja kobieta idzie w lewo, choć miała iść na prawo. Nie krzycz na nią podczas jazdy samochodem, nawet wówczas, gdy **Anna** jako Twój pilot i operator mapy wyprowadziła was na manowce.

Drogi Panie **Janie Kowalski**, jeśli zastosujesz się do Walentynkowej Instrukcji Obsługi **Anny Malinowskiej** możesz mieć pewność, że Twoje notowania wzrosną u ukochanej kobiety. Mamy nadzieję, że opracowana przez redakcyjnych specjalistów instrukcja do czegoś Ci się przyda.

(37)

Wielka wygrana na loterii

Życie jest nie przewidywalne, nigdy nie wiemy kiedy spotka nas to szczęście

Każdego dnia miliony ludzi na całym świecie kupują losy na loteriach. W nadziei na wielką wygraną, wypełniają kupony, wysyłają SMS, biorą udział w interaktywnych konkursach. Do hazardu przyciąga ludzi to, że oto stajemy przed szansą otrzymania czegoś praktycznie za nic, że niczym jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nasz los może się odmienić, jak w bajce. Wystarczy pójść do kolektury i zaznaczyć na kuponie kilka cyfr. Wystarczy kupić los na loterii. A reszta... reszta jest w rękach przeznaczenia.

Postanowiliśmy porozmawiać z człowiekiem, do którego los się uśmiechnął i który w loterii życia wygrał wszystko. Szczęśliwcem tym jest 28 - letni Zenon Olszewski z Borówna. Pan Zenon na co dzień jest spokojnym, lubianym kolegą i dobrym pracownikiem. Wydawałoby się - człowiek, jakich wielu. Praca, dom, czasem jakiś weekendowy wypad ze znajomymi. A jednak... Mamy do czynienia z osobą, o której można powiedzieć, że jest prawdziwym zwycięzcą, triumfátorem życia! Pan Zenon każdego dnia budzi się i zasypia z myślą, jak wielkie szczęście stało się jego udziałem. Czasem sam w to nie wierzy, że przytrafiło się to jemu. Czasem wydaje mi się to wręcz nieprawdopodobne - mówi nam sam szczęściarz. - Żyłem spokojnie tyle lat i właściwie już nie wierzyłem, że może się wydarzyć coś, co zmieni mnie i całe moje życie w tak diametralny sposób. A jednak! Los okazał się nieprzewidywalny!

Szczęście spadło na Pana Zenona, niczym grom z jasnego nieba. Najpierw ścięło z nóg, odebrało mowę, sprawiło, że nie mógł przestać myśleć o tym, jaki skarb los postawił na jego drodze. Nie jadł, nie pił, znajomi i rodzina patrzyli na wszystko z niepokojem. Nasz bohater jednak pozostał niezłomny. Nie uległ syndromowi uderzenia wody sodowej. Został wybranym losu, ale pozostał normalnym facetem. Owszem, jestem dumny, jak paw, że to właśnie mnie spotkało, ale nie chcę kusić losu próżnością - mówi Pan Zenon.

Nie dziwimy się obawom naszego bohatera, wszak bycie wybranym losu nie przytrafia się każdemu i nie każdemu dane jest spotkać na swojej drodze tyle szczęścia w osobie Kasi Walewskiej. Bo to właśnie 25 - letnia Kasia jest największym szczęściem, wygraną na loterii losu, jaka stała się udziałem Pana Zenona. Swoją historię postanowił podzielić się z nami z okazji zbliżających się dwóch lat w związku z Kasią. Za naszym pośrednictwem w tym szczególnym dniu chciałby powiedzieć Kasi, jak bardzo ważna jest dla niego i jak mocno ją kocha. My ze swojej strony dołączamy się do życzeń i życzymy tej wyjątkowej parze wszystkiego najlepszego.

(63)

WESELE I ROCZNICA ŚLUBU

Malinowscy małżeństwem

Najlepiej bawiąca się para nowożeńców tego roku

20 sierpnia 2021 roku związek małżeński zawarli Joanna Kowalska i Kamil Malinowski. Gdy wskazówki zegarów na przegubach elegancko ubranych gości znalazły się na godzinie 17.00, młodzi weszli do kościoła.

Joanna Kowalska ubrana była w piękną, śnieżnobiałą suknię ślubną. Jej wejściu do wnętrza świątyni towarzyszyły jejki przyjaciółek z lat szkolnych, z zazdrością spoglądających na szczęśliwą pannę młodą oraz ciche łkanie ciotek, które w ten sposób uzewnętrzniały swoją radość z zamążpójścia siostrzenicy.

Kamil Malinowski ubrany był równie pięknie. Jego wejściu do świątyni nie towarzyszyły bynajmniej jejki, słychać zaś było nerwowy chichot kumpli, którzy z nieumiejętnie tajoną satysfakcją cieszyli się, że Malinowskiego „wreszcie żona pod pantofel weźmie”.

Ceremonia zaślubin przebiegła bez niespodzianek. Państwo młodzi nie pomylili słów przysięgi małżeńskiej, żadna z obrączek nie poturlała się pod kwiaty stojące pod obrazem Najświętszej Panienki, nikt z zaproszonych gości głośno nie protestował, gdy ksiądz zapytał zebranych, czy ktoś zna jakieś tajemne powody, które uniemożliwiłyby Młodemu wstąpienie w związek małżeński.

Bardziej ekscytująca część wesela zaczęła się po wyjściu z kościoła. Gdy Państwo Młodzi przekraczali próg świątyni, w ich stronę poleciały ryżowe bomby, które na kilka chwil sparaliżowały Młodą Parę. Joannie ryż wdarł się za dekolt, sprawiając, że skóra Panny Młodej zaczęła ją niemiłosiernie swędzieć. Joanna musiała wyrzucić swój bukiet, aby mieć dwie wolne ręce do drapania. Bukietu nie złapała żadna ze starych panien, z których każda postanowiła sobie, że tego magicznego dnia zaślubin Malinowskich w końcu złapie kwiaty młodej, „ustawiając” się w ten sposób na przyszłość (plany starych panien spełzły niestety na niczym).

Po bombach ryżowych przyszedł czas na pociski pieniężne. Rozszalały tłum gości zaczął rzucać w młodą parę jedno i dwugroszówkami. Nowożeńcy, zgodnie ze ślubnym obyczajem, przyklekli przed kościołem i klnąc najpewniej pod nosem, zaczęli zbierać żółte pieniążki. Zbieranie monet zajęło im mnóstwo czasu, więc zniecierpliwieni goście, stąpający początkowo nerwowo z nogi na nogę, porzucili zamiar złożenia Młodemu życzeń i nie czekając na nich, udali się do sali weselnej na przyjęcie. Malinowscy, gdy udało się im w końcu oczyścić teren przykościelny z jedno i dwugroszówek z radością zorientowali się, że na placu przed świątynią nie ma już jęczących przyjaciółek młodej, chichoczących kumpli młodego i płaczliwych ciotek ich obojga. Rozejrzawszy się wokół, złożyli na swoich ustach mokre, ślimacze pocałunki i zapewnili o wzajemnej miłości.

W godzinach wieczornych Nowożeńcy pojawili się na sali bankietowej. Prawdopodobnie w swoich przybrudzonych (z powodu akcji kościelnej) ubraniach. Bawili się do cudownie białego rana.

I ja tam byłem, i miód, i wino piłem.

Reporter weselny

(03)

Karol się ożenił !

Stracony, wykreślony, zapomniany. Szok i rozpacz na ulicach

Z przykrością musimy zakomunikować Państwu, że w sobotę, 8 maja 2021 roku, bożyszcze długonogich nastolatków i równie długonogich panien po dwudziestce, Karol Kowalski, wstąpił w związek małżeński z Joanną Malinowską. W wyniku tego „posunięcia” uprzejmie zawiadamiamy, że Pan Kowalski został wykreślony z rejestru „Kawalerów do wzięcia”. Na zawsze, albo przynajmniej do czasu swojego rozvodu.

Drogie Panie, nie ma rady, trzeba zacząć rozglądać się za kolejnym kawalerem. Mądrze zauważył urzędnik Stanu Cywilnego, który musiał przepędzić tłum pięknych, młodych kobiet z okolic urzędu, gdyż te uniemożliwiały zaproszonym gościom dotarcie się do środka. Z Waszymi godnymi pozazdrosczenia gabarytami na pewno szybko znajdziecie sobie godne zastępstwo. Dodał optymistycznie, z nadzieją, że pocieszy tym zmartwione niewiasty.

Niestety podnoszące na duchu komentarze urzędnika na nic się zdały. Analitycy nastrojów społecznych z Uniwersytetu Jagiellońskiego są zdania, że małżeństwo Kowalskich zmieni coś na stałe w Polakach, zwłaszcza tych płci pięknej.

Faktem jest, że ślub Kowalskich na kilka godzin sparaliżował miasto. Na ulicach pojawił się tłum rozszalałych, zapłakanych, młodych kobiet. Przedstawicielki płci pięknej przystawały na ulicach, blokując ruch samochodowy, rwały sobie włosy z głowy i straszliwie płakały. Z ich łez powstały kałuże, z których wodę rozbryzgiwały przejeżdżające samochody. Z powodu tych niekontrolowanych, nieprzewidywanych kałuż w centrum miasta doszło do kilku poważnych wypadków. Tu na szczęście obyło się bez ofiar śmiertelnych.

W miejskich szpitalach pojawiło się zaś kilkanaście młodych kobiet, które próbowały popełnić samobójstwo. Policja łączy masowe próby samobójcze młodych kobiet z faktem zawarcia przez Kowalskiego małżeństwa. Ostatecznie wszystkie kobiety udało się odratować. W przeciwnym wypadku Karol Kowalski miałby, być może, moralnego kaca, ponieważ w jakiś tam sposób przyczyniłby się do ich śmierci. Kaca moralnego miałyby także Joanna Malinowska, która w rozmowie z dziennikarzami utrzymywała, że przyjmując oświadczyzny Kowalskiego, nie zdawała sobie sprawy z wartości przyszłego małżonka, jaką to osiągnął on na warszawskim „ryнку spraw damsko-męskich”.

Ratusz alarmuje, że budżet miasta także ucierpiał na małżeństwie Kowalskiego. W sobotę, 8 maja, salony fryzjerskie i kosmetyczne świeciły pustkami. Kobiety uznały, że skoro Karol Kowalski nie jest już kawalerem do wzięcia, nie warto dbać o swoją powierzchowność. W ogóle nic już nie warto robić, bo dla kogo?

Na nieszczęśliwych kobietach zarabiały za to chińskie cukiernie i lodziarnie. Zdesperowane panny na wydaniu, które straciły nadzieję na zamążpójście, masowo odwiedzały miejsca, gdzie mogłyby zakupić sobie coś słodkiego „na pocieszenie”. W ilościach hurtowych pochłaniały słodkie rurki z kremem, bajaderki i ptysie, tłuste pączki i pokaźne wiaderka lodów w czekoladowej polewie. Jeśli nic się nie zmieni, nasze miasto stanie się miastem puszystych starych panien.

(08)

Okrągła rocznica ślubu

List otwarty naszych czytelników do rodziców.

Życzenia dla Pani Marzeny i Pana Krzysztofa Nowaków

Drodzy Rodzice, Marzanno i Krzysztofie!

Dzięki uprzejmości Redakcji możemy na jej łamach zamieścić list z życzeniami dla Was, ponieważ pisząc powiemy o wiele więcej, niż gdybyśmy miały składać Wam życzenia ustnie (zresztą te na pewno złożymy w swoim czasie, życzenia urozmaicając dodatkowo całusami).

Drodzy Rodzice, wytrzymaliście ze sobą okrągłe dwadzieścia lat! Dokładnie dwie dekady temu, 20 maja 2001 roku, stanęliście na ślubnym kobiercu. Równo 20 lat temu nałożyliście sobie na palce obrączki, zapewniając się jednocześnie o dożgonnej miłości. Mimo zdenerwowania nie pomyliliście słów małżeńskiej przysięgi, mało tego, do treści owej przysięgi stosujecie się do dzisiaj! Trochę się Wam dziwimy, ale i trochę podziwiamy. Nawet bardziej podziwiamy, niż się dziwimy.

Na samym początku naszego listu, jeszcze przed życzeniami, postaramy się wymienić Wasze zasługi. Lista ich będzie krótka, zasługi zaś podane będą wybiórczo, gdyż zamieszczając list w gazecie jesteśmy zmuszeni zapłacić za każde słówko, które się nań składa (a jak wiadomo, w domu się nie przelewa).

Drodzy Rodzice, spłodziliście i wychowaliście dwie wspaniałe córki. Wpiliście nam jakieś zasady, które wybiórczo (ale jednak) sobie przyswoiliśmy. Zabieraliście nas na męczące wakacyjne wycieczki, i choć podczas tych wyjazdów przewracaliśmy oczy, podśmiewając się z Waszych wakacyjnych planów, trzeba przyznać, że pokazaliście nam spory kawałek Polski. Ubieraliście nas w brzydkie, niemodne, wręcz przedpotopowe ubrania. Przepłaszaliście naszych znajomych. Zabranialiście późnych powrotów do domu. Postawiliście wielki dom, którego zazdrozczą Wam wszyscy sąsiedzi. Ostatnio kupiliście nawet wielki, plazmowy telewizor, na którym raz w miesiącu oglądamy Wasze wesele.

Za to wszystko bardzo Was kochamy. I z okazji Waszej dwudziestej rocznicy ślubu musimy o tym wspomnieć. Ale oprócz rozczulających wspomnień, które wywołują na naszych i Waszych twarzach szerokie, szczerze uśmiechy, z okazji Waszej dwudziestej rocznicy ślubu chcielibyśmy złożyć najserdeczniejsze życzenia.

Chcemy życzyć Wam, drodzy Rodzice, wszystkiego, co najlepsze. Aby tej miłości, którą się nawzajem obdarzacie, nigdy nie zabrakło. Abyście nie stracili tej cierpliwości, którą wykazujecie się we wzajemnych kontaktach. Bo pomyślcie sobie, drodzy Rodzicie, że teraz będziecie jeszcze starsi, a starość, jak mówi stare polskie powiedzenie, to „nie radość”. I na tą nadchodzącą starość życzymy Wam, żebyście ją mężne i wspólnie znieśli.

Życzymy humoru, żebyście w nadchodzącej przyszłości wszystkie przeciwności losu i niepowodzenia obracali w żart. Bo śmiech, jak powszechnie wiadomo, to zdrowie, a zdrowie osobom będących w Waszym wieku niewątpliwie się przyda. Trzeba też mieć zdrowie by doczekać kolejnej, okrągłej rocznicy.

Z całego serca życzymy też Wam, drodzy Rodzicie, więcej pieniędzy w portfelach, gdyż i pieniądze się teraz przydadzą. Trzeba będzie wydać dwie córki za mąż, wyprawić huczne i kosztowne wesela. Za jakiś czas kupować wnukom prezenty. A wnuczęta XXI wieku nie zadowolą się byle czym. Z najlepszymi życzeniami raz jeszcze Wasze dzieci.

(09)

Anna Kowalska kobietą idealną

Jeszcze zdarzają się szczęściarze na tym świecie

O idealnej kobiecie marzy chyba każdy mężczyzna. Znalezienie ideału nie jest wcale czymś prostym. Są jednak szczęśliwcy, którym udało się taki znaleźć. Do szczęściwców bez wątpienia należy czytelnik naszej gazety, Adam Kowalski.

Jego żona, Anna Kowalska, jest, jak dowiedzieliśmy się z listu Kowalskiego, chodzącym ideałem. Z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet postanowiliśmy opublikować panegiryczny list naszego czytelnika, w którym opiewa on uroki damy swojego serca. Być może list Kowalskiego zainspiruje i innych czytelników gazety i w tym szczególnym dla Pań dniu, Dniu Kobiet, powiedzą swoim wybrankom to, co one tak bardzo chciałyby usłyszeć.

„Moja żona jest chodzącym ideałem. Wybaczcie mi, droga Redakcjo, ale muszę się tym pochwalić. Muszę opowiedzieć, że żyję pod jednym dachem z aniołem, mało tego, śpię z tym aniołem w jednym łóżku, przykrywamy się jedną pierzyną!

Mój anioł mnie rozumie. Anna wie, że jak przyjdę do domu po spotkaniu z kolegami to mam prawo być lekko wstawiony. Mogę wtedy opowiadać brzydkie żarty i spoglądać na nią lubieżnym wzrokiem. Moja żona rozumie mnie i nie krzyczy, gdy zamiast do szafy, kładę moje spodnie i koszule na fotelu czy łóżku. Nie obraża się, gdy zostawiam jej ślady spoconych stóp na świeżo umytej podłodze. A nawet jeśli zdarzy mi się, choć czynię to niezwykle rzadko, doprowadzić Annę do krzyku, po moich pięknych, szczerych przeprosinach i zapewnieniach, że to już się więcej nie powtórzy, przebacza mi. I kocha mnie tak, jak kochała przedtem.

Właśnie! Moja Anna kocha mnie tak samo, jak kochała dziesięć lat temu. Nie zauważa wystającego brzuszka, który urósł mi najprawdopodobniej z powodu spożywania nadmiernych ilości piwa. Nie zauważa stale powiększającej się łysiny na głowie. Choć z każdym rokiem słyszę gorzej, mówiąc prościej głuchnę, nie straciłem w jej oczach. Wręcz sprzecznie, gdy na mnie patrzy, zauważam, że ciągle błyszczą jej się oczy, wciąż mówi do mnie: mój ty macho!

Sama zaś jest piękna jak w chwili, w której ją poznałem. Ma figurę osiemnastolatki, piękne, lśniące włosy, zadbane paznokcie, proste i białe zęby. Takiej żony zazdroszą mi wszyscy koledzy.

Anna nie chodzi, a jedynie tanecznym krokiem unosi się w powietrzu. Anna nie je, jak zwykli śmiertelnicy, ale delektuje się pożywieniem. Nawet wtedy, gdy gryzie kanapkę, wygląda elegancko. Z takim wdziękiem, który cechuje moją żonę, to trzeba się urodzić. Anna pięknie pachnie. Gdy nie ma jej w domu, lubię przytulać się do jej ubrań. Co ciekawe, moja żona pachnie przyjemnie nawet wtedy, gdy przez dwa dni się nie myje. Widocznie ma jakieś sekrety, ale za ową tajemniczość też ją kocham.

Moja idealna żona wspaniale gotuje. Takich obiadów, jakie potrafi zrobić, to nikt nigdy nie jadł. Uwielbiam pulpeciki mojej Anny. Za te pulpeciki, moją ulubioną potrawę, jestem dla niej w stanie nawet w ogień skoczyć. A rękę dałbym sobie odciąć za jej pomidorówkę.

Anna Kowalska, kobieta idealna, nie ma wad. Albo przynajmniej w tej chwili żadnej z nich sobie nie przypominam. Nawet gdyby miała jakieś małe skazy na charakterze byłyby dla mnie kobietą idealną w dalszym ciągu. Dlaczego? Pewnie dlatego, że ją kocham jak szalenię.”

(36)

Niezapomniany ślub Malinowskich

Państwo Anna i Marek Malinowscy na ślubnym kobiercu

Ach co to był za ślub! Mnóstwo gości ze wszystkich stron Polski, kolorowych prezentów i przyjemnie pachnących kwiatów. Napięcie. Oczekiwanie. 20 sierpnia Anna Kowalska i Marek Malinowski powiedzieli sobie sakramentalne tak. Ślubowali wzajemną miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Po mszy odbyło się niezapomniane przyjęcie weselne. Przeżyjmy to jeszcze raz.

Młodzi przed ślubem byli bardzo zdenerwowani. Mimo stresu, który dopada chyba wszystkich nowożeńców, wyglądali ślicznie. Jak z bajki! Kiedy organista zaczął grać, Anna i Marek ruszyli do ołtarza. Szli dość szybko, właściwie biegli, jakby bali się, że ksiądz się rozmyśli i nie udzieli im ślubu. Goście weselni zwierali się później dziennikarzom naszej gazety, że nie zdążyli dobrze przyjrzeć się ślicznej parze.

Podczas słów przysięgi małżeńskiej młodzi nie pomylili się ani razu, choć Annie Kowalskiej głos zadrżał parę razy. Poczujemy dziennikarski obowiązek wspomnieć także o tym, że babcie i ciocie młodej pary płakały podczas ceremonii zaślubin rzewnymi łzami. Czyżby żałowały utraconej młodości? A może martwiły się o wspólną przyszłość nowożeńców?

Po mszy i życzeniach nastąpiło przyjęcie weselne. Impreza, którą goście Malinowskich będą wspominali przez długi czas. Nie obyło się oczywiście bez niespodzianek. Kiedy młodzi wypili z kieliszków wódkę, mieli, zgodnie z polskim weselnym zwyczajem, rzucić nimi o ziemię, aby te rozbiły się w drobny mak. Rozbicie się kieliszków miało zapewnić młodym szczęście w ich przyszłym wspólnym życiu. Kieliszki zostały rzucone, ale zamiast spaść na ziemię i po bożemu się potłuc, trafiły w starą ciotkę, nabijając jej na czoło wielkiego siniaka. Chwilę potem podczas przenoszenia Anny przez próg małżonek jej, wydawałoby się, mężczyzna postawny, potknął się. Na szczęście nie upuścił swojej żony, w ostatniej chwili ją złapał. Ze wszystkich stron posypały się brawa nagradzające dzielnego Marka.

Na tym nie koniec niespodzianek. Kiedy Anna i Marek, od kilku godzin szczęśliwe małżeństwo, tańczyli swój pierwszy taniec, na środek sali wybiegło małe dziecko, któremu w końcu udało się uwolnić od swoich nadopiekuńczych rodziców. Wybiegając, pomieszało młodej parze szyki sprawiając, że ci zapomnieli kroków. Taniec trzeba było przerwać, a Anna, oblana rumieńcem wstydu, powiedziała pod adresem niesfornego dziecka kilka niecenzurowanych wyrazów.

Później przyjęcie weselne przebiegało już spokojnie. Goście pili na umór, pochłaniali niewiarygodne ilości jedzenia i tańczyli, jakby ta noc, noc zaślubin Anny i Marka, miała być ostatnią w ich życiu. Impreza była tak intensywna, że na chwilę przed północą w wielkiej dębowej beczce skończył się markowy alkohol. Wszystkie jego zapasy się wyczerpały i goście do rana musieli pić tylko bimbler. Z tego też powodu kilku zaproszonych mężczyzn znalazło się w szpitalu na płukaniu żołądka.

Ślub Anny i Marka Malinowskich na trwale zapisał się w pamięci zaproszonych gości. Będzie o czym wspominać przez długie lata. W tym miejscu dziękujemy Malinowskiemu za zaproszenie i życzymy szczęścia w małżeństwie.

(39)

Ślub z bajki, bajka ze ślubu Zawickich

Hollywoodzki film na podstawie polskiego ślubu

Każda bajka zaczyna i kończy się podobnie: dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami piękna Królowna i dzielny Królewicz zwalczają przeciwności losu biorąc wspaniały, pełen rozmachu, doskonały ślub. Księżniczka ma uszytą przez wróżki olśniewającą suknię, Księżę występuje w stylowym garniturze, a po tym, gdy oboje powiedzą sobie sakramentalne „tak”, do końca swych dni żyją długo i szczęśliwie opromieniani wzajemną miłością.

Współczesna baśń na ślubie się jednak nie kończy, a dopiero zaczyna. Znanie studio animacji odpowiedzialne za największe bajkowe hity wszech czasów ogłosiło właśnie, że ich nowa produkcja zacznie się właśnie od wesela. Naszym dziennikarzom udało się dotrzeć do Johna Spilbergena, koordynatora projektu. Twierdzi on, że pomysł na bajkę o młodym idealnym małżeństwie zrodził się po wiadomości o autentycznym ślubie polskiej pary, Anny Kochanowskiej i Michała Zawickiego. „Ich wesele było po prostu piękne. Anna i Michał to fantastyczna Młoda Para: uroczy, oddani sobie, zakochani. Poza tym ich ślub był wspaniale przygotowany, jak majestatyczna, królewska ceremonia. Ten baśniowy klimat perfekcyjnej uroczystości idealnie nadaje się na początek naszej nowej animacji o szczęściu.”

Jak udało nam się ustalić, Anna i Michał pobrali się 11 stycznia 2019 roku w Bydgoszczy. Ich wesele uznano jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych roku. Długo wyczekiwane przyjęcie zgromadziło wszystkich krewnych i przyjaciół Państwa Młodych. To oni właśnie przekazali dalej informację o bajkowym ślubie wywołując całą lawinę medialną, dzięki której o bajkowym zdarzeniu dowiedzieli się Amerykanie.

Sami Zawiccy pozostają lekko zdumieni, ale i ucieszeni tym, że najpiękniejszy dzień ich życia okazał się tak filmowy. „Ślub był absolutnie bajeczny, mam tylko nadzieję, że artyści będą potrafili odpowiednio oddać urodę mojej cudownej żony” śmieje się Michał. Podobnego zdania jest też Ania: „liczę na to, że Michał w animacji nie dostanie typowej, kwadratowej szczęki, tylko będzie tak przystojny jak zawsze”.

Nie można pominąć faktu, że reżyser po poznaniu historii i osobowości Pary Młodej, postanowił wykorzystać ich talenty muzyczne. Tak więc, tytułowa piosenka z baśni, "For better or for worse" została napisana i wykonana przez pierwotnych głównych bohaterów animacji - Anne i Michała! Gratulujemy!

Pozostaje nam tylko życzyć, by zainteresowane studio, jeśli ostatecznie podejmie się realizacji nowej bajki spełniło wszystkie prośby Młodego Małżeństwa. Samym Zawickim życzymy natomiast, by ich ślub okazał się tak jak w planowanym filmie początkiem nowej, pięknej i szczęśliwej opowieści. Oby żyli w zdrowiu i dostatku a miłość niech będzie ich przewodnikiem we wspólnej życiowej podróży.

(45)

Warszawskie Gwiazdy świętują 30 rocznicę ślubu

Znane warszawskie małżeństwo celebruje swoją rocznicę ślubu !

Mało kto wie, że najpopularniejsze warszawskie małżeństwo Anna i Hubert Andrzejewscy świętują dziś w gronie rodziny i przyjaciół swoją trzydziestą rocznicę ślubu. Ku uciesze polskich i zagranicznych mediów nieoczekiwanie dotarliśmy do owej pary. Naszą uwagę przykuł fakt, iż mimo upływu lat, Andrzejewscy dają świetny przykład jak być znanym bogatym, ale i kochającym się małżeństwem. Pani Anna jest znaną aktorką seriali „Na dobre i lepsze”, gdzie gra pierwszoplanową postać pani ordynator - chirurga oraz komediowego sit-comu „Nie daleko o noszy”, gdzie gra niezastąpioną i lubianą siostrę położną. Kochają ją wszyscy widzowie, ślą na nią niezliczoną ilość smsów, ażeby wreszcie dostała Złotego Orła. Przypomnijmy, iż Pani Anna jest posiadaczką kilku „Telekarier”. Grała również w reklamie znanego środka od bólu głowy. Jak zwykle nienagannie ubrana jest przykładem kobiety idealnej - matki, żony, perfekcyjnej pani domu.

Natomiast mąż Pani Anny - Hubert - znany pisarz, satyryk, autor pisanych przystępnym językiem książek historycznych na temat Ułanów Jazłowieckich, podróżnik, pletwonurek, spadochroniarz, świetny orator oraz niezastąpiony grafciarz, którego szlachetne dzieła zdobią najbardziej znane galerie w Polsce i na świecie. Z nieformalnych źródeł wynika, iż Pan Hubert w swojej mrocznej i ciemnej, chłodnej piwnicy trzyma najbardziej cenne i ciężko dostępne historyczne przedmioty. Niejedno muzeum chciałoby z nim nawiązać współpracę, ale on niezmiennie trwa przy swoich przekonaniach, iż wszystko pozostawi dalszym pokoleniom.

Okazuje się, że Państwo Andrzejewscy mają dwoje dorosłych już dzieci. Nasza redakcja skupiła się na poszukiwaniu i odnalezieniu ich pociech. Pani Monika i Pan Hubert wraz ze swoją babcią chętnie uśmiechali się do obiektywu i udzielili kilku wspaniałych wywiadów, które najprawdopodobniej ukażą się w następnym numerze gazety.

Z okazji celebracji trzydziestej rocznicy ślubu - zakochanej i wzorcowej parze - cała redakcja wraz z prezydentem miasta życzy kolejnych pięknych, pogodnych lat wspólnego życia przepełnionych miłością i szczęściem małżeńskim.

(55)

Katarzyna i Bogusław razem już 40 lat !

Huczne obchody pięknego święta jubileuszu ślubu

Przygotowania do tego wyjątkowego wydarzenia trwały od dawna. Już rok temu służby państwowe zwołały w trybie pilnym sztab, mający koordynować organizację obchodów tego szczególnego dnia. Przez wiele dni specjaliści debatowali nad szczegółami dotyczącymi planowanej akcji. Konieczny okazał się udział służb wywiadu. Pomimo logistycznych i biurokratycznych trudów, niezłomny komitet organizacyjny osiągnął pełen sukces i 15 maja 2021 roku cały naród z dumą i radością będzie mógł świętować 40 rocznicę ślubu Katarzyny i Bogusława Walkowiaków zamieszkałych w Strzelcach Górnych!

Katarzyna i Bogusław są zgodnym małżeństwem i mogą służyć za wzór do naśladowania. Całe życie pracowali na zacny tytuł przodowników pożycia małżeńskiego. Ku chwale Ojczyzny dochowali się udanego potomka, a sąsiedzi mówią o nich wyłącznie dobrze. W archiwum władz miasta do dziś przechowywane są worki z listami wychwalającymi Walkowiaków. Jak zdradził nam jeden z pracujących tam urzędników, ich przypadek to ewenement. Zwykle bowiem do urzędów skarbowych, sądów i tego typu instytucji docierają donosy i skargi. Jednak w tym przypadku jest inaczej. - To muszą być naprawdę wyjątkowi ludzie - dodaje zamyślony.

Obchody rocznicy ślubu Walkowiaków zapowiadają się hucznie. Szczęśliwym jubilatom będą wiwatowali mieszkańcy okolicznych miejscowości. Gratulacje od Prezydenta A. Dudy, premiera M. Morawieckiego i przedstawicieli rządzących partii politycznych osobiście złoży Marszałek Sejmu RP.

Jedna z najsłynniejszych polskich firm cukierniczych, "Sówka", z tej okazji wypuści na rynek limitowaną serię czekoladek „W hołdzie Walkowiakom - wdzięczny Naród” ze zdjęciami zakochanych na opakowaniu. Na wieść o tym w sklepach spożywczych już rozpoczęły się zapisy. W wielu miejscach w kraju powołany został nawet komitet kolejkowy.

Sami zainteresowani zapytani o receptę na udane małżeństwo mówią, że wystarczy kochać się i szanować. Są szczęśliwi, bo mają siebie i udaną rodzinę. Popularność nie uderza im do głowy. Ani honory, ani nawet to, że sam mistrz Polański już niebawem rozpocznie zdjęcia do nowego filmu - po „Człowieku z żelaza” i „Człowieku z marmuru” nadszedł czas na „Ludzi ze Złota” - film inspirowany życiem Walkowiaków.

Dołączamy się do chóralnego Sto lat! , które rozlega się jak Polska długa i szeroka. Niech nam żyją Walkowiakowie! W zdrowiu, szczęściu i radości!

(58)

Świat pozna polskie zwyczaje ślubne

Marta i Paweł z Mławy wzorem polskiego małżeństwa

Od dwudziestu lat prof. Adrien McNight z Uniwersytetu Yale bada rytualne zachowania człowieka podczas ceremonii zaślubin. Zbierając materiały do swoich badań, przemierzył wielokrotnie kulę ziemską i dotarł do najbardziej dzikich zakątków świata. Jednocześnie prowadził także obserwacje w dużych miastach. Dzięki tym badaniom tworzy on mapę obyczajów, jakie towarzyszą ceremonii ślubnej, przyjęciu weselnemu ale także nocy poślubnej. Za swoją pracę ten wybitny antropolog uzyskał wiele nagród. Mówi się nawet o jego szansach na przyszłoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie nauki.

Z każdej swojej podróży prof. McNight realizuje film dokumentalny, którego emisja na kanale National Geographic zawsze cieszy się ogromną popularnością. Jest on także autorem wielu uznanych książek popularnonaukowych. Doceniany jest za skrupulatność w swojej pracy, ale także za to, że potrafi dostrzec magię w każdej, nawet najbardziej oczywistej ceremonii. Jako znawca rytuałów, potrafi zinterpretować ceremonię minuta po minucie, pokazać jej ukryty mistycyzm i zatracone treści zaklęć, jakimi są np. formuły małżeńskiej przysięgi.

W swoich licznych podróżach prof. McNight dotarł także do Polski. Za miejsce realizacji kolejnego odcinka programu wybrał Mławę. Dlatego już niedługo, świat będzie miał okazję dowiedzieć się, jak wyglądają polskie zaślubiny. Parą, która będzie miała okazję uwiecznić dzień swojego ślubu jest 22-letnia Marta Mirosławska i 25 letni Paweł Ogórek. To ich wybrał prof. McNight jako bohaterów swojego programu. Dzień ich ślubu (21.03.2021) zbiega się bowiem z przylotem do Polski całej ekipy filmowej słynnego antropologa. Trzeba przyznać, że młoda para dostanie wyjątkową pamiątkę od amerykańskiego naukowca. Uwiecznienie ślubu i wesela przez ekipę National Geographic nie przydarza się każdemu. Znajomi pary zgodnie uważają, że będą dobrym małżeństwem. Jak zdradził nam przyjaciel przyszłego pana młodego: oni pasują do siebie jak dwie połówki! Jabłek oczywiście! - dodaje. Nie ukrywam, że znałem całe zastępy jego poprzednich kobiet ale muszę przyznać, że z żadną z nich mój przyjaciel nie był tak szczęśliwy. Są wyjątkowo dobraną parą i wszyscy cieszymy się ich szczęściem - mówi. W to, że młoda para godnie będzie reprezentowała polski odcinek, nie wątpię zaproszeni goście. Marta i Paweł są tak fajnymi ludźmi, że na pewno zaskarbią sobie sympatię i zaciekawienie widzów.

My również nie mamy co do tego wątpliwości. Życzymy młodej parze wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia i z niecierpliwością czekamy na emisję polskiego odcinka.

(59)

Miłość to jeden z ulubionych tematów artystów

Prawdziwa miłość zdarza się nie tylko w filmach i książkach

Miłość to jeden z ulubionych tematów artystów. Spotykamy ją w książkach, filmach, obrazach, ale też w codziennym życiu. Każdego dnia, nieświadomie, mijamy na ulicach ludzi, których miłosne historie, chociaż na pierwszy rzut oka proste, czy typowe, przepełnione są namiętnościami, szczęściem, a także codzienną walką z własnymi wadami i przeciwnościami losu.

Jedna z par których łączy tak piękne uczucie, jak głęboka, odwzajemniona miłość, to Marcelina Konopka i Michał Kalinowski. Związek dwojga młodych ludzi trwa od dwóch lat, a przez cały ten czas rozwijają swoje uczucia i dążą do szczęścia.

Połączyła ich chemia. Przez lata mijali się bez większego zainteresowania. Lecz pewnego dnia ich wzajemny stosunek się zmienił, a uprzejma obojętność przerodziła się w coś znacznie poważniejszego. Po kilki dniach pozwolili sobie na pierwszy pocałunek. Oboje oszaleli na swoim punkcie. Zawładnęli nawzajem swoimi myślami.

Tworzą razem wspaniałą parę, która budzi sympatię otoczenia, chociaż oczywiście zdarzają się jednostki zazdrosne, jak to zwykle bywa w przypadku pięknej dziewczyny i przystojnego faceta. Jednakże ludzka zawiść ginie w ogromie ciepłych uczuć, które wywołuje widok Marceliny i Michała. Prawdopodobnie, to głównie dzięki niej, gdyż jest tym typem uroczej dziewczyny, której trudno nie kochać. Miła, życzliwa i wesoła, a przede wszystkim śliczna - jak odbierają ja inni. Znajomi nazywają Marcelinę i Michała najwspanialszą i najbardziej uroczą parą, a ich wspólne zdjęcie ze zwykłych spacerów porównują do fotografii celebrytów.

To jeden z tych związków, gdzie miłość, radość i wzajemne dopasowanie widać praktycznie na pierwszy rzut oka. Drobne wady wzajemnie wybaczą sobie i wynagradzają, a nawet najbardziej szorstkie wymiany zdań niezwykle rzadko przeradzają się w awantury. Każde z nich ma swoje zdanie i walczy jak lew, jednak za wszelką cenę stara się nie ranić przy tym swojej drugiej połówki. Jest to bowiem poważny związek oparty nie tylko na miłości i wzajemnym zaufaniu, ale też szczerości. Każdy z ich wspólnie przeżytych dni bycia razem pozwala im się wzajemnie dotrzeć, a codzienność nie przytłacza ich monotonią. Wręcz przeciwnie, każdy dzień to okazja do nowych wrażeń, lepszego poznania siebie i stawiania czoła drobnym wyzwaniom, jakie los im funduje.

(62)

Niezwykła rocznica ślubu

Są jeszcze w naszym kraju piękne związki

Niektórzy mówią, że po dwudziestym piątym roku małżeństwa, key pociechy z gniazda wyfruną, to już się żyje z żoną jak pies z kotem - byle jak najdalej od siebie. Kłam temu pogładowi zadają Państwo Kokosińscy, którzy dnia 14 września tegoż roku srebrne gody obchodzili. Posiwieli przez lata oboje, Pan Mariann laską się podpiera coraz to częściej, bo noga po wypadku na stare lata dokucza. Kiedy jednak przy żonie - Pani Halinie - staje, to od razu pręży się dumnie i kapelusz poprawia na skroni. Ona skromna, ale z oczami świecącymi niby latarnie, nie dziw, że onegdaj Pan Marian się ich jako ten tonący uchwycił.

Państwo Kookosińscy urządzili przyjęcie z okazji dwudziestej piątej rocznicy w skromnym gronie przyjaciół, rodziny i ludzi sobie najbliższych. Nie było to jednakże zwykłe zjadanie ciasta i dyrdymaństwo, drogi czytelniku. Małżonkowie postanowili uczcić srebrne gody specjalnie i ponownie przyrzeczenia małżeńskie sobie złożyć.

Zjawili się nawet w strojach ślubnych, specjalnie na miarę skrojonych. Obrączkami wymienili się tymi, co je na palcach dwadzieścia pięć wiosen już nosili. Jeny odświeżone u jubitera nowego blasku nabrały. Nie byli oni ani młodzi, ani piękni, żeby się nazywać „Parą Młodą”, ale żar uczucia bił od nich taki, że bezdomny na Sybirze by się ogrzał. Starzy i zarazem młodzi Państwo przysięgę przed zebranymi wypowiedzieli. Słowa były piękne, roztropnie dobrane. Mówili w nich małżonkowie o swoich doświadczeniach z przeżytych razem chwil. O smutkach, czasem gniewach, ale też i o wielu radościach, szczególnie z narodzin córki Basi i syna Mateusza. Potem kapłan dokończył ceremonii tak, jak to wedle tradycji w zwyczaju być powinno. Pani Halinka nawet łezkę uroniła, kiedy to małżonek uklonił się przed nią z pełną galanterią i o rękę poprosił, by obrączkę nań wsunąć.

Piękne to były ponowne zaślubiny. Wiara w miłość dzięki takim momentom nie umiera, a dzięki takim osobom jak szanowny Pan Marian i jego małżonka, nawet rozkwita. Co tam piękne i gładkie lica, nie ma nic słodszy dla oka niżli miłość w starszym wieku.

Miłość nie patrzy przeto na wiek, ani na portfel, ona patrzy w oczy, tak jak spoglądali na siebie tegoż dnia Państwo Kokosińscy.

Amor vincit omnia!

(73)

Teść do głosu dojść musi

Życzenia dla Państwa Młodych

Dnia 22 czerwca w Cieszynie, w kościele Chrystusa Zbawiciela przy ulicy Wyzwolenia 5, miało miejsce wydarzenie podniosłe. Oto Hanna córka Marty i Henryka Radziwiła, który najlepiej zegary w dzielnicy reperuje, za mąż wychodzi. Kim jest oblubieniec tej urodziwej damy, zapyta zapewne nasz czytelnik? Błogosławieństwo szanownych rodziców zdobył Radosław Kaczorowski, właściciel manufaktury czekolady, znany przyjaciółom jako wielbiciel wyścigów konnych i kolekcjoner znaczków. Nikt się jednak takich rzeczy nie spodziewał, jakie po zaślubinach miały miejsce.

Ponoć reputacja Pana Młodego długo budziła wątpliwości rodziców, dlatego też aby uzyskać aprobatę przyszłego teścia, Pan Radosław zaprosił go na jeden ze swoich wypadów na stadion. Tam pokazał się jako dusza towarzyska, lecz taka co granice wychowania i dobrego smaku zna. Nabrawszy otuchy, Pan Henryk zezwolił na zaręczyny, potem ślub i wszystko szło niby gładko, lecz w dniu ślubu, gdy powóz z Młodymi miał odwieźć ich do nowego domu, świeżo mianowany teść dopadł konia i niemal gwałtem zatrzymał stangreta. Zamieszanie się zrobiło, bo zbiegli się gapie, kilku wujów próbowało powstrzymać Pana Henryka. Tak w efekcie całą ulicę zablokowano. Wszyscy byli przestraszeni, że teść cofnie swe błogosławieństwo lub inną głupotę powie, lecz on rozejrzał się tylko, gestem uspokoił rodzinę i rzekł, że zanim Młodzi zaczną czerpać radość z nowej drogi życia, będą musieli wysłuchać kilku ojcowskich rad. - Mówią, że człowiek zaczyna dawać dobre rady, gdy jest już stary, by dawać zły przykład... Musicie wiedzieć, że wspólne życie jest jak podróż - mówił Pan Henryk, a cisza się zrobiła wokół jak makiem zasiał - Można ją zaplanować ze szczegółami i realizować skrzętnie każdy jej etap, ale nie można mieć wszystkiego pod kontrolą. Nawet najlepiej zaplanowaną podróż może zakłócić nagła zmiana pogody, albo opóźnienie maszynisty, co pociągiem dowodzi. Oboje jesteście rozsądni i wspólnie planujecie przyszłość, lecz podróżowanie we dwoje to ciągłe niespodzianki od losu. Dlatego pamięci Waszej powierzam te słowa: Szczęścia nie daje osiągnięcie celu, ale ciągłe podróżowanie mimo przeciwności losu. To jest właśnie kluczem do udanego małżeństwa. Wyznaczajcie sobie kolejne cele i trzymajcie się zawsze razem, wtedy nic nie będzie w stanie Was zatrzymać i rozdzielić. Jesteście młodzi i całe wspólne życie jeszcze przed Wami. Chciałbym Wam życzyć, moi Kochani, aby było ono dla Was najpiękniejszą podróżą. Bądźcie razem szczęśliwi, doczekajcie się wspaniałej gromadki dzieci, równie mądrych i pięknych jak Wy. O moją piękną córkę się nie boję, więc życzę Tobie, mój zięciu, byś okazaną cierpliwością i uczuciem był w stanie zapracować na serce Hanki. Ona jak nikt potrafi kochać i powiem Ci to ja, powie Ci to jej matka, co onegdaj każdego dnia bukiety kwiatów od małej Haneczki dostawała ot tak, dla pociechy. Zatem jeszcze raz, ode mnie, starego przyjmijcie życzenia wszystkiego dobrego na nowej drodze. Bądźcie szczęśliwi!

Wzruszenie ogarnęło wszystkich bez wyjątku. Starzy i młodzi łązy mieli w oczach. Pan Radosław nim zdążył rzec coś i podziękować teściowi, został uciszony słodkim całusem małżonki. I także młodzi odjechali w wielką podróż, jaką będzie ich wspólne życie.

(76)

Joanna i Sławomir zaczynają wspólne życie

Śmietanka światowej arystokracji na polskim ślubie. Bigos i gołąbki dla królów

Jak udało się nieoficjalnie dowiedzieć naszemu reporterowi dziś odbył się najbardziej oczekiwany ślub ostatniej dekady. 20 lipca 2021 roku, na ślubnym kobiercu stanęli Joanna Krępska i Sławomir Nadolski. Ślub odbył się w ściśle chronionej rezydencji księżnej Dalmacji - Małgorzaty. Tam właśnie straciliśmy jednego reportera, który uparcie chciał zrobić zdjęcie, za co został aresztowany. Zresztą redakcja i tak za nim nie przepadała, a domagał się coraz wyższych stawek za zdjęcia. Suknie Pani Młodej uszyć chcieli między innymi Kryśia Diorowicz czy też Karol Lagerfeldowski, a garnitur Pana Młodego Marek Jakobski.

Na ślub zjechali goście z całego świata, wschodu, zachodu, ciepłych i zimnych krajów, królowie, książęta, prezydenci. Para Młoda zażyczyła sobie zamiast kwiatów i wieńców, wino. Goście posłusznie przybyli z butelczynami. Ci bardziej hojni nieśli też koperty, z którymi o dziwo było się ciężiej rozstać niż z butelkami. Pod rezydencją słychać było szlochanie młodych dam, które zorientowały się, że są już na straconej pozycji. Męskie głosy Dlaczego? Why? Por que? jeszcze teraz odbijają się echem. Apelujemy do Was nie macie już szans!

Przyjęcie weselne odbywa się na dworze albo w dworze... eee co to za różnica prawda? Goście bawili się znakomicie do białego rana. Dzięki roztargnieniu jednego z gości, a konkretnie księcia Harego (nie mylić z Harym Portierem) świat obiegły zdjęcia rozmowy Panny Młodej z królową brytyjską. Zdjęcia te zamiast na serwery Scot Land Yardu zostały wysłane na profil Facebooka.

Gościem specjalnym był prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden w towarzystwie żony i córek, który już na samym wejściu wykonał sweet focię z Panem Młodym. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy starsza córka prezydenta była mocno zainteresowana bratem Pana Młodego, który też nie ukrywał zainteresowania. Chyba Air Force On będzie teraz częściej lądował w naszym kraju. Młodej parze życzymy szczęścia i powodzenia na nowej drodze życia.

(17)

WIECZÓR PANIEŃSKI I KAWALERSKI

Niesamowity wieczór Anieli

Orgie i zabawa. Jeszcze nigdy coś takiego nie miało miejsca w klubie "Fontanna"

Piękne, skąpo ubrane kobiety, soczyste owoce, wylegujące się w wielkich, kryształowych misach, czekoladowe fontanny i prezentujące się nader estetycznie drinki z parasolkami... To bynajmniej nie opis oferty reklamującej turystyczny wyjazd w egzotyczny zakątek świata z opcją all inclusive, a króciutka (z powodów wiadomych tylko Redakcji), szemrana w dodatku relacja z wieczoru panieńskiego Anieli Kowalskiej.

W sobotę, 21 kwietnia 2021 roku w klubie „Fontanna” miał miejsce wieczór panieński przyszłej szczęśliwej (miejmy nadzieję) mężatki. Nasi reporterzy chcieli w etycznie wątpliwy sposób znaleźć się na panieńskiej imprezie i podzielić z Państwem, oczywiście w granicach przyzwoitości, swoimi obserwacjami. Niestety wejść do środka się im nie udało, ale od czego ma się dobry słuch i wyobraźnię.

Wieczorek panieński to impreza bardzo podobna do wieczoru kawalerskiego, choć może jeszcze nie tak popularna. Panieński wieczorek przysługuje każdej kobiecie, która w najbliższej przyszłości zamierza wstąpić w związek małżeński. Wieczorek ma ułatwić jej przejście na inny poziom społeczny, wejście w nową rolę.

Przyjaciółki Anieli Kowalskiej (gdyż to zwykle przyjaciółki, jak mówią niepisane zasady, powinny zająć się organizacją imprezy), postanowiły ułatwić jej zmianę statusu społecznego. A ułatwiały to przyszłej pannie młodej na różne sposoby.

Czerwona sala (tak wywnioskowali nasi reporterzy), w której miała miejsce impreza, przypominała raczej wnętrze domu schadzek. Pikanterii dodawały świecące na czerwono lampy z olbrzymimi abażurami i wielkie wiklinowe kosze, pełne czekoladowych groszków. Burdelowy wygląd wnętrza bynajmniej nie przeszkadzał uczestniczkom zabawy. Na tle czerwonych ścian skąpo ubrane przyjaciółki przyszłej młodej wyglądały prawdopodobnie ponętniej niż w rzeczywistości.

Na panieńską imprezę zaproszeni byli jedynie goście płci pięknej (reporterzy wywnioskowali to uważnie wsłuchując się w głosy gości). Alkohol, jakkolwiek banalnie to zabrzmiał, lał się strumieniami. Zaproszone kobiety i kobiety pochłaniały olbrzymie ilości czekolady, jakby zupełnie zapomniały o kaloriach i nieprzyjemnych konsekwencjach czekoladowej uczt. Mężatki, szczęśliwe narzeczone i równie szczęśliwe singielki bawiły się w swoim, damskim, towarzystwie. Przynajmniej do czasu.

Po północy na wieczorze panieńskim pojawili się tancerze erotyczni. Czterech dorodnych, wręcz napakowanych mężczyzn, z błyszczącą skórą, ubranych prawdopodobnie w mocno wycięte stringi wywołało piski radości wśród damskiego towarzystwa. Kobiety bez żalu porzuciły czekoladę, odstawiły estetycznie wyglądające drinki z parasolkami i skupiły się wokół tańczących samców. Ich taniec i to, co działo się po nim (a wnioskujemy to z dźwięków, jakie posłyszeli nasi reporterzy), z grzeczności przemilczymy, gdyż nie byliśmy zaproszeni na imprezę i być może publiczne wypowiedzianie się na temat tego, co zobaczyliśmy, było by przyszłej mężatce nie na rękę.

Panieńska impreza skończyła się nad ranem. Pod klubem „Fontanna” ustawił się szereg taksówek z zacierającymi z uciechy ręce taksówkarzami. Zarówno przyszłą pannę młodą, jak i jej chwiejące się na nogach przyjaciółki kierowcy taksówek porozwozili do domu. Takiego utargu nie mieli od dawna.

(06)

Niesamowity wieczór Mariana

Alkohol, dragi i panienki. Ekstrawagancja i popisówka, czy to już norma wieczorów kawalerskich w naszym mieście

Przystojni i dobrze ubrani mężczyźni, hektolitry piwa, wylegujące się w wielkich, drewnianych beczkach, płonące fontanny i prezentujące się nader estetycznie drinki... To bynajmniej nie opis oferty reklamującej turystyczny wyjazd w egzotyczny zakątek świata z opcją all inclusive, a króciutka (z powodów wiadomych tylko Redakcji), szemrana w dodatku relacja z wieczoru kawalerskiego Mariana Kowalskiego.

W sobotę, 21 kwietnia 20121 roku w klubie „Euforia” miał miejsce wieczór kawalerski przyszłego szczęściarza (miejmy nadzieję) męża. Nasi reporterzy chcieli w etycznie wątpliwy sposób znaleźć się na męskiej imprezie i podzielić z Państwem, oczywiście w granicach przyzwoitości, swoimi obserwacjami. Niestety wejść do środka się im nie udało, ale od czego ma się chciwą na nie mały grosz obsługę lokalu.

Wieczorek kawalerski to impreza bardzo podobna do wieczoru panieńskiego. Wieczór kawalerski przysługuje każdemu mężczyźnie, który w najbliższej przyszłości zamierza wstąpić w związek małżeński. Wieczór ma ułatwić mu przejście na inny poziom społeczny, wejście w nową drogę życia.

Przyjaciele Mariana Kowalskiego (gdyż to zwykle oni, jak mówią niepisane zasady, powinni zająć się organizacją imprezy), postanowili ułatwić mu zmianę statusu społecznego. A ułatwiali to przyszłemu panu młodemu na różne sposoby.

Czerwona sala (tak wypatrzili nasi reporterzy), w której miała miejsce impreza, przypominała raczej wnętrze domu schadzek czy kasyna. Pikanterii dodawały świecące na kolorowo lampy z olbrzymimi abażurami i wielkie szklane stoły, pełne najróżniejszych alkoholi. Głośna muzyka bynajmniej nie przeszkadzała uczestniczkom zabawy. Mocno podpici panowie nie zawsze byli świadomi co się wokół nich dzieje a nawet gdzie są. Alkohol, jakkolwiek banalnie to zabrzmiał, łączył się strumieniami. Zaproszeni goście pochłaniali olbrzymie ilości drobnych zakąsek, zagryzek i wszystkiego co wspomagało pochłanianie alkoholu. Grzeczni mężowie, szczęśliwi narzeczeni i równie szczęśliwi single bawili się w swoim, męskim, towarzystwie. Przynajmniej do czasu. Po północy w lokalu pojawiły się tancerki erotycznie. Trzy dorodne, wręcz przesadnie, wyzywająco umalowane panienki, z błyszczącą skórą, ubrane w bardzo skąpe stroje, które z czasem z siebie pozdejmowały wywołując podniecenie wśród męskiego towarzystwa. Mężczyźni na ten czas przerwali swoje zabawy i gry. Dodajmy, że typowo męskie jak bilard, dart czy palystation i skupili się wokół tańczących kobiet. Ich taniec i to, co działo się po nim (wiadomość nie potwierdzona od naszych informatorów), z grzeczności przemilczymy, gdyż nie byliśmy zaproszeni na imprezę i być może publiczne wypowiedzianie się na temat tego, co zobaczyliśmy, było by przyszłej mężatce nie na rękę.

Kawalerska impreza skończyła się nad ranem. Pod klubem „Euforia” ustawili się szereg taksówek z zacierającymi z uciechy ręce taksówkarzami. Zarówno przyszłego Pana Młodego, jak i jego chwiejące się na nogach towarzystwo kierowcy taksówek porozwozili do domu. Takiego utargu nie mieli od dawna. Reporterscy podglądacze.

(31)

NARODZINY DZIECKA

Już jest z nami

Długo oczekiwana Kasia Kowalska przyszła na świat

Sobota, 12 czerwca 2021 roku był to dziwny dzień, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia.

Można by pomyśleć, że w tym miesiącu noworodki w niesłychanej ilości pojawiły się w szpitalach, płacz ich poszedł w świat, zwiastując polepszenie się wykresów z przyrostem naturalnym, niszcząc rodzicielskie marzenia o romantycznych wieczorkach we dwoje, napełniając ich jednocześnie dumą i szaloną radością, która ludziom poważnym i w pewnym wieku już nie przystoi.

Dziennikarze na stronach konkurencyjnej prasy wspominają, że ze sklepów zniknęły w tempie zastraszającym Pampersy i śpioszki, smoczki, śliniaczki i maleńkie skarpetki. W magazynach brakuje grzechotek w kolorze różowym. W salonach fryzjerskich i kosmetycznych pojawiły się zaś dwie nieszczęsne kobiety, które choć czuły się młode, nagle zostały babciami. Łzom szczęścia i nieszczęścia, doli i niedoli nie było końca.

W pamiętną sobotę, 12 czerwca 2021 roku, w ów dziwny dzień, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi nie zwiastowały nic dobrego dla ludzkości w ogóle, przyszła na świat Kasia, czyniąc swoich rodziców, Magdalenę i Jana Kowalskich, najszczęśliwszymi ludźmi na świecie.

Świeżo upieczona mama, nie mogła napatrzeć się na pomarszczoną i na swój sposób przyjemną dla oka córuchnę, zapominając utrzymać swoje rozwichrzone włosy w jako takim ładzie, śpiewała małej piosenki, kalecząc melodie i przeinaczając słowa, aby je treścią dostosować do wieku maleńkiej istotki. Zamykała oczy i wyobrażała sobie uroczne spacerki po parku, ciągle zatrzymywanie się przy napotkanych paniach w wielkich kapeluszach i prezentację im słodko śpiącej Kasiuni.

Świeżo upieczony tata, Pan Jan, też przeżywał czas narodzin córeczki. Zobaczywszy małą, zląkł się jej nieco, popatrzył z daleką i czmychnął do domu, mówiąc, że ma coś ważnego do załatwienia. Tu pochował swoje wszystkie gry na Playstation, w niedostępne dla świeżo spłodzonego potomstwa miejsce odłożył swoje gitary, a kiedy w końcu znalazł się przed wielkim lustrem w przedpokoju, uśmiechając się sam do siebie, ćwiczył „samolocik”, który za parę miesięcy zrobi swojej córce. Po kilku seriach ćwiczeń Kowalski pozostawił bez żalu lustro i wyprawił się do szpitala, na oddział dziecięcy. W znacznej już odległości od szpitala posłyszał szpitalną orkiestrę złożoną z głosów najmłodszych obywateli i obywaterek świata, orkiestrę zawodzącą raz na niskich, raz na nieco wyższych tonach. Gdzieś w tym wszystkim jest głosik mojej Kasi, pomyślał rozczulony, dziwne ciepło wypełniło go w środku, zaczęło dmuchać, chuchać, upodabniać świeżo upieczonego ojca do pawia, dumnie kroczącego szpitalnym korytarzem.

Kiedy młoda rodzina Kowalskich wpatrywała się, iście sroczym wzrokiem, w swojego bobasa, wzdychając przy tym radośnie i ściskając się za ręce, czym deklarowali wzajemną pomoc w tej niezwyklej, kryzysowej sytuacji.

(01)

Instrukcja Obsługi Dziecka

Czyli coś, czego Kowalscy aktualnie potrzebują

Annie i Tomaszowi Kowalskim, naszym wiernym czytelnikom i prenumeratorom, urodziło się dziecko. Gratulujemy Wam, że zostaliście rodzicami. Ale rodzicielstwo to nie zabawa! Specjalnie dla Was, drodzy czytelnicy, przygotowaliśmy Instrukcję Obsługi Dziecka. Mamy nadzieję, że porady naszych redakcyjnych specjalistów pomogą Wam w wychowaniu nowego członka rodziny Kowalskich.

Porada pierwsza. Nowonarodzone dziecko potrzebuje snu. Więc jeśli uda się Wam uśpić malucha, niech śpi jak najdłużej! Jeśli już musicie, poruszajcie się na paluszkach, rozmawiajcie ze sobą szeptem lub najlepiej w ogóle nie rozmawiajcie w tym czasie. Nie słuchajcie muzyki i nie oglądajcie telewizji. Nie obdarzajcie się w tym czasie miłością śpiący niemowlak jest jak wścibska sąsiadka na pewno usłyszy i w związku z tym, że mówić jeszcze nie umie, postara się płaczem opowiedzieć to, co usłyszało i zobaczyło.

Porada druga. Maluch, który się Wam urodził, potrzebuje jedzenia. Najbardziej smakowałoby mu mleko mamusi. Tatuś na jakiś czas musi pogodzić się z tym, że piersi jego żony nie są tylko jego własnością. Janie Kowalski, znieś to mężnie. Gdybyś zabronił dzieciątku ssać matczynych piersi, za ileś tam lat plułbyś sobie w brodę, gdyby dziecko wyrosło na hultaja. Bo a nuż stałoby się hultajem z powodu poskąpionego mleka?

Porada trzecia. Potomek, którego spłodziliście, potrzebuje świeżej pieluszki. A raczej Pampersa, takiego samego jak te, które noszą na ekranach telewizorów uśmiechnięte bobasy. Choć zmiana Pampersa do najprzyjemniejszych nie należy, trzeba dokonywać jej regularnie. Nie pachnie to najprzyjemniej i zapewne godzi w Wasze poczucie estetyki, ale czynność zmieniania dziecięciu pieluszki powinna być czynnością często powtarzana w ciągu dnia. Niemowlę z nieświeżym Pampersiem cierpi i płacze, chcąc innych zainteresować swoim cierpieniem.

Porada czwarta. Niemowlę potrzebuje miłości. Joanno i Janie kochajcie swoje dziecko! Mimo tego, że leży w łóżku cały dzień i płacze, mimo tego, że nie ma włosów i jest straszliwie pomarszczone. Kochajcie je, choć płacze w nocy i nie daje Wam spać. Kochajcie, choć przez bobasa już długo nie pójdziecie na romantyczną kolację czy do kina. Kochajcie, choć to właśnie przez niego skończyła się Wasza wolność. Kochajcie niemowlę i okazujcie mu Waszą miłość. Przytulajcie, ale nie za mocno, aby nie zdusić małej istotki. Śpiewajcie mu piosenki nawet, jeśli słoń w dzieciństwie nadepnął Wam na ucho i fałszujecie jak dziewięćdziesiąt procent uczestników programu „Mam Talent”.

Porada Piąta. Nigdy, przenigdy nie mówcie do Waszego bobasa dziecinnyim językiem. Joanno Kowalska, pamiętaj o tym! Zwracamy się do Ciebie, gdyż to zwykle matki, w których aż kipi od gorących uczuć dla dziecińki, mówią do swojego potomstwa niepoważną, niepoprawną polszczyzną. Pamiętaj, że czym skorupka za młodu nasiąknę, tym na starość trąci. A jeśli nasiąknie zwrotami typu „plosie”, „misiunieczek” czy „pieseczek”, w przyszłości będzie żyło w przekonaniu, że tego typu wyrażenia są poprawne. I z błędu się nie da wyprowadzić, wszak przekazała mu go „mamusiuńia”.

Drodzy Kowalscy, jeśli zastosujecie się do porad naszych redakcyjnych specjalistów, rodzicielsko powinno stać się jeszcze przyjemniejsze. Wierzmy w Was!

(35)

PRACA, FIRMA, EMERYTURA, POLITYK

Mariusz Kowalski pracownikiem roku

Czy zdobywca upragnionego tytułu doczeka się awansu ?

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, nigdy się nie spóźnia i prawie zawsze wychodzi z biura ostatni. Zwykle odbiera telefony od szefa. Podczas pracy nigdy nie siedzi w internecie. A jego biurko jest tak czyste, że pani Bożenka, sprzątająca w firmie „Polmex”, nie może się nadziwić, jak on to robi...

To bynajmniej nie opis bohatera nowej hollywoodzkiej produkcji filmowej, a charakterystyka Pana Mariusza Kowalskiego, Najlepszego Pracownika Roku 2021!

Konkurs na Najlepszego Pracownika Roku odbywa się od 1991 roku. Tytułem tym nagradza się jednego, wyróżniającego się w danym roku pracownika. Tytuł Najlepszego Pracownika Roku można otrzymać tylko raz w życiu. Niektórzy z polityków uważają konkurs na Najlepszego Pracownika Roku za bardzo infantylny. Zamieszczają w prasie obszerne artykuły, w których porównują ów tytuł do komunistycznego tytułu Przodownika Pracy. Jednak nasza Redakcja nie podziela ich błędnych poglądów, co ustawia nas w dobrym położeniu, jesteśmy jedyną gazetą, która informuje polskich czytelników o tym, kto otrzymał ów wspaniały tytuł.

Wielka Kapituła Konkursu, w skład której wchodzi prezesi największych polskich korporacji, przez tydzień obradowała w luksusowym hotelu na Wyspach Kanaryjskich. Z tych tygodniowych, kanaryjskich obrad przywiozła werdykt i podczas uroczystej Gali Pracowniczej w Centrum Kongresowym w Krakowie obwieściła całemu światu wielką nowinę kto, ich zdaniem, zasłużył w tym roku na ten wspaniały tytuł. Od decyzji Wielkiej Kapituły Konkursu nie ma odwołania. Choć odwołanie w tym przypadku jest raczej niepotrzebne. Pan Kowalski to, jak się oficjalnie i nieoficjalnie dowiedzieliśmy, idealny człowiek do tytułu, który otrzymał.

W tym roku nie było nam ciężko wybrać zwycięzcę. Gdy przejrzelśmy wszystkie zgłoszone kandydatury, przeczytaliśmy wszystkie nadesłane przez pracodawców opinie o swoich pracownikach, od razu wiedzieliśmy, że Najlepszym Pracownikiem Roku 2021 zostanie Pan Kowalski. Członkowie jury opowiadali Redakcji o swojej pracy w charakterze jurorów. Takiego pracusia, który całe swoje życie podporządkował pracy nie mieliśmy od czasów komuny. Dodają z uśmiechem.

Oprócz tytułu, bo jak wiadomo, nie samymi tytułami człowiek żyje, najlepszy z najlepszych pracowników, Pan Mariusz Kowalski, otrzymał radio marki „Philipser”, sześć szklanek z duralexu, karton krzyżówek panoramicznych „Helenka” oraz lodówko-zamrażarkę firmy „Bosho”.

Bardzo dziękuję za te nagrody, moja żona z pewnością się ucieszy. Dziękował tegoroczny zwycięzca, przytulając się do lodówko-zamrażarki. I oczywiście dziękuję za tytuł. Kowalski szybko się zrehabilitował, jak mówili w kuluarach złośliwi, pod ciężarem wzroku szacownego jury.

Obok prezentów, Najlepszy Pracownik Roku został doceniony jeszcze w inny sposób. Pracodawca Kowalskiego, prezes firmy „Polmex” obiecał podnieść płacę pracownika najlepszego z najlepszych o całe 5 procent (w zamian za to, że honorowy dyplom Kowalskiego zawiśnie w gabinecie prezesa).

(10)

Sekrety Pracodawcy Roku

Jakim człowiekiem w pracy i prywatnie jest Kamil Kowalski ?

Kamil Kowalski ma 38 lat, piękną żonę i gromadkę uroczych dzieci. Jest kochającym mężem i opiekuńczym ojcem. Oprócz rodziny Kamil Kowalski ma także firmę BUDIMEX. Rodzinne relacje, jakie panują u Kowalskiego w domu, przenosi on (prawdopodobnie) do prowadzonej przez siebie firmy. Być może w tym tkwi sekret jego sukcesu, gdyż Kowalski w ubiegłym tygodniu został jednogłośnie okrzyknięty Najlepszym Pracodawcą Roku 2021.

O najlepszym z najlepszych pracownicy mówią „anielski pracoholik”. Kim jest Kowalski, doceniony przez ogólnopolskie jury konkursu Pracodawca Roku? I co zadecydowało o tym, że to właśnie on otrzymał ten zaszczytny tytuł?

W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie reporterzy naszej gazety postanowili udać się do firmy Kowalskiego. Liczyli na to, że wyczerpujących odpowiedzi udzielą im nie tylko przekupni dyrektorzy, ale i uczciwsi pracownicy, zarabiający nieco mniejsze pieniądze

Pan Kamil Kowalski słusznie otrzymał tytuł, który otrzymał. Uśmiecha się starsza pani, sprzątająca w firmie BUDIMEX od dziesięciu lat. Bo nie powiem, zawsze wypłatę mam wtedy, kiedy trzeba. I jak Pan Prezes idzie, to zawsze dzień dobry powie, zawsze się uśmiechnie.

Uśmiechnięty taki, ładnie ubrany, aż przyjemnie popatrzeć. Opowiada pani Zosia, sprzedająca świeże bułki przy ulicy, na której mieści się firma Kowalskiego. Zawsze z teczuszką, dużą, czarną. Ludzie z kolejki się często zastanawiają, co on ma w tej teczusce.

Uderzająca uprzejmość i miła aparycja działają na kobiety. Sprytny Kowalski buduje sukces, między innymi, dzięki swojej dżentelmeńskiej naturze i apollińskiej urodzie. Ale przecież sekret jego powodzenia nie może tkwić tylko w uprzejmości czy miłej fizjonomii. Nie może nawet w tej nucie tajemniczości, którą wprowadza czarna teczka prezesa. Reporterzy naszej gazety zwiedzają biuro Karola Kowalskiego. Może tu znaleźć odpowiedź.

Na biurku zdjęcie żony i dzieci, długopisy w oddzielnym, ozdobnym pojemniczku, ołówki w oddzielnym. Błat biura czysty nie ma na nim niepotrzebnych papierków, papierzyśk, długopisów. Obok kwiaty pochłaniają zbędne ilości dwutlenku węgla...

Wczoraj tu sprzątałam. Uśmiecha się starsza pani i znika, nie odpowiadając na pytania redaktorów. Analiza pomieszczenia, w którym przebywa prezes, nic nie dała nie wiadomo, czy to Kowalski jest tak schludny, czy pani sprzątająca tak gorliwie wykonuje swoje obowiązki.

Pytania kierowane do żony Kowalskiego, dotyczące między innymi czytelnich fascynacji męża, też nie pozwoliły nam dowiedzieć się, dlaczego Karol Kowalski osiągnął sukces i został Najlepszym Pracodawcą Roku. Bo fakt, że lubi czytać „Naszą szkapę” i „Cudaczka Wyśmiewaczka” raczej nie daje nam na to pytanie odpowiedzi. Daje za to do myślenia. Karol Kowalski jest wspaniałym człowiekiem, z jednej strony takim samym, jak my wszyscy. Kochającym swoją rodzinę, pracującym w zawodzie, który lubi. Z drugiej strony Kowalski różni się od nas jest uparty w dążeniu do celu, ambitny, lubi być dobry w tym, czym się aktualnie zajmuje. I posiada tytuł Najlepszego Pracodawcy Roku, a nie każdy pracodawca może się pochwalić takim tytułem. Karolowi Kowalskiemu gratulujemy, innym zachęcamy do tego, aby szli jego drogą.

(13)

Szef wszystkich szefów

Transfer roku Mariusz Wyrębski zmienia pracę

Wedle ostatnich wyników badań naukowych, idealny szef powinien być wyrozumiały i sprawiedliwy. Na kolejnym miejscu cech pożądanых u ludzi piastujących kierownicze stanowiska, badacze umieścili poczucie humoru. Psychologowie zajmujący się higieną psychiczną pracy, stwierdzają jednoznacznie, że najważniejszy jest jednak autorytet. Autorytet biorący się z charyzmy, profesjonalizmu i umiejętności kierowania ludźmi.

Jak powiedział nam prof. Witold Ziomejko, w dzisiejszych czasach bycie dobrym szefem jest coraz bardziej wymagające ale i coraz trudniejsze. - Pośpiech, jaki towarzyszy codziennym obowiązkom, a do tego ogólna tendencja do zmniejszania dystansu między pracownikiem a szefem, paradoksalnie nie wpływają dobrze na relacje w pracy.

Jaki więc powinien być idealny szef? Uniwersalnego przepisu nie ma. Wszystko zależy od charakteru osoby ale i od samych pracowników. Ważny jest wzajemny szacunek i przestrzeganie podstawowych zasad.

Udało nam się dotrzeć do człowieka, który wg rankingu magazynu Forbes zajął pierwsze miejsce w konkursie na najlepszego szefa. Jest nim doświadczony i kreatywny Mariusz Wyrębski, człowiek który zbudował m.in. potęgę CBR International. Kapituła konkursu jednogłośnie przyznaje - "to człowiek kompetentny, który zawsze wysłucha wszystkich racji, zanim oceni, czy podda krytyce". Współpracownicy zgodnie mówią - "charyzmatyczny i pracowity". Rozliczający z efektów, a nie z zegarkiem w ręku - ufa nam - mówi jeden z nich - a, to sprawia, że człowiek nie chce tego zaufania zawieść. Zasady są jasne każdy wie, co do niego należy - dodaje. Do tego wszystkiego Pan Mariusz jest człowiekiem o dużym poczuciu humoru, którym potrafi rozładować każdą sytuację.

Jego pragnący zachować anonimowość współpracownik mówi - "Pan Andrzej" to naturalny mentor, kadra menedżerska naszej firmy wiele nauczyła się właśnie od niego. Jest wymagającym ale przyzwoitym człowiekiem. Jak trzeba to wysłucha, porozmawia. Zawsze mieliśmy pewność, że postępuje z nami uczciwie i sprawiedliwie. Często myślę, że pracowaliśmy tak intensywnie tylko dlatego, że nas o to poprosił - dodaje z uśmiechem.

Mariusz Wyrębski to człowiek czynu. Podjął właśnie kolejną odważną decyzję rozstając się z swoją obecną firmą. Przyjął propozycję doradzania innym gigantom biznesu (w kuluarach biznesu mówi się nawet o "transferze roku" biorąc pod uwagę zaporową stawkę jakiej zażyczył sobie negocjując kolejny kontrakt menedżerski w swojej karierze).

My ze swojej strony gratulujemy Panu Mariuszowi tytułu i nagrody, a jego dotychczasowym i przyszłym pracownikom zazdrościmy tak wspianego szefa.

(54)

Zmiany w Rządzie, będzie nowy minister

Czy Lech Szymański będzie czarnym koniem Premiera! Nowy minister już teraz pochwalił się Polakom jakie ma plany na przyszłość. Gratulacje płyną z całego kraju

Z naszych nieoficjalnych, ale pewnych źródeł, które uzyskaliśmy w Kancelarii Premiera RP ustaliliśmy, że w najbliższym czasie zostanie powołany nowy minister środowiska, na czele którego stanie dotąd nieznany w świecie polityki, 60-letni Lech Szymański z Nekli. Jako pierwsi dowiedzieliśmy się czym będzie zajmował się nowy minister i kim był do tej pory.

Z naszych ustaleń wynika, że Szymański jest leśniczym w prężnie działającym Nadleśnictwie Nekla. Jest cenionym i lubianym pracodawcą. Na pytanie jakie ministerstwo mógłby objąć wszyscy zgodnie odpowiadają, że praktycznie każde. Jest on, bowiem osobą bardzo wszechstronnie utalentowaną.

Rzecznik Rządu do dzisiaj nie potwierdził nam tej wiadomości, ale również nie zaprzeczył. Powiedział jedynie, że Premier planuje w najbliższych dniach przedstawić zaskakującą propozycję, która ma jak to określił - „ożywić rząd”. Propozycja ta ma być wyjściem na przeciw długo oczekiwanym potrzebom naszego społeczeństwa. Hasło, autostrady, praca, szczęście i rozwój mają zacząć kojarzyć się z naszym krajem w bardzo szybkim czasie.

Już dzisiaj zauważyliśmy, że przed domem przyszłego ministra parkują ciemne rządowe limuzyny a w okolicy pojawiły się wozy transmisyjne największych stacji telewizyjnych z całego świata. Rodzina i sąsiedzi przyszłego ministra już dzisiaj mają problem aby spokojnie przejść przez ulicę. Proszeni są o dziesiątki wywiadów. Każdy chce poznać wszystkie szczegóły z życia ministra. Sąsiedzi mówią o przyszłym ministrze same dobre słowa. Pan Roman, najbliższy sąsiad Szymańskiego zawsze mógł liczyć na pomoc Pana Lecha, a Pani Szczerbińska opowiadała jak zawsze pierwszy klania się jej w drzwiach. Młode pokolenie sąsiadów mówi, że to w końcu właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Jeśli ta wiadomość się potwierdzi, będziemy mogli powiedzieć, że jest to jedna z największych sensacji jakie przygotowała nam polityka. Na szczęście tym razem jest to bardzo dobra niespodzianka. Nawet politycy konkurencyjnych partii mówią w samych superlatywach o kandydacie.

Już dawno nikt w naszym kraju nie cieszył się tak dobrą opinią jak nowy minister środowiska Lech Szymański.

(47)

Jan Sawicki przechodzi na zasłużoną emeryturę!

Emerytura - pierwszy krok do wolności

Po długoletniej harówce, nadgodzinach i stresach nadszedł czas przejścia na emeryturę. Przynajmniej dla Jana Sawickiego, dotąd pracownika firmy Intershop. Nowy, emerytalny etap jego życia rozpocznie się już 18.04.2021 roku. Pierwszy krok do wolności - przejście w stan zasłużonego spoczynku po latach wytężonej pracy. Stało się to wiadomością numer jeden we wszystkich polskich mediach. Sam Pan Jan natomiast, okazał się najbardziej rozchwytywanym celebrytą roku.

O wywiady z naszym bohaterem biją się najpoważniejsze stacje telewizyjne. Jednostka TVP Info już zapowiedziała emisję na żywo z imprezy pożegnalnej dla kolegów i rodziny, szefowie TVN-u rozważają wystosowanie zaproszenia do Tańca z Gwiazdkami, TVP przygotowuje specjalny reportaż poświęcony byłemu pracownikowi. Fenomen przyszłej emerytury Pana Jana rozpala także środowisko artystyczne. Sam mistrz Wajda kompletuje już obsadę do nowego filmu: „Człowiek na emeryturze”, opartego na biografii Jana Sawickiego.

Zaciekawienie mediów i opinii publicznej wzmacnia fakt, iż jak dotąd Pan Jan pozostaje nieuchwytny, odmawia jasnej wypowiedzi na temat tego, czym zajmie się na emeryturze. Dziennikarzom naszej gazety udało się jednak dotrzeć do jego współpracowników, którzy już zaczynają tęsknić za swoim kolegą - Będzie nam bardzo brakowało Janka, ale gratulujemy mu emerytury. Będzie miał więcej czasu dla siebie, więcej wolności - stwierdza koleżanka z pracy. Kolega dopowiada - Co jak co, ale mam nadzieję, że Janek o nas nie zapomni i że pierwszego dnia swojej emerytury wybierze się na ryby.

Emerytura Jana Sawickiego nie dla wszystkich jednak oznacza dobre wieści. Prezes firmy otwarcie przyznaje - Obawiam się spadku akcji naszej firmy. Tracimy najlepszego pracownika, świetnego specjalistę i błyskotliwego analityka. To będzie prawdziwy cios dla wszystkich. Nie wierzę, że ktokolwiek będzie w stanie zastąpić Janka na jego stanowisku. Oczywiście zdaję sobie sprawę, iż po tylu latach bycia filarem firmy nadszedł czas na odpoczynek, nie zatajam jednak, że w razie wolnego czasu Pana Jana, chętnie przyjmę wszelkie jego wskazówki odnośnie prowadzenia firmy.

Przejście na emeryturę oznacza dużą zmianę. To wydarzenie rozpoczynające nowy etap w życiu. Czas wolności i swobody, realizacji swoich planów i hobby. Takiej właśnie emerytury życzą Janowi Sawickiemu wszyscy pracownicy oraz najbliższa rodzina.

Jasiu, wszystkiego najlepszego na emeryturze! Nie zapomnij jednak o nas. Mamy nadzieję, że zatęsknisz i zawitasz czasem do firmy.

(57)

Pożegnanie mistrza

Żal i smutek, mistrzyni biznesu odchodzi

Światowej klasy specjalistka w zakresie unijnych funduszy opuszcza dziś progi szklanego budynku. Policja rozstawiła już barierki i monitoruje okolicę. Całkowicie wyłączone z ruchu są nie tylko ulice przyległe do budynku, ale przede wszystkim jedna z głównych arterii Krakowa. „Spodziewamy się, iż dojdzie do zamieszek, dlatego w stan gotowości postawionych jest kilkadziesiąt patroli” - powiedział nam rzecznik miejskiej policji. Do okolicznych mieszkańców rozesłano także prośby o pozostanie w domach na czas przemarszu światowej ikony biznesu.

Nie pomogły prośby i protesty. „Decyzja jest nieodwołalna” - to słowa głównej sprawczyni dzisiejszego zamieszania. Iwona Lewandowska postanowiła pozostawić dotychczasowe lukratywne stanowisko w Małopolskiej Agencji Finansowej i zostać własnym szefem. Współpracownicy są wstrząśnięci. „Jest wspaniała, to nasze guru” - mówią najbliższe towarzyski pracy. - „Z tęsknoty zamknijemy się w sobie i przestaniemy się do siebie odzywać” - rozpaczają.

Przez wiele lat Iwona Lewandowska wspierała małopolskich przedsiębiorców pomagając im zdobyć środki na rozwój firmy. Co ciekawe, zdecydowana większość z nich do dnia dzisiejszego prężnie działa pod nazwą „Krzak Sp. z ograniczoną inteligencją”. Iwona jest nieocenioną specjalistką w swoim fachu i posiada ogromne doświadczenie. Pomogła wpompować miliony złotych polskich w jakże genialne projekty e-usług i naczelnego programu B2B (w wolnym tłumaczeniu z języka anglistycznego „bunga to bunga”). Jednak w ostatnich miesiącach pracy poświęciła się głównie wydawaniu żółtych paszportów do seksportu oraz czerwonej ochronie wartości przymusowej. Czy to doświadczenie skłoniło Iwonę Lewandowską do rezygnacji ze stanowiska? Współpracownicy nie mają złudzeń. „To alpejskie klimaty zmusiły ją do ewakuacji” - mówi jeden z współpracowników. „Odkąd w siedzibie zagnieździły się pająki, ćmy i inne stworzenia Iwona przestała być sobą” - powiedział nam inny. Z nieoficjalnych źródeł wiemy, iż klucz do tych niezwykle tajemniczych informacji znajduje się w popularnej piosence Fasolek "Kundel bury".

Prawdziwy powód odejścia jest, więc nadal owiany mroczną tajemnicą. Jednak oczywistym jest, że pomimo wszystkich niezaprzeczalnych osiągnięć, Gwiazda na niebie działalności gospodarczych postanowiła całkowicie zmienić swoje życie i sama zostać przedsiębiorcą. Na razie nie zdradza szczegółów, jednak z nieoficjalnych źródeł wiemy, iż Iwona zajmie się własnym biznesem. Osoby z najbliższego otoczenia mówią nawet o podpisanym cyrografie. Iwona jednak nie potwierdza tych informacji, ale też nie zaprzecza.

Co tak naprawdę kryje się w głowie geniusza, tego nie wie nikt poza samą zainteresowaną. Z niecierpliwością czekamy, więc na spektakularny sukces nowego biznesu.

(64)

Grass - na czele listy najbogatszych

Adam Grass najbogatszym Polakiem według Forbsa

Adam Grass jest liderem opublikowanego właśnie rankingu najbogatszych Polaków. Jego majątek przekroczył kwotę jedenastu miliardów złotych. To pierwszy taki przypadek w historii.

Dotąd nieznany w świecie 45 letni przedsiębiorca z Koluszek ma powody by być zadowolonym. W rankingu pokonał między innymi Jana Kulczyckiego, Leszka Czarnego, Mariusza Szatańczyka oraz zajmującego do tej pory pierwsze miejsce na podium Tomasza Pilisa.

Jak udało nam się nieoficjalnie dowiedzieć uśmiechnięty miliarder rozważa przejęcie, największej sieci skupów makulatury i butelek w Polsce. Sam zaczynał od butelek, dlatego zdaje sobie sprawę z tego jak ważna to dziedzina handlu.

A jakim człowiekiem w pracy i prywatnie jest Adam Grass? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie reporterzy naszej gazety postanowili udać się do firmy „ZGODA”, która jest wizytówką najbogatszego Polaka. Jego pragnący zachować anonimowość pracownik mówi: jest wymagającym ale i przyzwoitym człowiekiem, zawsze dzień dobry powie no i zawsze z teczką, dużą i czarną, czasem się zastanawiamy co on w niej ma. Inny dodaje: uśmiechnięty, ładnie ubrany, jego uderzająca uprzejmość i miła aparycja działa na kobiety. Sekret jego powodzenia nie może jednak tkwić tylko w jego dżentelmeńskiej naturze czy uprzejmości ani nawet w tajemniczej czarnej teczkce. Reporterzy postanowili zwiedzić biuro prezesa Grassa, może tam uda się znaleźć odpowiedź. Na biurku laptop, papiery, papierzyska, karteczki zwinięte w rulonik, obok donica ze zwiędniętym kwiatem. Naszą uwagę skupia jednak półka z wystawionymi kolorowymi przetworami, a zwłaszcza stojąca na samym dole wielka metalowa puszka z pieczarkami - może ona stanowi klucz do sukcesu? Niestety nikt nie chciał nam udzielić odpowiedzi na nurtujące pytanie o zawartość puszek. Naszym informatorom nie udało się również dowiedzieć czy zawsze piękne i zadbane dłonie Prezesa to jakiś fenomen, cud odżywki czy po prostu dobre geny? W branży krążą plotki, że dłonie najbogatszego Polaka zostały ubezpieczone na sumę 3 milionów euro.

My ze swojej strony gratulujemy Panu Adamowi tytułu, a jego pracownikom zazdrościmy takiego szefa.

(68)

POL-GUM z BOCHNI - 25 LAT NA RYNKU

Huczne obchody pięknego święta jubileuszu 25-lecia firmy POL-GUM Sp. z o.o.

Przygotowania do tego wyjątkowego wydarzenia trwały od dawna. Już rok temu służby państwowe zwołały w trybie pilnym sztab, mający koordynować organizację obchodów tego szczególnego dnia. Przez wiele dni specjaliści debatowali nad szczegółami dotyczącymi planowanej akcji. Konieczny okazał się udział służb wywiadu. Pomimo logistycznych i biurokratycznych trudów, niezłomny komitet organizacyjny osiągnął pełen sukces i 20.11.2021 roku cały naród z dumą i radością będzie mógł świętować 25 rocznicę istnienia firmy POL-GUM sp.z o.o., będącej producentem zup i dań instant!

Zenon Kowalski i Marian Zusi są świetnymi wspólnikami i mogą służyć za wzór do naśladowania. Już ćwierć wieku prowadzą z sukcesem firmę POL-GUM. Ku chwale Ojczyzny dochowali się udanej załogi i wielu doskonałych produktów, a konkurencja pozostaje daleko w tyle. W archiwum władz miasta do dziś przechowywane są worki z listami wychwalającymi właścicieli firmy. Jak zdradził nam jeden z pracujących tam urzędników, ich przypadek to ewenement. Zwykle bowiem do urzędów skarbowych, sądów i tego typu instytucji docierają donosy i skargi. Jednak w tym przypadku jest inaczej. - To muszą być naprawdę wyjątkowi ludzie - dodaje zamyślony.

Obchody rocznicy jubileuszu 25-lecia firmy POL-GUM zapowiadają się hucznie. Szczęśliwym jubilatом będą wiwatowali mieszkańcy okolicznych miejscowości. Gratulacje złożą osobiście Prezydent i Rada Miasta, który w związku z obchodami rocznicowymi bez wahania odwołał spotkanie z samym Prezydentem RP.

Jedna z najsłynniejszych polskich firm cukierniczych z tej okazji wypuści na rynek limitowaną serię czekoladek „Czekoladki z POL-GUM” ze zdjęciami firmy na opakowaniu. Na wieść o tym w sklepach spożywczych już rozpoczęły się zapisy. W wielu miejscach w kraju powołany został nawet komitet kolejkowy.

Sami zainteresowani zapytani o receptę na udaną firmę mówią, że wystarczy rozumieć się i szanować. Są szczęśliwi, bo mają udaną załogę. Popularność nie uderza im do głowy. Ani honory, ani nawet to, że sam mistrz Pasikownikowski już niebawem rozpocznie zdjęcia do nowego filmu „Ludzi ze Złota” - film inspirowany życiem wspólników firmy POL-GUM.

Dołączamy się do chóralnego Sto lat! , które rozlega się jak Polska długa i szeroka. Niech nam żyje POL-GUM sp. z o.o.

(49)

SZKOŁA, STUDIA, OBRONA PRACY, NAUCZYCIELE

Najlepsza praca magisterska roku

Nagrody tylko dla najlepszych

Autorką najlepszej pracy magisterskiej roku akademickiego 2021/ 2022 jest Katarzyna Kowalska! Taki werdykt wydało jury złożone z najzaciejszych i najstarszych pracowników najważniejszych uniwersytetów z całego kraju.

Prac, które najzaciejsze i najstarsze w murach uczelni jury miało do ocenienia, było mnóstwo. Jurorzy, wśród których byli sami humaniści, nie umieli podać do wiadomości publicznej ostatecznej liczby tych prac, gdyż nie potrafili liczyć aż do tylu... Pewni byli tylko jednego, tego mianowicie, że wśród tej zastraszającej liczby wielostronicowych magisterek zwyciężyła praca Katarzyny Kowalskiej!

Panią Kowalską Katarzynę nagrodziliśmy nieprzypadkowo. Kowalską bardzo cenimy za jej elokwencję, inteligencję, arogancję, potencję, demencję, -encję, -encję... Jury krótko, lecz treściwie uzasadniło werdykt, w pełni zadowolając zgromadzonych na widowni słuchaczy.

Choć nie było łatwo, nie było. Dodali lewicowi członkowie jury, którzy, jak się dowiedziałem z wiarygodnych źródeł, główną nagrodę chcieli przekazać studentowi płci męskiej, autorowi pracy o legalizacji związków homoseksualnych.

Pani Katarzyna Kowalska, która skutecznie „wykosiła” konkurencję, swoją pracę dyplomową o tytule „Przesłanie Pana Cogito” obroniła 23 czerwca 2021 roku, a napisanie tejże pracy w Zakładzie Cogitologii Uniwersytetu Warszawskiego zajęło jej sporo czasu, niemalże wyłączyło z życia, a na pewno wyrzuciło poza bieg studenckiej egzystencji.

Kasia przestała w nami wychodzić gdziekolwiek. Już nie kupujemy razem kolorowych lakierów do paznokci, Kaśka nie ma na to czasu. Żali się przyjaciółka Pani Kowalskiej. Mam nadzieję, że teraz po obronie i finale tego wspaniałego konkursu Kaśka znajdzie trochę czasu dla mnie... Dodaje z nadzieją.

Alienacja Pani Katarzyny się opłacała przed nazwiskiem Kowalskiej pojawiły się trzy magiczne litery („mgr” tajemniczy skrót oznaczający magistra, osobę z wykształceniem wyższym), z których dumna jest bliższa i dalsza rodzina, przyjaciele i znajomi oraz sama utytułowana.

Pani Kowalska za swoją bardzo ciekawą i względnie poprawną pod względem zarówno merytorycznym, jak i gramatycznym pracę dyplomową dostała czek o wartości 150 zł (do zrealizowania w autoryzowanych salonach sieci Stonka, do końca następnego miesiąca) oraz kask w kolorze intensywnie różowym do szybkiej jazdy na rowerze bez trzymanki, ufundowany przez firmę „Pempak”.

Konkurs na najlepszą pracę magisterską w danym roku akademickim organizowany jest rok rocznie. Przeprowadzony z inicjatywy Ministerstwa Nauki Wyższej konkurs ma na celu zwiększenie w naszym państwie ilości magistrów, w dodatku magistrów piszących i broniących dobre prace dyplomowe. W każdym roku do siedziby konkursu sływa coraz większa liczba prac dyplomowych, które, jak w kuluarach stwierdziło szacowne jury, nie są ani lepsze, ani gorsze. Coś je jednak łączy ich właściciele, szanowni autorzy, chcą wygrać atrakcyjne nagrody, które z edycji na edycję są jeszcze bardziej atrakcyjne.

(04)

Kochani nauczyciele

Jak co roku nauczyciele obchodzą swoje święto

Dzisiaj nie rozzwonią się dzwonki, obwieszczające, ku rozpaczy uczniów i ucieście grona pedagogicznego, koniec przerwy i początek lekcji. Nikt nie dostanie jedynki, przysłowiowej „pały”, wywołującej natychmiastowe łzy na twarzach adeptów wiedzy, nikt nie zostanie przyłapany na paleniu po kryjomu papierosów. Dlaczego? Ano dlatego, że dzisiaj jest Dzień Nauczyciela.

Nasz reporter odwiedził kilka szkół państwowych, aby przyjrzeć się bliżej przygotowaniom do tego magicznego dnia. Niestety zapomniał, że Dzień Nauczyciela jest jedną z owych „czerwonych” kartek, dniem wolnym od pracy. Być może i spotkał na swojej drodze nauczycieli, ale ci byli incognito, nie ujawniali się, co jest postawą zupełnie zrozumiałą, wszak mieli wolne. Strapiony reporter długo myślał o materiale, którym powinien wypełnić październikowy numer naszej gazety i w końcu wymyślił zarówno niecodzienną formę, jak i niecodzienną, wręcz okolicznościową, treść.

Z okazji Waszego święta, drodzy Nauczyciele, Redakcja naszej gazety na gorące prośby Waszych wychowanków pragnie złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia. Życzymy więc Wam cierpliwości do uczniów, bo zdajemy sobie sprawę z tego, że cierpliwość do rozpuszczonej młodzieży dzisiejszych czasów nie jest czymś prostym i zrozumiałym „samo przez się”.

Życzymy wiary w siebie i w to, czym się zajmujecie, żebyście mieli siłę wstawać każdego kolejnego dnia rano, myć zęby, dopijać w pośpiechu kawę i mężnie maszerować do szkoły. Żebyście mieli w sobie wewnętrzną moc, która pozwoli Wam odpytwać niesforną młodzież, bombardować nietrafionymi, niewygodnymi pytaniami. Żebyście mieli dość czasu na przygotowanie i sprawdzanie zadrukowanych dwustronnie klasówek. Żeby się Wam w najmniej wygodnym momencie długopisy nie psuły.

Życzymy Wam także i tego, żebyście czasem „odpuścili” (jak mówią Wasi wychowankowie), dali żyć i sobie, i innym. Nie czepiali się uczniów, jeśli nie zachodzi taka potrzeba i nie wzywali z byle powodu ich rodziców do szkoły. Bardziej ufali młodym ludziom, wśród których nie wszyscy podrabiają przecież rodzicielskie usprawiedliwienia, a niektórzy rzeczywiście muszą chodzić regularnie do lekarza. Życzymy, żebyście czasem przymykali oko na zgubne nałogi uczniów (jeśli przypomnicie sobie Wasze czasy szkolne, może będzie Wam łatwiej).

Życzymy Wam także i tego, żebyście mieli możliwość ciągłego doskonalenia się, jeśli tylko przyjdzie Wam na to ochota. Ktoś mądry kiedyś powiedział, że człowiek uczy się przez całe życie tego i Wam życzymy, nie z zawiści bynajmniej, ale z czystej życzliwości. I tego jeszcze życzymy, żeby Wasze zarobki wzrosły przynajmniej o połowę. Bo niewiele jest już zawodów takich jak Wasz, szalenie potrzebnych społeczeństwu i jednocześnie szalenie kiepsko opłacanych.

Wszystkich nauczycieli z okazji Waszego święta zapraszamy do Redakcji naszej gazety od poniedziałku do piątku (czynnej w godzinach od 10.00 do 13.00). Każdego dnia pierwsze pięć osób, które pokażą nauczycielską legitymację, otrzyma od nas roczny zapas cukru raz dwie filiżanki z podobizną aktualnej minister nauki.

(07)

Sesja, sesja, sesja...

Kilka porad dla naszych żaków, na przykładzie Karola Kowalskiego

Wielkimi krokami, stąpając cicho i bezlitośnie zbliża się sesja. Zatrwożeni studenci już dzwonią ze strachu zębami, bo czego, jak czego, ale sesji to oni raczej nie lubią. A wizja zarwanych nocy, które z konieczności trzeba przeznaczyć na naukę i mnóstwo egzaminów u straszliwie wyglądających profesorów raczej nie jest zachęcająca.

Nasza Redakcja postanowiła pomóc Ci, drogi Karolu Kowalski, w tych trudnych dla Ciebie chwilach. Oczywiście nie myśl sobie, że będziemy zdawali za Ciebie egzaminy, aż tak daleko nie sięgnie nasza pomoc. Ale zatrudniliśmy specjalistów, którzy na łamach naszej gazety będą publikować porady jak (bez bólu) przetrwać sesję. W dzisiejszym numerze pierwsza część porad

Jeśli zbliża się czas egzaminów, które mają sprawdzić Twoją wiedzę, zdobytą w ciągu semestru, można wziąć nogi za pas. Schować się do mysiej dziury lub w piwnicy babci. Zapomnieć o bożym świecie i w całości poświęcić się ręcznym robótkom. To też jest jakieś wyjście z sytuacji (i to nawet dosłowne), choć raczej nie polecane przez światowych ekspertów. Ucieczka, choć jest zachowaniem ludzkim i przez to najzupełniej zrozumiałym, uniemożliwi Ci, Karolu, kontynuację studiów. A przecież nie po to poszedłeś na uczelnię, żeby za jakiś czas już na niej nie studiować.

Wyjściem z sytuacji może być przełożenie wszystkich egzaminów na miesiące jesienne. Tylko zastanów się, czy chcesz spędzać wakacje ze świadomością, że gdzieś we wrześniu, zamiast spacerów wśród opadłych, kolorowych liści czeka Cię mnóstwo egzaminów. Nasi eksperci przypuszczają, że nie chcesz.

Najlepszym rozwiązaniem jest, jak sądzą nasi specjaliści, odważne uczestnictwo w sesji. Twoja odwaga Karolu może zostać doceniona (może się zdarzyć i zupełnie inaczej, ale nasi eksperci zakładają wariant optymistyczny).

Skoro już wybierasz się na egzaminy, watro pamiętać o studenckiej zasadzie Czterech Zet (zakuć, zaliczyć, zapić i zapomnieć). Jak mówi miejska legenda, to jedna z zasad wymyślonych przez znakomitego wynalazcę, Einsteina. Cwany myśliciel nie upublicznił jej za życia, bojąc się o morale studentów. Einstein umarł, pozostawiając tę wspaniałą zasadę, do której stosuje się z każdym rokiem coraz liczniejsza gromada żaków.

Zasada Czterech Zet pomaga bezboleśnie (lub w miarę bezboleśnie) przetrwać czas sesji. W skrócie polega na tym, że student szybko uczy się jakiegoś materiału (zakuwa); idzie mężnie do jaskini lwa i stawia czoło pytaniom egzaminatora (zalicza); z radości, że udało mu się zdać egzamin, zaprasza wszystkich swoich znajomych na piwo i wspólnie z nimi czci Bachusa (zapija). Ostatecznie okazuje się, że w dwa dni po egzaminie żak nie pamięta już niczego, o czym czytał kilka dni temu (zapomina).

Inną studencką regułą, chętnie stosowaną przez żaków podczas sesji, jest Zasada „Panda Trzy”. Polega ona mniej więcej na tym, że delikwent idzie na egzamin, nie ucząc się wcześniej, nieudolnie odpowiada na pytania egzaminatora po czym bierze go na litość przewraca oczami, składa ręce i cieniutkim głosem mówi: Panda Trzy...

Jakkolwiek pod względem etycznym porady naszych ekspertów pozostawiają wiele do życzenia, bywa, że się sprawdzają. A przecież o to podczas sesji chodzi. Kolejna porcja porad już za tydzień. Karolu trzymamy za Ciebie kciuki.

(11)

Przygotowania Kowalskiej do matury

Znów idzie matura. Jak sobie z nią radzą tegoroczni maturzyści

Już za chwilę zacznie się pachnący wiosną maj, zakwitną kasztany i maturzyści będą musieli zmierzyć się z egzaminem dojrzałości. Stanąć oko w oko z maturą! I ze starcia tego wyjść zwycięsko, bo to od wyników matury bowiem będzie zależał późniejszy los zestresowanych dziś abiturientów.

Redakcja naszej gazety postanowiła podpatrzeć, jak tegoroczni maturzyści uczą się do najważniejszego (przynajmniej na tym etapie edukacji) egzaminu swojego życia. Redakcyjny komputer wybrał losowo jedną z naszych najwierniejszych czytelniczek, Katarzynę Kowalską. Z Panią Kasią spędziliśmy dwa tygodnie, dzień i noc obserwując jej poczynania.

Myśleliśmy, że wszyscy maturzyści ostatnie dwa tygodnie przed maturą siedzą jedynie przed biurkiem założonym książkami i się uczą, uczą, uczą. Nie jedzą i nie śpią, nie wychodzą na spacer ani do kina, nie rozmawiają przez telefon, w ogóle zawieszają swoje istnienie. Dwa tygodnie spędzone z Katarzyną Kowalską pokazały nam, że byliśmy w błędzie.

Na początku zdziwiło nas to, że Katarzyna Kowalska, zanim jeszcze zabrała się do szalenie pasjonującej czynności wkuwania materiału ze zdawanego przedmiotu, szła do kuchni. W kuchni otwierała wielką, srebrną lodówkę i wyjmowała z niej dziesięć parówek. Wszystkie parówki pożerała na raz, nie urozmaicając sobie posiłku pieczywem czy też popularnym w niektórych kręgach keczupem.

Czasami po spożyciu parówek zamykała się w łazience i brała długą kąpiel w wannie pełnej piany. Po kąpeli wychodziła z wanny i oglądała przed wielkim lustrem swój brzuch. Jeśli jego rozmiar był większy, niżby Katarzyna Kowalska tego chciała, zaczynała płakać i o nauce tego dnia należało już zapomnieć.

No może i powinnam się uczyć. Tłumaczyła nam Kowalska, widząc nasze pytające spojrzenia. Ale nie mogę z takim brzuchem się skupić. Gdy się tak najem, pozostaje tylko wiara w to, że czerwone stringi, które nałożę na pupę w dniu matury, przyniosą mi szczęście.

Kolejną dziwną rzeczą, którą podpatrzyliśmy u naszej czytelniczki było to, że Katarzyna Kowalska po przyswojeniu sobie każdej kolejnej stronnicy materiału kładła się na dywanie i turlała się od jednej ściany do drugiej. Turlanie miało podobno pomóc zdobytej wiedzy „uleżeć się” w organizmie Kowalskiej. Jak się marzy o tym, żeby maturę zdać na co najmniej sto pięćdziesiąt procent, to trzeba się codziennie trochę poturlać. Wyjaśniła nam Katarzyna Kowalska. Na medycynę nie biorą maturzystów mających mniej procent. Dodała.

Oprócz tych wszystkich dziwacznych zachowań Katarzyna Kowalska dłubała w nosie, nic sobie nie robiąc z obecności dziennikarzy, chodziła naga po mieszkaniu twierdząc, że to pomaga jej w przyswajaniu wiedzy, śpiewała sprośne piosenki, oglądała pornograficzne filmy... Do czego ją przywiodą te nietypowe, na szaleństwie spędzone tygodnie, dzielące ją od egzaminu dojrzałości?

Ostatecznie ma Katarzynie Kowalskiej nie wyjść aż „tak źle”. Jak się dowiedzieliśmy od redakcyjnej wróżki, pani Iriny, Kowalska maturę zda śpiewając i dostanie się na wymarzone studia, czego i my podglądacze jej życzymy.

(27)

Magister Anna Kowalska podbiła polski rynek pracy

Najlepsza polska studentka ma otwarte drzwi do wszystkich firm

Dzisiaj znaczna część Polaków chce mieć wykształcenie wyższe, studentów jest zaś dziesięć razy więcej niż kiedyś. Nauka na uczelni, zakończona obroną pracy magisterskiej stała się kolejnym, normalnym etapem edukacji, którą powinien przejść uczeń zaraz po podstawówce i liceum. Jednak nie wszyscy studenci z dyplomem magistra są jednakowi. Wśród nich zdecydowanie wyróżnia się Anna Kowalska, która w ubiegłym tygodniu otrzymała upragniony dyplom.

Pani magister Anna Kowalska, bo jesteśmy uprawnieni do tego, aby tak ją tytułować, to wspaniała kobieta. Piękna, zgrabna i w dodatku mądra, jak mówią o niej koledzy z roku. Swoją pracę magisterską obroniła na piątkę, nie ważne, czy ta piątka została postawiona zamasztyłym pismem przewodniczącego uczelnianej komisji w jej indeksie, czy też nie.

Przed Anną Kowalską, od kilku dni magister Anną Kowalską, otworzyła się przyszłość, otworzył się rynek pracy. Kłamiwe są bowiem opinie rozpuszczane przez złośliwych leniuchów, że w dzisiejszych czasach student po studiach pracy nie znajdzie. Owszem, znajdzie. I to nie byle jaką. Gdy polskie firmy dowiedziały się, że Anna Kowalska, jedna z najlepszych studentek, jakie Polska miała ostatnimi czasy, obroniła swoją pracę magisterską, rozpętała się burza. Prezesi i dyrektorzy polskich przedsiębiorstw zaczęli zastanawiać się, na jakim tu stanowisku można by było Annę Kowalską zatrudnić.

Jeśli nie znajdziemy w firmie stanowiska, które odpowiadałoby Pani Kowalskiej, na którym mogłaby pracować, to takie stanowisko stworzymy. Zapewniał dyrektor firmy Microsofix. Jesteśmy bardzo zainteresowani tym, aby Pani Kowalska dla nas pracowała. Wynagrodzenie jej w Microsofixie byłoby na pewno o wiele wyższe niż u firm konkurencyjnych.

Obrona pracy magisterskiej przez Annę Kowalską nie tylko poruszyła pracodawców, ale i zmieniła nastawienie Polaków do pracy. Pracownicy wielu firm, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy zaczęli lepiej, dłużej i wydajniej pracować, bojąc się, że owa wspaniała Anna Kowalska mogłaby pozbawić ich pracy i zająć ich miejsce.

Boję się, drogi Panie. Zdradziła reporterom naszej gazety pracownica firmy PolBroker, która pragnęła pozostać anonimowa. Boję się, że ta Anna Kowalska, wzorowa studentka, w Polsce najlepsza, zajmie moje miejsce. Wszyscy w firmie się boją. Dodała.

Choć Anna Kowalska nie złożyła jeszcze żadnego CV, ofert pracy, które się posypały, nie może zliczyć. Pracodawcy konkurują ze sobą, oferując Annie Kowalskiej służbowe telefony, samochody, mieszkania, domki letniskowe, prywatne SPA... Prezes jednej z firm zaproponował nawet Kowalskiej posadę prezesa. Odchodzę na emeryturę, ktoś godny musi zająć moje miejsce. Uzasadniał swój pomysł. Dwóch dyrektorów złożyło najlepszej polskiej magistrantce propozycje matrymonialne.

Bardzo się cieszę z tych propozycji. Mówiła z uśmiechem Anna Kowalska. Bałam się, że po studiach nie będę miała gdzie pracować, a tu proszę... Na pewno wybiorę jedną z tych ofert, ale jeszcze nie wiem którą. Dodaje.

(30)

III D najlepszą polską klasą

Czyli jak powstają kujony

Moi wychowankowie nie ubierają się ekstrawagancko. Zawsze mówią dzień dobry na korytarzu. Nie żują gumy w czasie lekcji. A nawet, jeśli żują, robią to bardzo dyskretnie. Uczą się rewelacyjnie nie wiem, jak oni to robią. A gdy przeprowadzamy jakąś akcję, to dają z siebie wszystko! Tak podsumowała swoją klasę wychowawczyni, Anna Kowalska.

Klasa III D liczy trzydziestu uczniów. Trzydzieści myślących głów produkujących mnóstwo szalonych pomysłów. Pokłady entuzjazmu, który drzemie w uczniach i budzi się, jak wulkan, co jakiś czas. Dlaczego jesteśmy najlepsi? zastanawia się Karol, uczeń klasy III D. Tego się chyba nie da wytłumaczyć, jesteśmy najlepsi i już. Dlaczego najlepsi? Zastanawia się Weronika, która reporterom naszej gazety udzieli zdecydowanie bardziej wyczerpującej odpowiedzi. Bo pomagamy sobie nawzajem i dzięki temu możemy zrobić wszystko.

W klasie III D panuje zasada trzech muszkieterów jeden za wszystkich i wszyscy za jednego. Oczywiście ma to swoje plusy i minusy, choć plusów naliczyliśmy zdecydowanie więcej. Jeśli kilka osób w klasie postanowi pomóc w walce o czystą planetę, reszta także chętnie włącza się do tego pomysłu. Nawet jak ktoś jest chory to ubiera się ciepło i przychodzi do nas, żeby wspólnie obmyśleć jakiś projekt. mówi wychowawczyni klasy. Jeśli nie może wziąć w nim udziału osobiście, trzyma za nas kciuki.

Nie wyłamują się nawet najwięksi chuligani. Właściwie czemu byśmy nie mieli brać udziału w akcjach organizowanych przez klasę? pyta klasowy chuligan Tomek. Może nie bardzo obchodzą mnie jakieś akcje i obok wielu rzeczy przechodzę obojętnie, ale akcja równa się zabawa. A ja lubię się bawić, lubię jak jest wesoło. O wiele bardziej lubię brać udział w jakimś projekcie organizowanym przez kolegów z klasy, niż siedzieć na nudnych lekcjach.

Uczniowie klasy III D mieli pomysły oryginalne i dziwaczne. Żeby zachęcić mieszkańców miasta do udziału w wyborach, poprzebierali się za znanych z historii dyktatorów i przechadzali po mieście, wykrzykując nieparlamentarne słowa. Kiedyś zorganizowali też akcję popularyzującą recykling. Hasło ich kampanii brzmiało: „Nie sortujesz? A za***ać ci?”

Klasa III D bierze udział w wielu akcjach społecznych. Nikt ich do tego nie zmusza, sami się zgłaszają. Powiedział dziennikarzom naszej gazety dyrektor szkoły, Waldemar Wodecki. Tylko martwi mnie trochę to, że z powodu uczestnictwa w tych wszystkich akcjach młodzież opuszcza za dużo godzin lekcyjnych. Co mnie jeszcze martwi? Ano to, że mimo tego, że młodzież nie chodzi na lekcje, to ma same piątki. Jak to się dzieje? pyta dyrektor.

Same piątki i czwórki w dzienniku to tajemnica klasy III D. Choć na lekcje nie uczęszczają, są najlepszą klasą nie tylko w szkole, ale i w województwie! Rodziców uczniów rozpira duma a nauczyciele zastanawiają się, jak to możliwe. My im nie folgujemy. Zapewniała redaktorów gazety sroga nauczycielka chemii. My jako grono pedagogiczne wymagamy od nich więcej gdy już zdecydują się pojawić na lekcji, zadajemy im podchwytliwe pytania. Czekamy, ciesząc się w środku, że zaraz postawimy im złą ocenę i... oni odpowiadają. Nie mam pojęcia, skąd znają odpowiedzi.

O tej klasie z pewnością jeszcze poinformujemy państwa na stronach naszej gazety.

(38)

Anna Kowalska Belfer the best !

Coroczny, ogólnopolski konkurs na nauczyciela roku rozstrzygnięty

Nasza gazeta w ubiegłym miesiącu zorganizowała plebiscyt na Nauczyciela Roku. Czas podzielić się wynikami. Nauczycielem Roku została okrzyknięta Alina Kowalska, polonistka z Lublina.

Postanowiliśmy sprawdzić dla Państwa, kim jest nauczycielka nagrodzona w plebiscycie. Na samym początku wybraliśmy się do jej wychowanków. Młodzi ludzie byli zachwyceni swoją nauczycielką.

Pani Kowalska słusznie dostała ten tytuł. Za co? Może za wewnętrzne ciepło i za uśmiech, który nie znika z twarzy naszej profesorki. Uzasadniał swój głos Marek, jeden z uczniów Pani Kowalskiej. Albo za to, że zawsze jest możliwość poprawienia klasówki, jeśli uczniowi podwinie się noga. Dodała Marta, również z klasy Pani Kowalskiej. I za to, że lekcje Pani Kowalskiej są naprawdę interesujące, jeśli się chce, można się na nich dużo dowiedzieć. A Pani Kowalska, choć posiada dużą wiedzę, nie wywyższa się, nie daje odczuć uczniowi, że ten mało wie. Część panegiryczną zakończył Adam, wychowanek Nauczycielki Roku.

O wyróżnienie Pani Anny zapytaliśmy także koleżanki z pracy. Pani Anna to osoba na którą zawsze można liczyć, jest pomocna, zawsze ma w zanadru jakieś dobre słowo. Poinformowała nas Pani Halina M., nauczycielka chemii. Taki człowiek to skarb, więc bardzo cieszę się, że została dobrze oceniona w plebiscycie. Tytuł słusznie jej się należy.

O opinię postanowiliśmy zapytać także przełożonego Pani Kowalskiej. On również nie miał wątpliwości co do tego, że w tym roku zaszczytny tytuł powędrował do właściwej osoby. Myślę, że Anna Kowalska otrzymała to wyróżnienie za niekonwencjonalne metody nauczania, które z chęcią stosuje. Powiedział dziennikarzom naszej gazety dyrektor placówki oświatowej. Jej metody podobają się uczniom, Pani Ania wie, czym zapewnić sobie ich sympatię. A mnie, jako dyrekcje, zadowolają wyniki klasy najlepsze w województwie!

Rzeczywiście. Uczniowie z klasy Pani Kowalskiej to osoby piątkowe i czwórkowe. Trójki w dzienniku ocen zdarzają się niezwykle rzadko. Gorsze oceny zaś nie pojawiają się wcale. Pozostałe nauczycielki ze szkoły wielokrotnie zastanawiały się, w jaki sposób Anna Kowalska osiąga takie wyniki. Postanowiły uczyć się od młodszego stażem pedagoga.

A jak wyglądają owe owiane tajemnicą metody nauczania Pani Anny? Jestem polonistką, z młodzieżą spotykam się codziennie i opowiadam im o historii literatury. Ważne w tym wszystkim jest to, żeby młodzieży nie zanudzić. Żeby pokazać, że w dzisiejszym świecie książka pisana też może dostarczać rozrywki. Powiedziała nam Anna Kowalska, Nauczycielka Roku. Kiedy omawiamy jakąś lekturę, robimy jej inscenizację. Przenosimy treści książkowe do realnego życia, osadzamy je we współczesnych realiach. To pomaga młodzieży zrozumieć często podaną w sposób skomplikowany treść. I okazuje się, że dawne problemy są podobne do współczesnych, tylko były napisane innym językiem. To sprawia, że młodzież chętniej sięga po klasykę.

Gdyby wszyscy nauczyciele byli podobni do Anny Kowalskiej, polska oświata wyglądałaby inaczej.

(43)

Gratulujemy tytułu Nauczyciela Roku !

Anna Boska nagrodzona przez Ministra Edukacji Narodowej

Bycie nauczycielem to prawdziwe wyzwanie. To niełatwa misja, często niedoceniana i wymagająca poświęcenia. To też wielka odpowiedzialność. Nauczyciel bowiem to osoba, której powierzone zostają młode umysły, jeszcze niewykształcone, chłonne wiedzy i doświadczeń. Chcąc docenić trud i codzienną ciężką pracę polskich nauczycieli, jak co roku, Kuratorium Oświaty i Wychowania ogłosiło konkurs na Nauczyciela Roku. Każdy uczeń, każda klasa mogła zgłosić swojego ulubionego nauczyciela do konkursu. Spośród tysięcy nadesłanych zgłoszeń i po tygodniowym procesie oceniania kandydatur kuratorium w końcu wyłoniło Najlepszego Nauczyciela w Polsce. Tytuł **otrzymała Pani Anna Boska**.

Zwycięzcy konkursu jest **wychowawczynią** klasy **IC** w **Gimnazjum nr 52 w Bydgoszczy**. Jej uczniowie mówią o niej, że to **wymarzona nauczycielka**. **Wyrozumiała**, ale **sprawiedliwa**. **Wymagająca**, ale **rozumiejąca** chwile słabości. **Posiadająca** ogromną wiedzę i umiejacą ją przekazać. Postanowiliśmy sprawdzić dla Państwa kim jest **nauczycielka nagrodzona** w plebiscycie.

Na samym początku wybraliśmy się do **jej** wychowanków. Młodzi ludzie są zachwyceni **swoją nauczycielką**. Zgodnie potwierdzają, że **Pani Ania** słusznie **dostała** ten tytuł. Za co?

- Może za to, że jest **taka ładna** i ma piękny uśmiech - uzasadnił swój głos jeden z uczniów.
- A właśnie, że za to, że zawsze jest możliwość poprawienia klasówki, jeśli uczniowi podwinie się noga.
- I za to, że lekcje **Pani Boskiej** są ekstra i można się na nich dużo dowiedzieć - powiedziały niemal równocześnie Tosia z Leną.
- Tak, **Pani Ania**, posiada olbrzymią wiedzę i bardzo chętnie się nią dzieli, a do tego robi to w taki swojski sposób. Jest naprawdę super nauczycielem!
- Nikt nie stresuje się przed zajęciami, a na zajęciach nikt się nie nudzi, wszyscy się świetnie bawimy. Wszyscy doceniają partnerski układ, jaki panuje między **nauczycielką**, a **jej** uczniami.

O wyróżnienie **Pani Boskiej** zapytaliśmy także koleżanki z pracy.

- **Pani Ania**, to osoba, na którą zawsze można liczyć. Jest **pomocna**, zawsze ma w zanadru jakieś dobre słowo - komentują nauczycielki z równoległej klasy. Taki nauczyciel to skarb, więc bardzo się cieszę, że **została** dobrze oceniona w plebiscycie. Tytuł słusznie się **jej** należy! - komentuje wygraną pani ze świetlicy.

Klasa **IC**, w której uczy **Pani Boska**, to myślące głowy, produkujących mnóstwo szalonych pomysłów. Ogrom entuzjazmu, który drzemie w uczniach, mógłby eksplodować jak wulkan. Żywiół ten udaje się jednak **wychowawczyni** sprawnie okiełznać i spożytkować na doskonałe wyniki nauczania. Jest przede wszystkim wręcz podręcznikowym przykładem pedagoga z krwi i kości. Interesuje się problemami uczniów, jest **otwarta** na ich uwagi i sugestie. Jest dla **niej** ważne, co myślą uczniowie, jak postrzegają otaczającą ich rzeczywistość, czym się interesują, co lubią. Wszystko to przyczynia się do poczucia bliskości i zaufania, jakimi obdarzają siebie nawzajem.

Po rozmowach z uczniami i rodzicami nie mamy wątpliwości, że tytuł Najlepszego Nauczyciela trafił w odpowiednie ręce. Gratulujemy wspaniałego wyróżnienia.

Razem z wychowankami i rodzicami dziękujemy za codzienny trud i życzymy dalszych sukcesów!

(61)

DLA RODZICÓW, DLA MAMY, DLA TATY

W poszukiwaniu wymarzonego ojca

Czy zdarzają się jeszcze tacy ojcowie? Tak Jan Kowalski jest tego przykładem

Jaki powinien być idealny ojciec? Czy powinien mieć brodę i zawinięte po sarmacku wąsy? Czy powinien umieć dobrze gotować? Jeździć na ryby? Chodzić w skarpetach do sandałów? Czyścić uszy pałeczką kosmetyczną?

Idealny ojciec powinien kochać swoje dzieci. Obdarzać je uczuciem miłości nawet wtedy, gdy niesforne pociechy wybierają sobie swoją życiową drogę, niezupełnie zgodną z drogowskazami ojca i ową drogą podążają. Idealny ojciec powinien być tolerancyjny powinien kochać i akceptować swoje pociechy takimi, jakie są. I powinien pamiętać, że niezależnie od okoliczności, jak mówi mądre przysłowie, jabłko od jabłoni pada niedaleko.

Idealny ojciec powinien być dowcipny, ale bez przesady. Powinien mieć także duży dystans do siebie zwłaszcza, jeśli ma same córki. Życie z kobietami nie jest łatwe i ojciec powinien mieć silną psychikę. Bez tego długo nie pociągnie i nie będzie ojcem idealnym.

Ojciec wymarzony to taki, który świetnie gotuje. Na śniadanie potrafi zrobić przepyszną jajecznicę, w której pracownicy sanepidu ze swoimi lupami nie znaleźliby białkowych „smarków”. I pomidory. Nikt nie potrafi zrobić takich pomidorów, jakie co śniadanie w miesiącach letnich serwuje nam tata. Na obiad ojciec idealny powinien umieć usmażyć placki ziemniaczane. Na kolację odgrzać te placki, nie zastanawiając się nad tym, że w danym dniu już taka potrawa była. I grzańcem własnej roboty mógłby częstować nas zimową, śnieżną porą.

Ojciec powinien umieć zrobić wszystko. A nawet, jeśli czegoś nie umie, powinien sprawiać wrażenie, że umie. I spaloną żarówkę wymienić, i telewizor naprawić, i uruchomić drukarkę, i nareperować zepsutą spłuczkę... Otworzyć słoik, przestawić kanapę w inny róg pokoju, napompować koło w rowerze. Ojciec idealny powinien być bohaterem, herosem, bez obecności którego kobiety w domu nie mogłyby normalnie funkcjonować.

Ojciec idealny powinien też mieć jakąś pasję, gdyż ludzie z pasją są o wiele bardziej interesujący od tych, którzy owej pasji nie posiadają. Mógłby na przykład co sobotę jeździć na ryby. Ubierać się w zielone, rybackie spodnie, w torbę pakować mnóstwo kanapek z szynką i serem, kopać robaki, na które zmierzałby łowić ryby. Mógłby polować, ale po cichu, bez afiszowania się tym, bo polowanie, jak mówią nasi eksperci od wizerunku, przestaje być modne. Mógłby łapać motyle, sadzić kwiaty, czytać książki, oglądać filmy, grać w scrabble, nawet na drutach robić. I byłby kochany za swoją pasję.

Takim wymarzonym, idealnym ojcem jest Pan Karol Kowalski. Ojcem kochającym swoje dzieci i tolerancyjnym, dowcipnym i świetnie gotującym, potrafiącym zrobić wszystko i posiadającym w życiu jakąś pasję. Charakterystykę ojca idealnego, Karola Kowalskiego, którą mieli Państwo możliwość przeczytać przed chwilą, podały, na prośbę Redakcji, jego dzieci.

Kochamy cię tato! Podczas rozmowy co jakiś czas dało się słyszeć tego typu wyznanie miłosne. Czasami nawet z uzasadnieniem. Za Twoje wady i zalety, zdolności kulinarne i smykałkę do majsterkowania.

Redaktorzy i dzieci Kowalskiego

(12)

Najlepsza Mama na Świecie już znana!

Karolina Małkowska - jedyna taka mama na świecie

Z okazji Dnia Matki Departament Kobiet przy Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosiła konkurs o tytuł Najwspanialszej Mamy na świecie. Zaszczytny tytuł "Najlepsza mam na Świecie" w tym roku zdobyła nasza czytelniczka **Karolina Małkowska**!

Wpłynęło tysiące zgłoszeń od mieszkańców z całego świata. Zgłaszający dzielili się najbardziej osobistymi wspomnieniami i uwagami. Opowiadali o swoich mamach tak pięknymi słowami, że nie raz komisja czytająca te wnioski siłą powstrzymywała łzy i postanowiła najlepsze opublikować w formie książki, dostępnej w sześćdziesięciu dwóch językach świata. Wybór Najlepszej Mamy spośród wszystkich wspaniałych mam świata był bardzo trudny. Jury miało nie lada kłopot. Jednak po kilku dniach intensywnych narad udało się! Tytuł został przyznany!

Zdobywczynią tytułu Najwspanialszej Mamy na Świecie została 35-letnia **Karolina Małkowska z Dziekanowic**. O tym, jak cudowną mamą jest Pani **Karolina** opowiedziała jej córka. Ujęła nas jej opowieść o tym, jak ciepłą i kochaną osobą jest nasza zwyciężczyni.

Córka wspomina, że odkąd sięga pamięcią, Mama zawsze jest przy niej. Zawsze wspiera, zawsze pomaga, jest zawsze, kiedy najbardziej jej potrzebuje. Pociesza, kiedy coś idzie źle, stara się zrozumieć, nigdy nie potępia. Wiadomo, człowiek czasem zrobi coś głupiego. - mówi w wywiadzie syn - moja Mama jednak zawsze stara się dociec, czemu tak postąpiłem z czego czasami wynikają drobne awantury, ale nie potrafimy się długo gniewać. Co nie znaczy, że nie powie tego, co myśli. Ale jak już powie, to zawsze we właściwy sposób. Moja Mama jest mądra i kochana. Zawsze na wszystko się zgadza! I kupuje mi dużo prezentów! - dodaje najmłodsza córka laureatki. To prawdziwe szczęście, że mamy taką mamę. Dzięki niej wyrośniemy chyba na dobrych ludzi - dodają wspólnie.

Dla córki Mama jest autorytetem i wzorem do naśladowania pod każdym względem. Pełna uroku osobistego, taktu, zawsze uśmiechnięta i zarażająca uśmiechem wszystkich dookoła. Kobieta z klasą, człowiek z charakterem - można tak o niej śmiało powiedzieć.

Jak zdradza nam córka naszej laureatki, tytuł Najlepszej Mamy na Świecie jest wprawdzie ważny, ale dla niej Mama byłaby najwspanialsza i bez niego. Jestem dumna z tego, że mam taką Mamę - mówi. I na waszych łamach chciałabym Jej bardzo podziękować za to, że jest taka wspaniała.

Dziękujemy Ci Mamo za wszystko - dodają dzieci.

(60)

DLA BABCI, DLA DZIADKA

Dzień babci i dziadka

Babciu Wiesławo, Dziadku Stanisławie, dzisiaj Wasze święto !

I z okazji Waszego Święta pragniemy złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia, czyniąc to jednocześnie w niebanalny sposób. Nie mamy zamiaru wymieniać po kolei tego wszystkiego, co należałoby wymieniać, składając okazyjne życzenia. Oczywiście, życzymy Wam zdrowia i szczęścia, bo bez sporej dawki zdrowia i odrobiny szczęścia w dzisiejszych czasach to człowiek długo nie pożyje. Nieco humoru (wszak nie od dawna wiadomo, że śmiech to zdrowie) i przysłowiowej „pogody ducha” (cokolwiek „pogoda ducha” znaczy).

Zamiast recytacji wyuczonych, oklepanych i niewiele mających z rzeczywistością wspólnego formułek, przygotowaliśmy dla Was ze wszech miar oryginalny list dziękczynny (znaleźliśmy nawet Redakcję, która za drobną opłatą zechciała go nam wydrukować).

Babciu dziękujemy Ci za to, że śpiewałaś nam w dzieciństwie tklive pioseneczki. Choć nie masz głosu estradowej artystki i delikatnie mówiąc, słoń Ci prawdopodobnie nadepnął w dzieciństwie na ucho, Twoje piosenki, które śpiewałaś nam na dobranoc, pamiętamy do dzisiaj. I jak sobie o nich przypomnimy, łezka się nam kręci w oku.

Dziękujemy Ci też za to, że zawsze żałowałaś nam ciastek z kremem. Choć mając kilka, kilkanaście lat płakaliśmy z tego powodu, złorzecząc Ci po cichutku, dzięki Twoim zakazom wyrosliśmy na szczupłych i pięknych ludzi, nie cierpimy na otyłość, która dotknęła prawie wszystkich naszych znajomych. Dziękujemy i za to, że zawsze, ilekroć przyjeżdżaliśmy do Ciebie, smażyłaś nam jajecznicę. Z grzybkami. I za to, że lepiłaś pierożki z jagodami. Dziękujemy za wydziergane na drutach szaliki i czapki, za zacerowane skarpetki i przyszyte guziki. Dziękujemy za cierpliwość, bo zdaje się, że nie byliśmy przesadnie wzorowymi wnuczętami.

Dziadku Tobie też dziękujemy, za to chociażby, że jesteś. Dziękujemy za Twoją krzepę, bo musiałeś mieć krzepę, kiedy zimą ciągałeś naszą rozwydrzoną gromadkę na sankach, musiałeś mieć krzepę także i wtedy, kiedy latem budowałeś nam domki na drzewach. Dziękujemy i za to, że uczyłeś nas rysować kozy i domy z kominami, choć sam, tak naprawdę, rysować nie umiałeś. Dziękujemy za pieprzne dowcipy, którymi raczyłeś nas zawsze wtedy, gdy babcia zniknęła z pola widzenia. I za równie pieprzne, wręcz brzydkie, niewłaściwe dla naszych dziecięcych, niewinnych jeszcze wtedy uszu piosenki, które śpiewałaś nam po cichu. Z o niebo lepszym wyczuciem melodii, niż czyniła to babcia.

Dziękujemy za Twoje placki tarte, smażone na głębokim oleju, które pochłanialiśmy w niewyobrażalnych, tragicznych w skutkach dla naszego organizmu ilościach. Dziękujemy zarówno za pachnący kapuśniak, jak i za zsiadłe mleko, którego żadne z nas nie chciało jeść, podczas gdy mówiłeś: „Nie wstaniecie od stołu, dopóki nie zjecie!”.

Droży Dziadkowie, dziękujemy za miłość, którą nas obdarzaliście i za cierpliwość, jaką nam okazywaliście, jakkolwiek tklive (a tklivości się wystrzegaliśmy) brzmią nasze wyznania. Z okazji Waszego Święta, dnia Babci i Dziadka, życzymy Wam tego, czego byście sobie sami życzyli.

Wdzięczne wnuczęta

(05)

Zdobywca tytułu Idealnego Dziadka

Takiego dziadka jak Pan Janusz Czarnecki ze świecą szukać

Bycie dziadkiem nie jest zadaniem prostym. Wydawałoby się, że wprawieni w bojach z własnymi dziećmi, mają łatwiejsze zadanie. Nic bardziej mylnego! Bycie dziadkiem to sztuka!

Zazwyczaj urok posiadania dzieci, zabiegani rodzice poznają dopiero zostając dziadkami. Większa ilość wolnego czasu i bagaż doświadczeń sprawiają, że dopiero wtedy mogą w pełni poświęcić się wnukom. Psychologowie zgodnie twierdzą, że rola dziadka jest nieco łatwiejsza niż rodzica, ale niezwykle istotna. Często bowiem pod opieką dziadków młody człowiek spędza swoje dzieciństwo, a jak wiadomo - czym skorupka za młodu nasiąknie...

Jaki zatem powinien być idealny dziadek? Zapytaliśmy o to pięcioletnią Zosię Czarnecką. Bez wahania odpowiedziała nam, że idealny dziadek powinien być taki, jak jej własny. Wzorcowym dziadkiem jest więc 65-letni Janusz Czarnecki z Zamościa. Jaki jest, że zasłużył na to miano?

Przede wszystkim Pan Janusz ma zawsze czas dla swoich wnuków. Nigdy nie odmawia wspólnych zabaw czy spacerów do parku albo lasu. Ado tego nie krzyczy, kiedy Zosia wyciągnie wszystko z szafy i porozwala po całym pokoju. Pozwala na zakazane smakołyki przed obiadem. I ma tyle ciekawych historii do opowiedzenia i zna się na wszystkim! Odpowiada na wszystkie pytania wnuczki. Wie, jak zaspokoić jej ciekawość świata. Razem z wnuczką czytają książki i dyskutują o sprawach mniej lub bardziej ważnych. Mają nawet swoje tajemnice. Dziadek jest dla niej najlepszym druhem i przyjacielem. To jemu może zwierzyć się ze swoich kłopotów i przyznać się do psot. - Nawet jak nabroję wiem, że dziadkowi mogę się do tego przyznać - mówi wnuczka. Bo on nigdy na mnie nie nakrzyczy, co najwyżej powie, że zrobiłam źle i wytłumaczy, jak wszystko naprawić.

Nasza redakcyjna psycholog potwierdza, że relacje, jakie łączą Pana Janusza i Zosię są idealne. Dziadek spełnia role wychowawcze, ale w innym stopniu, niż rodzice. Jest bardziej wyrozumiały, ale jednocześnie umie zachować zdrowy dystans i nie pozwala wnuczce wejść sobie na głowę. I co najważniejsze, wnuczka mu ufa. Jeśli do tego dodamy to, że dziadek i wnuczka mają doskonały kontakt i potrafią razem się zarówno bawić, jak i poważnie rozmawiać, to pozostaje nam tylko pogratulować Panu Czarneckiemu, że spełnia swoją rolę tak wzorowo.

Nadarza się okazja, żeby pogratulować Panu Januszowi tytułu idealnego dziadka. 22 stycznia obchodzi on bowiem swoje Święto.

Dużo zdrowia i żeby nigdy się nie zmieniał - życzą wnukowie.

(72)

SHOW BIZNES, GWIAZDY, POPULARNOŚĆ, ŚMIESZNE

Katarzyna Kowalska miliardowym użytkownikiem Facebook'a !

Polacy szturmem atakują portale społecznościowe

Od jakiegoś czasu mawia się u nas, że nie mając konta w serwisie społecznościowym po prostu się nie istnieje. Nie masz konta, czyli nie uczestniczysz w internetowej rzeczywistości, wypadasz z obiegu i nie wiesz, co dzieje się u większości Twoich znajomych. Z tej prostej przyczyny konta na Facebooku'u powstają jak grzyby po deszczu. Miliardowym użytkownikiem portalu została w ubiegłym tygodniu Katarzyna Kowalska z Warszawy.

Dwudziestoletnia Katarzyna Kowalska założyła sobie konto na znanym portalu społecznościowym, bo wszyscy jej znajomi mieli już tam swoje konta. Katarzyna pragnęła przeglądać, podglądać i komentować zdjęcia swoich znajomych, ta zaś opcja dostępna jest jedynie dla zarejestrowanych użytkowników. Nie chciała czuć się gorsza i od kilku dni jest już zapisana do facebook'owej społeczności. W związku z tym, że Pani Katarzyna jest miliardowym użytkownikiem serwisu, nasza redakcja postanowiła przyjrzeć się bliżej jej profilowi i zapoznać z nim naszych czytelników.

Katarzyna Kowalska skończyła szkołę podstawową i liceum. Prawdopodobnie skończyła także i przedszkole, ale o tym, nie wiedzieć czemu, nie wspomniała na stronie swojego profilu. Aktualnie studiuje. Informacji o swoim doświadczeniu zawodowym nie podaje, być może takich nie posiada lub boi się reakcji koleżanek na owe doświadczenia. Jak odkryli reporterzy naszej gazety, Pani Katarzyna Kowalska słucha muzyki, w czasie wolnym czytuje książki i ogląda filmy. Zdarza się, że gra (na Facebook'u podaje do publicznej wiadomości tytuły swoich ulubionych gier), choć nie ma natury hazardzisty.

Profil miliardowego użytkownika serwisu społecznościowego przyciągnął mnóstwo cybermaniaków. Liczba znajomych Katarzyny Kowalskiej wzrosła dziesięciokrotnie i w tej chwili jest to liczba ośmiocyfrowa. O przyczynach i skutkach tak wielkiej popularności Pani Katarzyny rozmawialiśmy z kilkoma ekspertami.

Pani Kasia ma wielu znajomych, ale co z tego. Najnowsze badania naukowców pokazały, że mózg człowieka nie jest zdolny przyjąć do siebie wiadomości o setkach znajomych z Facebook'a. Mówił profesor Jan Mądro-Głowy z Uniwersytetu Warszawskiego. Maksymalną liczbą znajomych na Facebooku jest liczba 150. Liczby większej nasze mózgi nie będą w stanie przetworzyć.

Jaki z tego wniosek? Pani Katarzyna Kowalska nie będzie mogła śledzić poczynąń wszystkich swoich znajomych. Może to i dobrze.

Kasia jest moją koleżanką z podstawówki. Mam ją oczywiście wśród znajomych z „fejsa”, bo Kaśkę to teraz wszyscy mają. Powiedziała naszym dziennikarzom Pani Zofia Malinowska. Ale czy w związku z tym będę się z Kaśką częściej spotykała to nie wiem. Ale życzenia wysłę, jak będzie miała urodziny...

Pani Katarzyna Kowalska cieszy się, że w końcu pokonała swój wewnętrzny opór i założyła sobie konto na Facebook'u. Teraz jest, jak powiedziała naszym dziennikarzom, „bliżej ludzi i bliżej świata”. Obserwuje innych i sama jest obserwowana. Miliardowemu użytkownikowi życzymy wiele dobrego, zaś twórcom portalu kolejnych miliardów zarejestrowanych.

(20)

Katarzyna Kowalska nowa Miss Okolicy

W tym roku nie było sensacji. Jury było jednomyślne

Piękne, uśmiechnięte kobiety, które matka natura wyposażała w pełne usta i równie pełne piersi. Błyski fleszy, światła reflektorów, ekskluzywne nagrody... 21 maja 2021 roku miały miejsce wybory Miss Okolicy. Ów zaszczytny tytuł przypadł 20-letniej Katarzynie Kowalskiej.

Wybory Miss Okolicy przeprowadzane są w naszej dzielnicy od dziesięciu lat. Niedysiejszy Minister Kultury wydał rozporządzenie mówiące o tym, że władze dzielnicowe powinny zadbać o rozwój swoich minijednostek terytorialnych. W wyniku tego rozporządzenia powstały osiedlowe boiska i osiedlowe świetlice kulturalne. Zaczęły odbywać się konkursy krasomówcze i wybory piękności. Czyli coś dla ducha i coś dla oka.

Konkurs na Miss Okolicy cieszy się wielką, stale rosnącą popularnością wśród mieszkańców dzielnicy. O wiele większą niż konkursy krasomówcze i świetlice kulturalne. Wszyscy lubią popatrzeć na zmagania pięknych kobiet, które walczą między sobą o tytuł tej najpiękniejszej.

A jest o co walczyć. Miss Okolicy dostaje kartę stałego klienta w sieci sklepów twojakoszulka.eu, która uprawnia dzielnicową piękność do zakupów z 30-procentową zniżką przez cały rok. Dodatkowo Miss Okolicy otrzymuje zestaw kolorowych długopisów, zestaw ekier w różnych rozmiarach i trzy cyrkle. Jury konkursu podczas wręczenia Katarzynie Kowalskiej tego zaszczytnego tytułu dowcipnie powiedziało, że cyrklem dzielnicowa piękność może ogarnąć najbliższą jej ziemię. Pani Kowalska otrzymuje trzy cyrkle. W razie czego, jakby dwa połamala podczas specjalistycznych pomiarów. Dodali z uśmiechem na zakończenie.

Katarzyna Kowalska, która w tym roku zdobyła tytuł Miss Okolicy, to piękna, 20-letnia kobieta. Dzielnicowych jurorów zachwyciła jej naturalność i spontaniczność, zgrabne ciało i cięty język. Publiczność Katarzyna Kowalska złapała za serca wyznaniem, że lubi pomagać bezdomnym psom nosić im resztki jedzenia ze śniadania, obiadu i kolacji. Okazało się, że najpiękniejsza kobieta dzielnicy swoją osobą prezentuje antyczny ideał kobiety, tak zwany kalokagathia (od greckiego kalos piękna i kagathos dobra).

Pani Kowalska nie miała niestety czasu na rozmowę z redaktorami naszej gazety (była rozchwytywana przez dziennikarzy z nowojorskiego brukowca), ale udało się nam dotrzeć do rodziny najpiękniejszej kobiety dzielnicy. Mama i babcia tegorocznej Miss Okolicy zdradziły nam sekret świetnej figury Katarzyny Kowalskiej. Drogie Panie, tylko u nas sekret na nienaganną sylwetkę tegorocznej Miss Okolicy Kasia najchętniej je plastry tłustego boczku. Opowiadała nam mama Miss Okolicy. A im tłściejsze te plasterki, tym lepiej.

Lubi też kwas chlebowy z pasztetem. O, jak ona to lubi. Dodała babcia Katarzyny Kowalskiej. To jej prawdopodobnie żołądeczek przeczyszcza. I figurę ma Kasieńka jak malowanie.

Po raz pierwszy bodajże okazuje się, że kobieta piękna nie musi być wymuskaną dziunią o zimnym sercu, żyjącą samym powietrzem. Być może w tej normalności tkwi sekret Katarzyny Kowalskiej, Miss Okolicy z naszej dzielnicy.

(18)

Anna Kowalska na Eurowizji !

Cały kraj trzyma kciuki za naszą utalentowaną rodaczkę

Znamy już imię i nazwisko tegorocznej gwiazdy, która będzie reprezentowała nasz kraj na międzynarodowym święcie dobrej muzyki. Panie, panowie w tym roku na Eurowizję poleci... Anna Kowalska!

Jury złożone z wielu zagranicznych ekspertów doceniło Kowalską za jej upór i odwagę. Tak odważnej dziewczyny to my już dawno nie widzieliśmy. Uzasadniło swoją decyzję jury. Jurorom spodobał się dźwięczny głos Pani Anny. Kowalska śpiewa jak łabędź. Swoimi spostrzeżeniami podzieliła się z redakcją jedna z jurorek. Oceniających zachwyciła także zjawiskowa uroda Kowalskiej długie, błyszczące włosy i cieniutka talia osy.

Anna Kowalska musiała mieć w sobie to „coś”, magiczne „coś” nie do zdefiniowania, co sprawiło, że została wybrana spośród wielu innych kandydatów. Kowalska w „biegu po punkty” wyprzedziła między innymi katowicki, popowy zespół „Feel”, znaną w Polsce piosenkarkę związaną z nurtem muzyki disco-polo (Shazę) oraz eks chłopaka Britney Spears, który w tym roku ogolił loczki cherubina i do Eurowizji startował z polskich list (Jusina Timberlake'a).

Konkurencji było sporo, w dodatku charakteryzowała się ona jakimś tam poziomem. Właściwie do ostatniej chwili nie było pewne, czy Polskę będzie reprezentowała właśnie Anna Kowalska. Niektórzy jurorzy chcieli, jak nasza redakcja dowiedziała się w nieoficjalnie, aby do Honolulu w imieniu wszystkich muzycznych Polaków pojechał Enrique Iglesias. Na szczęście oceniający mieli dostęp do internetu i w trakcie burzliwych obrad sprawdzili w wielkiej sieci, że Iglesias, ze względu na swoje pochodzenie, z konieczności musi zostać zdyskwalifikowany i do Honolulu pojechać nie może.

Nasza tegoroczna gwiazda jeszcze nie wie, że będzie jej dane zwiedzić Honolulu stolicę ludzi pozytywnie nakręconych. Nie wie, że będzie śpiewała na Eurowizji. Przypuszczalnie nie wie też, co będzie śpiewała.

Rodzina Kowalskiej wprost przeciwnie wszyscy jej członkowie przygotowują rodzinną gwiazdkę na ten wspaiały, magiczny wyjazd. Mama Pani Anny, zakupiła w Tescu dwa fotele, na których jej córka będzie się mogła prażyć w słońcu. Ojciec Pani Anny, rozbił swoją świnkę-skarbonkę, do której od czasów dzieciństwa wrzucał co tydzień jakiś banknot. Choć znaczna część pieniędzy już dawno wyszła z obiegu, Kowalski posprzedawał je na Allegro, opisując jako „zabytkowe nominały” i za zarobione pieniądze kupił córce kapeluszy słomkowy, turystyczną lodówkę i zestaw kremów z filtrem.

Do wyjazdu ukochanej przygotowuje się także narzeczony Anny Kowalskiej, Filip Malinowski. Choć wiem, że będę tęsknił za moją Anią, wiem też, że muszę pozwolić jej jechać. Mówi narzeczony Kowalskiej. Wiem, że to wielka szansa dla niej. I nie może z niej zrezygnować. Dodaje. Dzielnego mężczyźna mężnie zwalczył tęsknotę i zakupił ukochanej dwa śpiewniki. Może Ania znajdzie tu piosenkę, którą zaśpiewa, i którą zachwyci publiczność.

O perypetiach Anny Kowalskiej na Honolulu i jej poczynaniach podczas Konkursu na Eurowizji będziemy informowali Państwa na bieżąco.

(15)

Bunga bunga Kowalskiego

Jak się bawią Poznaniacy

Dwadzieścia tysięcy złotych kosztowały najpewniej Marka Kowalskiego (l. 35) z Poznania rozwiąże przyjęcia z udziałem młodych kobiet i młodych mężczyzn w okolicznych pubach, nazywane przez przyjaciół Kowalskiego „bunga bunga” poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Wieść gminna głosi, że sumę dwudziestu tysięcy złotych Marek Kowalski wydał na prezenty i honoraria kobiet, które co tydzień przychodziły tańczyć dla Kowalskiego i jego przyjaciół w poznańskich klubach. Nieco grosza Marek Kowalski musiał przeznaczyć także i dla pośredników, którzy rekrutowali uczestniczki zabaw „bunga bunga” wśród swoich szkolnych koleżanek. Imprezy „bunga bunga” musiały więc kosztować znacznie więcej.

Widziało się, co się tam wyrabia. Mówi zbulwersowana pani Halina, staruszka mieszkająca przy jednej z poznańskich dyskotek, w której odbywać się miały nieprzyzwoite imprezy. I się widziało zataczających się panów i skąpo ubrane panienki, i się słyszało co nieco, taką muzykę na przykład. Dodaje z grymasem na twarzy.

Jak dowiedzieliśmy się od naocznych świadków, w ubiegłą sobotę wieczorem do poznańskiego pubu przez godzinę wchodzili podchmieleni młodzi mężczyźni i piękne, skąpo ubrane kobiety, po których widać było lekkie obyczaje. Zarówno młodzi mężczyźni, jak i piękne, półnagie panie spędzili w klubie dużo czasu. Nie było ich słychać, ponieważ rozpustne okrzyki zagłuszała głośna muzyka. Co przez ten czas robili, dokładnie nie wiadomo, można jednak wysunąć pewne wnioski w oparciu o poprawne, logiczne rozumowanie.

Pojawia się pytanie, skąd Marek Kowalski wziął tyle pieniędzy, które wystarczyły mu na to, aby opłacić swoje wyuzdane przyjemności. Policja okręgowa w Poznaniu po otrzymaniu trzech donosów od starszych obywaterek postanowiła zainteresować się tą sprawą. Niestety, funkcjonariuszom, choć bardzo się starali, nic pewnego nie udało się ustalić.

Przeszukaliśmy kartotekę Marka Kowalskiego, z przykrością stwierdzamy, że jest czysta. Powiedział podczas rozmowy rzecznik poznańskiej komendy policji, pan Adam Malinowski. Nasi funkcjonariusze starali się doszukać wzmianek o kontaktach Pana Kowalskiego z okoliczną mafią, o praniu brudnych pieniędzy, sprzedaży narkotyków pod szkołą. Niestety, nie trafili na żaden trop. Kowalski nieźle się kamufluje. Ale coś na niego znajdziemy, to tylko kwestia czasu. Dodał z zadowoleniem.

Marek Kowalski wszystkiemu zaprzecza. W ubiegłą środę w ostry i wulgarny sposób skrytykował trzy staruszki stawiające mu „wyssane z palca” zarzuty, „depczące jego prawa człowieka w celach nie wiadomo jakich, przy wielkim w dodatku rozgłosie”.

Kowalski utrzymywał, że impreza „bunga bunga” miała miejsce tylko raz i był to jego wieczór kawalerski. Do dziś żałuje, że na niej gościł, zaprzeczając jednocześnie jej organizacji. Przyjęcie zorganizowali moi koledzy. Zawiadomił lokalną prasę. Swoją wypowiedzią wprowadził zawirowania, dzieląc i tak już podzielone polskie media na dwa ośrodki. Pojawia się pytanie komu wierzyć? Może przysłowiu, mówiącemu że niewinny zawsze się tłumaczy.

(21)

Kowalski i jego pierogi

Tylko u nas wywiad z Kowalskim jak zdołał tego dokonać

Podczas organizowanych przez polityków Dni Krakowa mieszkańcy mogli nie tylko napić się zimnego piwa i kupić sobie wielką watę cukrową. W ubiegłym tygodniu krakowianie mieli także możliwość wzięcia udziału w niecodziennym, szalonym konkursie zawodach w jedzeniu pierogów. Mistrzem w pochłanianiu pierożkowych przysmaków został Marek Kowalski (dwudziestosiedmioletni kawaler z Krakowa).

Do pachnącej konkurencji stanęło dwadzieścia pięć odważnych i głodnych osób. Dwanaście kobiet i trzynastu mężczyzn (w tym przyszły zwycięzca, Marek Kowalski) postanowiło zmierzyć się z misami pełnymi ciepłutkich pierogów. Pięciu emerytów, dwie rencistki, jedna kobieta w ciąży. Przed zawodnikami organizatorzy postawili nie lada zadanie konkurs wygrać miała osoba, która w jak najkrótszym czasie zje jak największą ilość mącznych przysmaków z ziemniaczanym nadzieniem.

Podczas konkurencji zawodnicy, pragnący napchać sobie brzuchy pierogami, znajdowali się na scenie. Pod sceną zaś zgromadził się tłum gapiów, którzy mieli dopingować wytrwałych pożeraczy pierogów. Konkurs rozpoczął prezydent Krakowa, Zenon Wawelski krótką, lecz dla wszystkich zrozumiałą komendą: Do mis!

Uczestnikom zawodów nie trzeba tego było kilka razy powtarzać, na komendę prezydenta wszyscy posłusznie nachylili się nad miskami. Czas stał się nie tyle pieniądzem, ile raczej liczbą zjedzonych pierogów. Śmiałkowicie z malejącym wraz z ilością pochłoniętych pierogów apetytem przestawali się uśmiechać. Na ich twarzach wykwitły niezdrowe rumieńce, oczy zaszyły łzami... Jak to się stało, że to właśnie Marek Kowalski zostawił konkurencję daleko za sobą i wygrał konkurs? Odpowiedzi na to pytanie szukaliśmy u jurorów i zwycięskiego „poskramiacza pierogów”.

Pan Marek Kowalski wygrał pierogowe zawody, ponieważ nikt nie jadł tych pierogów z większym zacięciem, z większą pasją niż Pan Kowalski. Jury konkursu uzasadniało wydany przez siebie werdykt. Po jego oczach widać było, że każdy kolejny pierożek to za mało, że potrzebuje więcej i więcej...

Po prostu nie jadłem przy pomocy sztucców. Odparł z prostotą zwycięzca, zapytany o przyczynę swojego sukcesu przez redaktorów naszej gazety. Panie startujące w konkursie chciały się zachowywać jak damy i przegrały. A ja jadłem rękami i wygrałem. Dodał Marek Kowalski.

Czasami dobre maniery przeszkadzają. Na przykład podczas konkursu na pochłanianie pierożkowych przysmaków. Marek Kowalski, który umiał na kilka minut zapomnieć o dobrych manierach, został za to doceniony. Od organizatorów konkursu otrzymał roczny zapas pierogów dla całej rodziny, dwa ręczniki w pierogową fakturę i kuchenkę mikrofalową.

Sekret mojego zwycięstwa tkwi może też w tym, że ja tak po prostu lubię pierogi z ziemniakami. Powiedział nam Marek Kowalski. Bo niektórzy to na przykład nie lubili takich pierogów. Mniej im smakowały i w związku z tym mniej ich zjedli. Ja mam też taką uwagę do organizatorów za rok polejcie te pierożki kwaśną śmietaną i posypcie koperkiem. Będą jeszcze smaczniejsze.

(22)

Kowalski - nie wstydzę się pornografii

Czy Polska aż tak się zmieniła ?

Filmy erotyczne w dalszym ciągu zaliczane są do najpopularniejszych, najchętniej oglądanych filmowych produkcji. Ba, popularność ich stale rośnie! Nie boimy się już mówić i myśleć o seksualności. Oglądanie filmów pornograficznych przestaje być powodem do wstydu przecież robi to większość osób wkraczających w świat seksu. Granie w erotycznych produkcjach także przestaje być obciachem. W rozmowie z redaktorami naszej gazety przekonywał nas do swojego stanowiska Marek Kowalski, polska gwiazda erotycznych produkcji filmowych.

Z pracą teraz nie jest łatwo. Usprawiedliwił się Marek Kowalski. Moi koledzy - aktorzy coraz częściej szukają pracy w branży porno. Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. A seks można polubić. Uśmiecha się.

Uśmiech nie schodził z twarzy Pana Kowalskiego do końca rozmowy z dziennikarzami naszej redakcji. Nie wstydzę się tego, że pracuję przy produkcji filmów dla dorosłych. Zapewniał Marek Kowalski. I chyba rzeczywiście się nie wstydzi. O swojej pracy i rozterkach aktora porno opowiadał nam bez zażenowania.

Marek Kowalski pracuje przy filmach erotycznych od dziesięciu lat. To pornografia pozwoliła mu przetrwać ciężki okres studiów. Dzięki pornografii miałem chleb na śniadanie i pierogi na obiad. Czasami i na banany miałem. Wspomina aktor polskich filmów porno. Kowalski posiada doświadczenie zawodowe i jest gotowy pracować przy kolejnej nowej produkcji nawet za niewielkie pieniądze.

Środowisko, w którym się kręci filmy porno to dość zamknięte środowisko. Mówił Marek Kowalski. Nie wszyscy mogą tu pracować. Ja zaś bardzo lubię tego rodzaju filmy i zawsze zgadzam się w nich zagrać, nawet za mniejsze pieniądze.

Praca przy filmach erotycznych sprawia, że Pan Marek jest rozpoznawany na ulicach polskich miast. Niestety, rozpoznawalny jedynie wśród podejrzanych typów. Ze smutkiem dodaje Pan Kowalski. Choć wśród Polaków posada gwiazdy porno nie jest ceniona zbyt wysoko, co więcej, jest oceniana negatywnie, Kowalski nie obawia się reakcji społeczeństwa na to, w jaki sposób zarabia pieniądze. Robię to, co lubię. Więc co komu do tego? Pyta Pan Kowalski i porozumiewawczo mruga okiem.

W ciągu dziesięciu lat pracy zawodowej Marek Kowalski zagrał w stu trzydziestu filmach XXX. Polskim widzom znany jest między innymi z filmów o tytułach „Zwierzęca chuć”, „Owadzie przyjemności”, „Przedszkolne sado-maso”. Dwanaście razy był nominowany do Nagrody Sex Aktora Roku w Honolulu. Ani razu nagrody nie otrzymał.

Ale jeszcze otrzymam. Zapewnia nas Marek Kowalski. Ludzie z branży się starzeją, łysieją, skóra im zaczyna wisieć. A ja jestem ciągle młody, mam zgrabne ciało, ciągle się podobam. A doświadczenie mam jak stary wyjadacz, z tego też powodu producenci filmów dla dorosłych ciągle chcą mnie zatrudniać.

Koledzy Marka Kowalskiego, posiadający informacje o charakterze pracy, którą wykonuje Kowalski, mawiają ze śmiechem, że „kariera stoi przed Markiem otworem”. Miejmy więc nadzieję, że z możliwości, jakie są przed nim stawiane, Kowalski skorzysta.

(23)

Oszustwo w „Top Model” ?

Kowalska - albo ślub albo wypad z konkursu !

TVM-owskiego programu nie powinna wygrać płaczliwa Paulina Papierska. Prawdziwą, najlepszą i jedyną w swoim rodzaju Top Model była i jest Anna Kowalska. Dwudziestoletnia mieszkanka Warszawy z pewnością zakasowałaby wszystkie uczestniczki programu, gdyby tylko mogła w nim wystąpić. Dlaczego jednak nie widzieliśmy jej na ekranach naszych większych i mniejszych telewizorów?

Kiedy we wrześniu na antenie TVM-u ruszył program „Top Model. Zostań Modelką” ojczyzna nasza podzieliła się na dwie półkule. Pierwsza połowa Polski pokochała piękne, szczupłe ciała młodziutkich kobiet i zaczęła pasjonować się modelingiem. Druga połowa rodaków ostentacyjnie pokazywała, że „kochanego ciała nigdy za wiele”, szydząc przy okazji z chudych jak wieszaki na ubrania modelek.

Pośród dwóch kategorii Polaków znaleźli się i rodzice Anny Kowalskiej, którzy byli przekonani co do tego, że ich córka ma szansę zostać Top Model. Choć programu jako całości nie popierali, drażnił ich niezbyt męski stylistą Jan Pierógowski i nie potrafiąca się poprawnie wysłowić po polsku prowadząca Krupówna, postanowili posłać córkę między wilki. Za ich namowami Anna Kowalska udała się na jeden z castingów organizowanych przez producentów programu. Casting był jej jedynym zetknięciem się ze światem mody.

Wybrałam się na casting, bo pomyślałam, że może mi się uda. Sesja zdjęciowa do babskiej gazety, darmowy makijaż, ciuchy... Każdy by tak chciał! W rozmowie z nami powiedziała Anna Kowalska. Babcia mówiła, że jestem niebrydka, nogi mam proste, zęby białe, znaczy, że mam szansę... Dodaje z uśmiechem.

Anna Kowalska marzyła o zaskakujących sesjach zdjęciowych, podczas których doradzaliby jej cenieni w świecie fotografowie, znani styliści i słynni projektanci. Marzyła o przygodzie z modelingiem, kontrakcie z MaxFaktor opiewającym na niebotyczne sumy i sesji zdjęciowej do miesięcznika Glamou. Co się stało, że jej marzenia nie mogły się spełnić?

Jeden z jurorów, którego nazwisko i imię przez grzeczność przemilczę, podczas castingu... oświadczył mi się! Zdradziła nam Anna Kowalska. I postawił mi ultimatum: wejdę do programu pod warunkiem, że zgodzę się zostać jego żoną. Jeśli mu odmówię, do programu nie wejdę. I tyle. Ze smutkiem kończy swoją opowieść Kowalska. Niedoszła Top Model nie żałuje swojej odmownej decyzji. Jest świadoma tego, jak wygląda, wie, że gdyby tylko chciała, zostałaby Top Model.

Kto wie? Może kiedyś, za kilka lat zmienię zdanie i ponownie spróbuję dostać się do programu. Zastanawia się Anna Kowalska. I może wtedy moja odpowiedź na propozycję kochliwego jurora będzie inna.

Pojawia się pytanie, czy Paulina Papierska, która w ostatecznym rozrachunku otrzymała zaszczytny tytuł Top Model i kontrakty, do owego tytułu dodawane oddała za to swoją rękę? Zgodziła się gotować obiady, prasować koszule, sprzątać dywany jakiemuś mężczyźnie... Tylko kto zostanie jej mężem? Fotograf -zabawniś Tyszek? Posępny projektant Woliński? A może nietuzinkowo usposobiony Pierógowski? O tym i o owym będziemy informowali państwa na bieżąco.

(24)

Jan Kowalski polskim don Juanem

Kobiety strzeżcie się Kowalski nadchodzi

Uwodzenie jest podobno sztuką. Nie każdemu udaje się osiąść owe niezwykle przydatne w pewnych okolicznościach umiejętności, nie każdy może zostać don Juanem. Każdy nie, ale Pan Marek Kowalski tak. Trzydziestoletni kawaler z Warszawy wygrał niedawno prestiżowy konkurs na Wakacyjnego Uwodziciela 2021.

Konkurs na Wakacyjnego Uwodziciela organizowany jest od ośmiu lat przez popularne biuro turystyczne World Travel. Jego uczestnikami są wszyscy chętni mężczyźni, którzy skorzystali z usług biura i w danym roku wykupili zagraniczną wycieczkę w miesiącach od czerwca do września.

Jak to się jednak stało, że Wakacyjnym Uwodzicielem roku 2021 został Marek Kowalski? Być może na jego sukces miał wpływ fakt, że Pan Marek jest absolwentem warszawskiej Szkoły Uwodzenia, którą ukończył z wzorowymi notami na dyplomie. Jak dowiedzieliśmy się od grona profesorskiego (które pragnęło, nie wiedzieć czemu, pozostać anonimowe), Pan Kowalski był najpilniejszych słuchaczem Szkoły.

O uwodzeniu to ja trochę wiem. Poinformował nas Pan Kowalski. W życiu przeczytałem mnóstwo podręczników, które traktowały o tym, jak właściwie podejść kobietę. Kobieta marzy o tym, aby zbudować bliższą relację ja taką relację buduję. I marzy o komplementach ja jej tych komplementów nie skąpię. Zdradzał swój sekret Kowalski.

Na czytaniu grubych ksiąg Pan Kowalski jednak nie poprzestał. Informacje, które przyswoił sobie podczas lektury, skwapliwie wykorzystuje w życiu. Dewizą Pana Marka Kowalskiego od wielu lat jest hasło: praktyka czyni mistrza.

I rzeczywiście Kowalskiemu udało się osiągnąć mistrzostwo w uwodzeniu kobiet. Ale jak? Przecież podręczniki pękające w szwach od wskazówek, jak kobietę uwieść, to w rzeczywistości setki bzdur, których normalny mężczyzna nie mógłby w żaden sposób wykorzystać. I choćby nie wiadomo jak się starał, nie odniósłby zamierzonego celu, stosując się do nich.

Ja swój rozum mam. Powiedział Marek Kowalski. I wskazówki z książek wskazówkami, ale ja to sobie wszystko w środku przetwarzam, z tych wskazówek to wybieram tylko to, co mi się podoba.

Mężowie kobiet, które udało się uwieść Markowi Kowalskiemu zastanawiali się, co polski don Juan ma w sobie. Przecież nie posiada oliwkowej cery czy śnieżnobiałych zębów, wyróżnia go za to wystający brzuszek, zdarza mu się nosić skarpety do sandałów... Przypadek Kowalskiego łamie damsko-męską regułę mówiącą o tym, że kobiety wolą partnerów atrakcyjnych fizycznie.

Moja atrakcyjność siedzi w moim wnętrzu. Zwykle drzemie, ale jak zachodzi taka potrzeba, to ją budzę. Zapewniał nas Marek Kowalski. W czym więc tkwi powodzenie Kowalskiego?

On nie faworyzuje kobiet ładnych, młodych, szczupłych. Mareczek potrafi zainteresować się i kobietą o nieco większych gabarytach. Powiedziała nam jedna z uwiedzionych kobiet.

I w tym tkwi chyba największa tajemnica powodzenia Marka Kowalskiego uderza on w potrzebę, która cechuje każdą przedstawicielkę płci pięknej. W potrzebę bycia wyjątkową, najwspanialszą, najśliczniejszą. Panowie, do dzieła.

(25)

Anna Kowalska wschodzącą gwiazdą polskiej piosenki

Czy mamy nową wokalistkę na miarę Edyty Górniak

Na polskim rynku muzycznym pojawiła się nowa, wschodząca jeszcze, aczkolwiek błyszcząca wyjątkowo intensywnie, gwiazda muzyki pop. Na jej koncerty przychodzą tłumy, nastoletni Polacy znają zaś słowa wszystkich piosenek, które śpiewa... O kim mowa? O Annie Kowalskiej, dwudziestoletniej zaledwie piosenkarce z Wrocławia.

Śpiewanie towarzyszyło Annie Kowalskiej od dziecka. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, dzisiejsza polska księżniczka popu wyrastała w niezwykle muzycznej rodzinie. Ojciec Anny śpiewał codziennie przy goleniu, matka zaś podśpiewywała sobie pod nosem podczas gotowania obiadów. Śpiewała i babcia, choć najczęściej były to pieśni z repertuaru tych maryjno-kościelnych. Owo „rozśpiewane” dzieciństwo ukształtowało charakter Kowalskiej.

W najnowszym wywiadzie dla „Gali” Anna Kowalska wyznała, że uwielbia śpiewać. Śpiewanie to moja pasja. Mówiła. Śpiewam od dziecka kiedyś za mikrofon służyła mi rura od odkurzacza, dzisiaj korzystam z profesjonalnego sprzętu. Dodaje z uśmiechem.

Anna Kowalska już ma rzeszę fanów, choć polskiej publiczności muzycznej jest znana od zaledwie kilku miesięcy. Wystąpiła w modnym ostatnimi czasy programie „Jak Oni Ładnie Śpiewają”, który obejrzeć można było w czwartkowe wieczory na antenie TVM-u. Jury programu Kuba Powiatowski, Agnieszka Chytrzyńska i tajemnicza blondynka, skrywająca się za pseudonimem „doktor Zosia” doceniło talent Anny Kowalskiej.

„Twój talent jest tak ogromny, że nie widzę go w całości” - powiedział zachwycony Kuba Powiatowski. Będziesz wielką polską gwiazdą formatu Haliny Frąckowiak, czy Zbigniewa Wodeckiego. Nawet z twarzy jesteś do nich podobna. Dodała dowcipnie „doktor Zosia”, czym wzbudziła wielkie brawa wśród publiczności.

Śpiewające dzieciństwo, śpiewający program, który w czwartkowe wieczory oglądał co drugi Polak, pochlebne opinie jury, dotyczące talentu Anny Kowalskiej to wszystko sprawiło, że młoda, dwudziestoletnia Wrocławianka jest dziś rozpoznawalna. Mało tego, Anna Kowalska jest dziś „kimś”. Reporterzy naszej gazety zapytali, jak nowa, wschodząca gwiazda radzi sobie z konkurencją, jaka jest jej recepta na to, by utrzymać się na rynku muzycznym.

Po prostu w mediach trzeba mówić, że lubi się wszystkie koleżanki po fachu. Zwyczajni ludzie myślą, że gwiazdy chcą się nawzajem pozabijać, tak walczą o swoje „pięć minut”. Może to i prawda, ale nie trzeba głośno o tym mówić. Zdradza nam w rozmowie Anna Kowalska. Polska publiczność lubi, gdy jakaś gwiazda wygłasza formułki typu: szanuję utalentowane, ciężko pracujące osoby, chcę się od nich uczyć. Więc ja tak mówię.

Podstawą, aby się na polskim rynku muzycznych utrzymać, jest sposób na siebie. Ten sposób posiada Anna Kowalska, kobieta, która wie, że chce śpiewać. Choć zachowania jej cechuje lekki makiawelizm, kto powiedział, że nie wszystko w show biznesie jest dozwolone?

O dalszych sukcesach Anny Kowalskiej (bo niewątpliwie takie nastąpią) będziemy naszych czytelników informowali na bieżąco.

(28)

Kowalska ustanowiła nowy rekord Guinnessa

Czy dzięki spaniu można osiągnąć sukces ?

W ubiegłym tygodniu Księgę Rekordów Guinnessa poszerzono o kolejny światowy rekord. Tym razem jest to rekord w spaniu! Trzydziestoletnia Anna Kowalska z Koronowa spała przez cztery tygodnie, bijąc tym samym poprzedni, niezapisany jeszcze rekord Włoszki, Anity Gomorra.

Księgę Rekordów Guinnessa zapełniały początkowo sensacyjne i humorystyczne informacje, które radowały oczy wszystkim pochłaniaczom piwa. Po iluś tam latach Księga stała się straszliwie prestiżową publikacją, bawiącą już nie tylko pochłaniaczy piwa, ale i wytrawnego wina. Przypisanie zaś komuś jakiegoś rekordu w tej książce stało się bardzo ważnym osiągnięciem.

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy od specjalistów z Działu Kadr Państwowych, jeśli dana osoba figuruje w Księdze Guinnessa, ma stuprocentową szansę na to, że znajdzie pracę. Być może z tego też powodu pojawia się coraz więcej osób, które chcą, aby ich nazwisko i konkurencja, w której są najlepsi, pojawiła się w tej prestiżowej księdze.

Pani Anna Kowalska, która pobiła rekord świata w spaniu, z pewnością znajdzie pracę w naszej firmie. Zapewniał dziennikarzy naszej gazety dyrektor firmy ochroniarskiej. Ma przecież dyplom, pobiła rekord, wszystko jedno jaki, ale pobiła. Dodaje z uśmiechem.

Anna Kowalska lubi spać. W dzieciństwie zasypiała w kościele podczas kazania, na studiach drzemała podczas nudnych wykładów. Zaniepokojeni rodzice Pani Anny Kowalskiej zabrali ją do lekarza i zrobili badania. Specjaliści wykluczyli narkolepsję i pozwolili Annie spać, kto dużo śpi, ma ładniejszą cerę, bardziej błyszczące oczy, bielsze zęby, powiedzieli.

Cztery tygodnie snu. Annę Kowalską pokryły pajęczne nici, które uplotły wielkie pająki. Zdobywczyni rekordu spała i spała, nie słysząc ciągle dzwoniącego telefonu, nie odczuwając potrzeb fizjologicznych, nie będąc głodną. Zasnęła ze świadomością, że przez najbliższe cztery tygodnie nie będzie wiedziała, co dzieje się z rodziną Mostowiaków w jej ulubionym serialu. Zasnęła, choć w lodówce miała jeszcze pięć opakowań ulubionego serka homo z niedługim terminem ważności. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, wszystkie serki się przeterminowały.

Co skłoniło Annę Kowalską do pobicia akurat takiego rekordu świata? Trzydziestolatka, kochająca spać jak nikt inny, założyła się ze znajomymi, że będzie spała przez dwa tygodnie. Gdyby wygrała zakład, przyjaciele mieliby jej wykupić tygodniowe wczasy na egzotycznej wyspie. Anna Kowalska spała dwa razy dłużej niż zamierzała, czy jednak w związku z tym egzotyczne wakacje powinny zostać wydłużone? Jesteśmy w stanie wysłać Ankę na dwa tygodnie w Tropiki. Zrzucimy się, od ust sobie chleba ze dwie kromki odejmiemy, ale Anna pojedzie. Powiedziała nam koleżanka Anny Kowalskiej. Wiem, jak ona bardzo lubi spać. Przychodzi do domu, kurtki nie zdąży zdjąć i już śpi. Ale żeby przez miesiąc? Kowalska zasługuje na nagrodę, bo naprawdę się postarała. Dopowiada koleżanka.

Wdzięczna Anna Kowalska postanowiła, że na wycieczkę zabierze ze sobą wszystkich znajomych. Pojedziemy za pieniądze, które dostałam za pobicie Rekordu Guinnessa. Mówi szczęśliwa Kowalska, choć o wysokości sumy, jaką dostała, milczy.

(29)

Anna Kowalska gwiazdą TV

Chwilowe zauroczenie widzów, czy kariera na długie lata

W polskiej telewizji zawrzało. Na ulicy Woronicza pojawiła się nowa twarz. Polscy telewidzowie mieli już przyjemność zobaczyć ją na ekranach swoich odbiorników telewizyjnych. O tym, kim jest wzbudzająca zainteresowania nowa dziennikarka, starali się dowiedzieć dla Państwa dziennikarze naszej gazety.

Nowa twarz telewizji to Anna Kowalska, dwudziestopięcioletnia mieszkanka Nowego Targu. Kowalska była lepsza od wszystkich innych kandydatów na to zaszczytne stanowisko i to właśnie ona dostała wymarzoną pracę. Od tygodnia przyjeżdża pod siedzibę telewizji wielkim czerwonym mercedesem służbowym samochodem, w który wyposażył ją pracodawca, rozmawia też ze znajomymi przez swój mały telefon z dotykową klawiaturą i aparatem (także służbowy). Nam z kolei, dziennikarzom prasowym, nasuwają się pewne wnioski, które wyciągnęliśmy z analizy służbowych sprzętów Anny Kowalskiej, takie mianowicie, że: Polacy w końcu zaczęli płacić abonament!

Jakość służbowego sprzętu mile zaskoczyła Annę Kowalską. W rozmowie z dziennikarzami opowiadała o tym, jak bardzo jest zadowolona ze swojego stanowiska pracy. Zarabiam, a to najważniejsze. Moi rówieśnicy, także z tytułem magistra, w dalszym ciągu szukają pracy. Szukają, szukają i znaleźć nie mogą. Mówiła Kowalska. A oprócz tego, że mam pracę, mam wypasiony samochód i nowoczesną komórkę. Czego chcieć więcej? Dodaje z ujmującym uśmiechem.

Annie Kowalskiej zafundowano także bezpłatne konsultacje z telewizyjną stylistką. Pani Kowalska ubierała się dobrze, ale przecież może ubierać się jeszcze lepiej! Nie malowała co prawda paznokci i nie nosiła doklejanych rzęs... Powiedziała dziennikarzom naszej gazety stylistka Gizella Frączek. ... ale po kilku godzinach pracy nad Panią Kowalską rezultaty są już widoczne. Polacy mogą zobaczyć owe rezultaty, włączając telewizor.

Praca w telewizji to nie tylko służbowy samochód czy telefon komórkowy, nie tylko bezpłatne porady modowe. To znacznie więcej. To spotykanie się na co dzień z postaciami znanymi Polakom z ekranów telewizorów. Mówi się, że początkujący pracownicy studia przy ulicy Woronicza wariują ze szczęścia, gdy Krzysztof Libisz czy Magdalena Młotek zatrzymają się przy nich na chwilę i poproszą o przyniesienie im kawy czy ciasteczek. Z Anną Kowalską było całkowicie inaczej, to Libisz zwariował na jej punkcie! Dziennikarze naszej gazety dowiedzieli się z wiarygodnego źródła, że Krzysiek codziennie rano przynosi Pani Kowalskiej świeże, pachnące drożdżówki. Być może i on jest owym tajemniczym wielbicielem, który w każdą środę stawia na biurku Pani Anny wielki bukiet kwiatów.

- Anna Kowalska jest bardzo dobrym pracownikiem. To osoba niezwykle inteligentna, komunikacyjna, pracowita. Wylicza dyrektor Telewizji Narodowej, Jan Nowak. Jeśli praca w mediach jej nie zmieni, wróżę Kowalskiej wielką medialną przyszłość. Żeby nie być gołosłownym dodam, że choć Pani Kowalska pracuje u nas zaledwie od dwóch tygodni, w najbliższej przyszłości czeka ją awans.

(33)

Barbara S. jakiej nie znacie

Szokująca prawda o wybrykach Barbary S. i koszmarze jej rodziny

Sensacyjna wiadomość z Katowic. Wszystkich mieszkańców tej spokojnej miejscowości zelektryzowała wiadomość o jednej z ich sąsiadek. Pani Barbara S. do tej pory skrzętnie ukrywała swoje prawdziwe oblicze. Jak dowiedział się nasz reporter Pani S. od wielu lat prowadziła hulaszczy tryb życia. Z upodobaniem uczestniczyła we wszystkich nadarzających się zabawach, które kończyły się dla niej skrajnym upojeniem alkoholowym (4 promile) a następnie pijackim snem w wąwozie. I tylko dzięki przytomności umysłu swojego silnego i barczystego męża (notabene abstynenta) lądowała na jego plecach i jechała galopem do domu.

Trzeba dodać, że na owych imprezach Pani Barbara S. była tak zwaną „Iwicą parkietu”. Żaden taniec nie był dla niej wyzwaniem: rock and roll, twist, tango czy nawet polka galopka, w żadnym z nich nie czuła umiaru. To bardzo frustrowało jej męża Stanisława S. który siedział cichutko w kącie bezradnie obserwując ekscesy małżonki, gdyż sam nie był zwolennikiem zabaw tanecznych. Po rozlicznych imprezach ta rozrywkowa kobieta leczyła kaca wygodnie leżąc z kompresem na głowie i popijając zimne piwko gdy w tym czasie kochający mąż gotował dla niej rosółek i faszzerowaną kaczkę. Obiadów tych nie powstydziliby się nawet sam szef kuchni restauracji Tiffany.

Jak się okazuje ta awanturnica próbowała swych sił nie tylko w tańcu lecz także na swoim mężu Stanisławie, który po takiej konfrontacji szedł do pracy z podbitym okiem, mętnie tłumacząc kolegom, że nie zauważył słupa. Dzieci Barbary S. ćwiczyły kondycję uciekając przed rozsierdzoną mamuszką, która z taboret w ręku gnała za nimi niczym bolid Formuły 1. Gorzej było z Marcinem S. który musiał dobiec do swojej babci i prosić o schronienie. Rozjuszona niczym byk kobieta miała jedynie względną litość dla swojego najmłodszego syna Piotra S. który wykazywał duże zainteresowanie upodobaniami swojej matki.

O dziwo ten niecodzienny i naganny tryb życia bardzo imponował także synowym Pani Barbary. Pani S. znajduje z nimi wspólny język na organizowanych przez siebie zakrapianych imprezkach nazywając je „dla zdrowotności”. Sytuacja ta pewnie nadal byłaby dla wszystkich tajemnicą, gdyby Pani Barbara wczoraj nie oświadczyła swojemu ciepłemu, romantycznemu i opiekuńczemu mężowi iż w dniu swoich sześćdziesiątych urodzin wnosi pozew o rozwód nie podając powodu swojej decyzji. Deklaracja ta wstrząsnęła całą rodziną ale najbardziej poruszył sąsiadów widok klęczącego na tarasie z bukietem czerwonych róż Stanisława S., proszącego swoją żonę o zmianę decyzji gdyż jej odejście uczyni jego życie zbyt cichym i banalnym.

Najbliższa rodzina która wiedziała o wybrykach wszelkimi trunkami próbują ratować to dobre i zgodne małżeństwo. Co z tego wyniknie dowiemy się już wkrótce. Obecnie nasza jubilatka wybiera się na wypoczynek do Las Vegas. Będziemy państwa informować na bieżąco gdyż sytuacja jest rozwojowa.

(51)

Wspaniały owoc polskiej ziemi

Kogo obawiają się hollywoodzkie gwiazdy ?

Cudze chwalicie, swojego nie znacie. Któż z nas nie zna tej ludowej mądrości przekazywanej z ust do ust od czasów naszych zacnych pradziadów? Okazuje się jednak, że każde porzekadło nosi w sobie więcej niż zaledwie ziarno prawdy. Polacy ślinią się na widok Emmy Watson, Seleny Gomez czy Meryl Streep i nawet nie podejrzewają, że tuż obok nich, po polskiej szlachetnej ziemi stąpa ktoś o wiele bardziej zasługujący na ich uznanie. Stawia kroki lekko i zwiewnie niczym nimfa i tylko czeka na odpowiedni moment, by pokazać się całemu światu.

Jest piękna. Jest mądra. Jest odważna. Sarkastyczna, utalentowana i niebanalna. Na myśl o niej jeży się skóra na ponaciąganej przez chirurgów plastycznych głowie Nicole Kidman, a Kristen Stewart obgryza paznokcie po same łokcie obawiając się, że jej ukochany Rob zostawi ją, gdy tylko dowie się o istnieniu naszej wspaniałej rodaczki.

Nie będziemy dłużej trzymać narodu w niepewności, tak się nie godzi, to nieetyczne i okrutne. Zdradzimy imię najjaśniejszego klejnotu jaki kiedykolwiek przyszło oglądać Rzeczypospolitej. Gotowi? Rozsiądźcie się wygodnie, przymknijcie oczy i... No dobra, jednak nie przymykajcie, bo inaczej niczego nie przeczytacie. Już? Mamy mówić? No to macie! **Monika Gadzikowska**. Moi mili, zapamiętajcie to imię i nazwisko, bo wkrótce będzie o niej mówił cały świat. Ma dopiero **dwadzieścia trzy** lata (Tak! Od **dwudziestu trzech** lat ten cud żyje obok nas a my nic! Wstydz się Polsko! Wstyd! Marsz na karnego języka i siedź tam do rana!), a już osiągnęła tak wiele. Dość wspomnieć o wybitnych kreacjach w niszowych (aczkolwiek ambitnych!) filmach takich jak „Morderczy kiesel zagłady”, „Dzicz” czy „Drużyna Zaca”. Ponadto Panna **Gadzikowska** maluje, pisze, reżyseruje i ratuje świat przed zabójczymi jedwabnikami. Mało Wam? Mało?! Okej! To ona, właśnie ona przeżyła trzy lata we Władku i nie dała odebrać sobie kreatywności. Uczyla ją sama pani Z. (tak, ta sama, która podobno posłużyła Ridleyowi Scottowi za wzór przy stworzeniu postaci tytułowego „Obcego”). To wszystko niechybnie świadczy o ogromnym sile ducha i woli walki, jakie cechują tę wspaniałą artystkę.

Podobno specjalnie dla niej szykowany jest już luksusowy apartament w Los Angeles, a największe gwiazdy biją się między sobą o to, kto zamieszka w sąsiedztwie naszej pięknej rodaczki. Co więcej, Akademia Filmowa zdecydowała się przyznać Pannie **Gadzikowskiej** Oscara za całokształt twórczości. Został on wysłany pocztą, ponieważ nie chciano, by gwiazda musiała niepotrzebnie męczyć się wielogodzinnymi podróżami za granicę. **Monika** nagrodę przyjęła, co świadczy o jej dobrym sercu i otwartości na świat.

W sercach nas wszystkich rodzi się nieuniknione pytanie: co dalej? Wszystko wskazuje na to, że **Monika** jest już otwarta na świat. Czas, aby świat przygotował się na przyjęcie **Moniki** tak, jak gwiazda jej formatu na to zasługuje.

(56)

Grass - na czele listy najbogatszych

Adam Grass najbogatszym Polakiem według Forbsa

Adam Grass jest liderem opublikowanego właśnie rankingu najbogatszych Polaków. Jego majątek przekroczył kwotę jedenastu miliardów złotych. To pierwszy taki przypadek w historii.

Dotąd nieznany w świecie 45 letni przedsiębiorca z Koluszek ma powody by być zadowolonym. W rankingu pokonał między innymi Jana Kulczyckiego, Leszka Czarnego, Mariusza Szatańczyka oraz zajmującego do tej pory pierwsze miejsce na podium Tomasza Pilisa.

Jak udało nam się nieoficjalnie dowiedzieć uśmiechnięty miliarder rozważa przejęcie, największej sieci skupów makulatury i butelek w Polsce. Sam zaczynał od butelek, dlatego zdaje sobie sprawę z tego jak ważna to dziedzina handlu.

A jakim człowiekiem w pracy i prywatnie jest Adam Grass? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie reporterzy naszej gazety postanowili udać się do firmy „ZGODA”, która jest wizytówką najbogatszego Polaka. Jego pragnący zachować anonimowość pracownik mówi: jest wymagającym ale i przyzwoitym człowiekiem, zawsze dzień dobry powie no i zawsze z teczką, dużą i czarną, czasem się zastanawiamy co on w niej ma. Inny dodaje: uśmiechnięty, ładnie ubrany, jego uderzająca uprzejmość i miła aparycja działa na kobiety. Sekret jego powodzenia nie może jednak tkwić tylko w jego dżentelmeńskiej naturze czy uprzejmości ani nawet w tajemniczej czarnej teczce. Reporterzy postanowili zwiedzić biuro prezesa Grassa, może tam uda się znaleźć odpowiedź. Na biurku laptop, papiery, papierzyska, karteczki zwinięte w rulonik, obok donica ze zwiędniętym kwiatem. Naszą uwagę skupia jednak półka z wystawionymi kolorowymi przetworami, a zwłaszcza stojąca na samym dole wielka metalowa puszka z pieczarkami - może ona stanowi klucz do sukcesu? Niestety nikt nie chciał nam udzielić odpowiedzi na nurtujące pytanie o zawartość puszek. Naszym informatorom nie udało się również dowiedzieć czy zawsze piękne i zadbane dłonie Prezesa to jakiś fenomen, cud odżywki czy po prostu dobre geny? W branży krążą plotki, że dłonie najbogatszego Polaka zostały ubezpieczone na sumę 3 milionów euro.

My ze swojej strony gratulujemy Panu Adamowi tytułu, a jego pracownikom zazdrościmy takiego szefa.

(68)

American dream w poznańskim wydaniu

Adam Malicki - kumulacja polskiego sukcesu

Wielu z naszych czytelników zadaje sobie trudne pytania „Jak osiągnąć szczęście?” „Co zrobić, żeby odnieść sukces?”. Niektórzy w swojej desperacji kierują nawet pytanie do premiera naszego rządu „Jak żyć Panie Premierze, jak żyć?”. To dowód, że jeszcze nie wszyscy wiedzą o pewnym mężczyźnie, mieszkańcu Zamościa. Jest nim dość tajemniczy i wbrew pozorom mało znany Adam Malicki. Nieważne skąd pochodzi, najważniejsze jest to, jakim człowiekiem jest Adam. To prawdziwy, chodzący zbiór endorfin. Nasz redaktor dotarł bezpośrednio do naszego bohatera i zadał mu kilka pytań. Na szczęście odpowiedzi emanowały szczerością, ale i niesłychanym ładunkiem pozytywnej energii.

- Proszę powiedzieć na czym polega Pana recepta na dobrze spędzony dzień? - spytał nasz dziennikarz (D.).

- To nic nadzwyczajnego - tłumaczył Adam (A.). Jeśli tylko uda mi się zacząć dzień od smażonej kielbaski z cebulą, a potem udać na siłownię, to jestem w stanie skumulować tyle energii, że wystarcza nawet na dwa lub trzy dni. Wtedy tylko muszę się pilnować, żeby położyć się spać. Na szczęście moja żona Kasia doskonale rozumie tą sytuację i w odpowiednim momencie okrywa mnie ulubionym kocykiem w biedronki.

- D. - Czy ta energia, którą Pan kumuluje w sobie daje się zastosować w praktyce?

- A. - Proszę Pana nawet przy niskim poziomie naładowania, co zdarza się niezwykle rzadko, potrafię odkręcić wodę w wężu ogrodowym, dobiec przed ciśnieniem wody do jego końca i dmuchnąć w wąż tak, że licznik wody zaczyna się cofać. Nie muszę więc chyba mówić, co się dzieje, kiedy mój potencjometr wskazuje maksimum.

- D. - Wow, to robi wrażenie, ale co Panu osobiście daje ta energia?

- A. - Jeśli chcę na przykład się zrelaksować, to wsiadam w samolot i lecę do Dubaju. Tam czeka na mnie ulubiony Astor Martin. Dzięki energii stajemy się jednością i wówczas opiekun toru wyłącza zegar, żeby inni kierowcy nie byli zdemotywowani do treningów moimi wynikami.

- D. - Skoro mowa o czasie, to proszę przyjąć serdeczne życzenia ze względu na Pana czterdzieste urodziny.

- A. - Powiem Panu, że czas jest dla mnie kwestią umowną. Czuję, że moja forma ciągle rośnie, co widać po niektórych elementach odzieży. Musiałem zmusić się na przykład do zakupu nowego tshirta i na szczęście trafiłem na promocję, w której dodawali kąpielówki. Też mi się przydały.

- D. - Z tego wynika, że w Pana pobliżu zawsze można spotkać szczęście i to tłumaczy szeroką rzeszę fanek i kilku fanów, ciągle podążających Pana śladami. Dziękuję za rozmowę.

(70)

„GRUPA ZOFII” w areszcie

Zatrzymanie groźnej grupy starszych pań działających na Mazowszu

Grupa funkcjonariuszy KMP w Ciechanowie, rozbiła groźny gang na czele którego stała 85-letnia Zofia S. W skład grupy przestępczej poza Zofią S. wchodziły również znajome i sąsiadki głównej oskarżonej.

Z ustaleń Policji wynika, że gang działał głównie na terenie Mazowsza. Zatrzymanym przedstawiono zarzuty popełnienia łącznie kilkudziesięciu przestępstw, przy czym nie wyklucza się dalszych zarzutów ze względu na ustalanie kolejnych zdarzeń objętych śledztwem. Wszyscy doprowadzeni do prokuratury pochodzą z Mazowsza mają od 65 do 85 lat. Wśród nich jest herszt gangu, 85-letnia Zofia S. Prokuratura podejrzewa je między innymi o głośne napady z bronią w rękę na browar przed trzema laty, gdzie Zofia S.. sama bez pomocy innych osób wypila ponad 8 litrów skradzionego piwa, po czym uprowadziła samochód marki Fiat 125p i odjechała nim w bliżej nieznanym kierunku. Jak nieoficjalnie dowiedział się reporter KRDP, gangsterki mają też związek z zeszłorocznym napadem na grupę księży chodzących po kołędzie, rannych zostało wtedy dwóch ministrantów, bandyci skradli prawie 50 tysięcy złotych z darowizn przekazanych kościołowi.

Policja ocenia, że to jedna z najgroźniejszych grup przestępczych, jakie ostatnio działały na terenie całego Mazowsza. Zatrzymane właśnie członkinie "Grupy Zofii" działały wciąż jak grupy z lat 90-tych. Stosowały przemoc, były wyjątkowo brutalne.

Z relacji sąsiadów wynika, że nigdy nic nie podejrzewali:

- „To miłe, spokojne panie. A Pani Zofia? Anioł, nie człowiek. Życzliwa, uśmiechnięta... Kto by pomyślał...”
- I nic Państwu nie rzucało się w oczy?
- „Proszę Pana, ja tam innym w życie się nie wtrącam, a nawet jeśli ktoś, coś podejrzewał, to bał się cokolwiek głośno powiedzieć. Pani Zofia, to dobra kobieta, ale każdy we wsi wie, że lepiej z nią nie zaczynać, podobnie jak z jej córkami”

Idąc za tropem śledczych dotarliśmy do zeznań jednego z porwanych:

- „Na początku myślałem, że znalazłem się w „muzułmańskim raju”, ja sam i pięć pięknych kobiet, którymi to dowodziła, starsza Pani o miłym spojrzeniu i pięknych, siwych włosach, ale niech nie zmyli was jej powierzchowność, to w gruncie rzeczy bezwzględna przestępczyni, która nie waha się przed użyciem przemocy.

W rozmowie z rzecznikiem Komendy Miejskiej Policji, dowiedzieliśmy się, że do zatrzymania gangu doszło podczas libacji alkoholowej, która to miała miejsce w domu Zofii S.. Grupa antyterrorystów miała ogromne problemy z ujęciem szajki, ponieważ posesji strzegły cztery agresywne psy.

Całej grupie grozi do 25 lat więzienia, a najstarszej członkini gangu i jednocześnie Głowie Rodziny grozi 100 lat w szczęściu i zdrowiu, bo niejedna osoba może pozazdrościć Pani Zofii takiego zdrowia i krzepy.

(69)

SPORT

Drużyna Korników zwyciężyła

Na osiedlowych boiskach też można spotkać zagorzałych piłkarzy i kibiców

W ubiegły weekend nasza osiedlowa drużyna Korniki rozgromiła inną osiedlową drużynę, której nazwy nasza redakcja nie podaje, z obawy przed niesfornymi piłkarzami i równie niesfornymi kibicami przegranej drużyny. Zwycięstwo Korników, jak mówili świadkowie, było przesądzone niemal od pierwszej minuty meczu.

W sobotę, 23 maja 2021 roku na osiedlowym boisku miał miejsce fascynujący mecz. Na prowizorycznym boisku zebrały się dwie, wrogo do siebie nastawione drużyny oraz kibice owych drużyn. Fanów piłki nożnej w wydaniu osiedlowym nie zniechęcił ani padający z nieba deszcz, ani szczekające psy, które od czasu do czasu wbiegały na boisko i wyrwały zawodnikom piłkę.

Na trybunach swoje miejsca zajmowali kibice obu drużyn. Większość z nich miała na nadgarstkach pejdżery, których zadaniem była pomoc policji w identyfikacji niesfornych kibiców. Obok fanów sportu na widowni znajdowały się także piękne i szczupłe kobiety na niebotycznie wysokich szpilkach dziewczyny, narzeczone, siostry i kochanki osiedlowych piłkarzy. Tlenione blondyny uważnie śledziły wszystkie kroki swoich „miśków”, dopingując ich cienkimi głosikami. Z ust osiedlowych piękności co chwilę padały delikatne groźby, mniej delikatne prośby i jakże wspaniałe obietnice.

Niestety, wzrok dziennikarzy naszej gazety znacznie częściej wędrował w stronę piękniejszej części widowni, zapominając o szalejących na boisku sportowcach, z tego też powodu nasi dziennikarze przegapili większość bramek. Jakże żałowali wtedy, że wybrali zawód dziennikarza i nie zostali osiedlowymi piłkarzami... Mecz, jak członkowie naszej redakcji dowiedzieli się od zaufanego komentatora sportowego, rozpoczął się dość ostro. Zawodnicy Korników grali ze sportowym zacięciem, choć niektórzy z nich zapominali o zasadach fair play, które powinny towarzyszyć sportowcom na co dzień. Podkładali sobie nogi, kopali się po łydkach, przydeptywali sznurowadła. Biegając, opowiadali sobie sprośne, nieprzyzwoite, niewłaściwe dla sportowców dowcipy. Niewybredne żarty przekazywali sobie w tak głośny sposób, że kilka z nich usłyszeli reporterzy naszej gazety.

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, członkowie obu drużyn odbijają sobie nawzajem swoje kobiety, boisko zaś jest dla nich miejscem, gdzie załatwiają porachunki. Najwierniejsi kibice Korników potępiają tego rodzaju zachowania u swojej drużyny, to „nie uchodzi” w rozmowie z dziennikarzami zgrabnie podsumowali ich poczynania.

Mimo godnego potępienia zachowania trzeba przyznać, że zawodnicy Korników spisali się na medal. Po ich zwycięstwie chodziły nawet plotki, że mecz oglądali z ukrycia tajni agenci świetnego klubu piłkarskiego, Realu Madryt. Podobno piłkarze Korników zachwycili obcokrajowców swoją ostrą, prawdziwie męską grą i godną podziwu determinacją. Być może, że w najbliższej przyszłości osiedlowi sportowcy przeniosą się do wielkiego klubu o światowej renomie, zastępując zbabiałych, delikatnych piłkarzyków. Ale kto by wówczas bawił osiedlową publiczność?

(14)

Wojtek Michnikowski mistrzem kierownicy 2021 !!!

O tym co potrafi mistrz kierownicy

Jak co roku poprosiliśmy naszych czytelników o wskazanie cech, które według nich powinny charakteryzować idealnego kierowcę. Reakcja była natychmiastowa. Każdy z Was miał własne wyobrażenie o najlepszym kierowcy, ale większość odpowiedzi się powtarzało. Nie ma co ukrywać - wszyscy marzymy o tym samym! Na podstawie zebranych odpowiedzi stworzyliśmy profil najlepszego Kierowcy. Okazało się, że doskonale pasuje on tylko do jednego mężczyzny na świecie! Drodzy Państwo, tego niesamowitego dżentelmena spotkać możecie w... **Szczecinie**, gdzie na co dzień mieszka.

Najlepszy kierowca na świecie nazywa się **Wojtek Michnikowski**. Jego walory można by długo wymieniać... Energiczny. **Wojtkowi** energii z pewnością nie brakuje! Żona **Marta** mówi o Nim: "Kocha swoją pracę, ale i na zabawę znajduje czas". Z całą pewnością nie należy do osób, które mówią „dosyć”.

Jak dowiodło nasze dziennikarskie śledztwo, **Wojtek Michnikowski** jest niezwykle wrażliwym mężczyzną. Opiekuńczy. Nie ma wątpliwości, że przy **Wojtku** każda kobieta czułaby się bezpiecznie w aucie. Zawsze interesuje się tym, jak czuje się jego kobieta gdy kieruje i gotów jest jak najszybciej rozwiązać dręczące ją problemy. Romantyczny. Jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, **Wojtek** jest w stanie stworzyć niezapomniany nastrój z tkliwą muzyką i płonącymi świecami, a nawet dobrać odpowiedni krawat. Szczęśliwa wybranka może też zawsze liczyć na bukiet czerwonych róż. Zaskakujący i pomysłowy. Czasem wystarczy mu pozwolić działać a wszystkie urozmaichenia, o których akurat myśli, wprowadzi w życie od razu. Sam o sobie mówi: "Jak złapię kierownicę, oburącz ją uchwycę, to wpadam niespodzianie w jakiś dziwny trans i oczy tak przymykam, wtedy żadna bryka mi nie podskoczy, czyli nie ma żadnych szans. Moja żona mi mówi, że szybkość to mnie zgubi, a ja przymykam oczy i wyczuwam luz, dotykam tak jedynek subtelnie jak dziewczynkę, unoszę lewą nogę, sprzęgło, no i rusza wóz. Ja jestem odlotowym kierowcą zawodowym i dla mnie słowo stowa to jeden wielki pic .Bryka moja pomyka, stereo gra muzyka,bo stowa na godzinę to dla mnie, to jest nic. To dzięki mnie w Europie poznali słowo Chopin,na autobahninie Panie mi nie podskoczy nikt. Bo jestem odlotowym kierowcą zawodowym I stowa na godzinę to hańba jest i wstyd". Dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. Potrafi zmienić łańcuch w rowerze i złożyć papierową czapkę w 39 sekund.

Drogie Panie! Pamiętajcie, że nie możecie mieć go wszystkie! Każda z Was chciałaby pewnie teraz zatrzymać go tylko dla siebie. Najlepszy kierowca jest już jednak zajęty, a jego żona nie zamierza się nim z nikim dzielić.

Wszystkiego Najlepszego Wojtku z Okazji Urodzin od Żony !!!!

(53)

Urodziny ukrytego mistrza

Adam Schneider nasz mistrz kolarski obchodzi 40-te urodziny

O tym, że ruch to zdrowie, wiedzą wszyscy. Aktywność fizyczną zalecają zarówno lekarze, jak i psychologowie. Spośród sportów, każdy może wybrać coś dla siebie. Jedni chodzą na aerobik, inni grają w tenisa, ćwiczą jogę. Są jednak i tacy, którzy sport traktują nie tylko jako hobby, ale trenując wytrwale, osiągają sukcesy na skalę międzynarodową. Na co dzień lekarze, piekarze, nauczyciele, inżynierowie tymczasem nic nie wskazuje, że mamy do czynienia z mistrzami.

Przykładem takiej osoby jest 40-letni Pan Adam Schneider z Solca. Na co dzień pracuje on w firmie INTERGOL. Jest spokojnym, sumiennym pracownikiem i powszechnie lubianym kolegą. Niewiele osób jednak wie o jego osiągnięciach sportowych. Pan Adam bowiem uprawia jazdę na rowerze wyczynowo. Zaczął trenować dość wcześnie i od razu bardzo spodobała mu się ta dyscyplina. Jak mówi, to co go zafascynowało w tej dyscyplinie było to, że oprócz kondycji potrzebna jest wiedza techniczna i silne łydki.

Żeby osiągnąć sukces trzeba jednak dużo trenować. Częste treningi, maratony i godziny na siłowni. Pan Adam musi dbać o to, żeby nie wyjść z formy. Oprócz praktyki wzbogaca swoją wiedzę o teorię, która pomaga mu rozwijać swoje umiejętności. Dla początkujących w tej dyscyplinie sportu Pan Adam gorąco poleca wypadu rowerowe za miasto. Od razu jednak uprzedza, że na swojej drodze można wpaść na dziób ptaka lub zaliczyć rundę bokserką z niezdyscyplinowanym pieszym idącym po ścieżce rowerowej.

Pan Adam ma na swoim koncie wiele sukcesów. Wygrał wyścig z mistrzynią Polski, Mają Włoszczykowską w 2021. Zapewne niewielu jest w Europie równie utalentowanych zawodników. Nie zapominajmy bowiem, że Polacy zawsze byli uważani za doskonałych sportowców.

Szkoda, że tak niewiele osób chce uprawiać tę dyscyplinę wyczynowo. Może gdyby zainteresowało się tym więcej osób, w końcu mielibyśmy nową dyscyplinę sportu, w której bylibyśmy naprawdę dobrzy. A gra warta jest świeczki. Może więcej osób wyjeżdżałoby rowerem na wczasy i chociażby do pracy.

Jak mówi nam znajomy naszego mistrza, Adam ma ogromne szanse na medal olimpijski - on po prostu jest świetny w tym co robi i ma genialnie opracowaną technikę.

W dzień swoich urodzin czyli 15.02.2021 roku, Pan Adam Schneider dla poszerzenia swoich zainteresowań postanowił wstąpić do Klubu Morsów zdobywać następne sukcesy. Życzymy mu wszystkiego najlepszego i trzymamy kciuki za powodzenie zarówno na rowerze jak i w wodzie.

(46)

Takiego wyniku nikt się nie spodziewał

Nasz rodak bohaterem Ligi Mistrzów

To był niesamowity finał Ligi Mistrzów. Barcelona zdobyła Puchar dzięki 26-letniemu piłkarzowi z Bykowa. Kiedy Liverpool, na 5 minut przed końcem meczu z Barceloną podwyższył wynik na 2:0, wydawało się, że to koniec.

Wtedy jednak z ławki rezerwowych poderwał się Jakub Luzak z numerem 7. - Trenerze, k... wchodzę, zdejmij tego łamagę !!! - rzucił i wbiegł na boisko. W ciągu 5 min. zdołał odwrócić losy meczu. Strzelił 3 bramki po swoich własnych podaniach, a w doliczonym czasie gry obronił rzut karny zastępując bramkarza. - To fantastyczny wyczyn - cieszy się trener - Luzak jest po prostu najlepszy!

A jeszcze dwa lata temu oglądał Finał Ligi Mistrzów w TV popijając ulubione piwo i chrupiąc chipsy. Kiedy jednak jego ukochana drużyna przegrała, Pan Jakub bardzo się zdenerwował. - Nie no , k..., tak być nie może! Ja im pokażę, jak się gra w piłkę nożną! - powiedział i pojechał na spotkanie z trenerem. Sztab szkoleniowy był oczarowany jego zaskakującym dryblingiem, celnym strzałem, boiskowym sprytem, doskonałym przeglądem pola, wszechstronnością, inteligencją i co ostatnio ważne u piłkarzy - urodą. Jak to się stało, że dotąd nikt nie odkrył tego talentu?

Drużyna jest zachwycona. Zdobyła gracza, który może wystąpić na każdej pozycji: bramkarza, obrońcy, pomocnika, napastnika, trenera, masażysty, cheer-leaderki, a nawet całego sektora kibiców. Również zarząd klubu zaciera ręce. - Od czasów Davida Beckhama w Realu Madryt żaden klub na świecie nie sprzedał tylu koszulek z jednym nazwiskiem - cieszy się anonimowy przedstawiciel klubu. Zawsze wiedziałem, że coś w nim jest - twierdzi były kolega z podstawówki - w czasie meczów na przerwach potrafił strzelić nawet 10 goli w trakcie 5-minutowej przerwy! Należy dodać, że po rękoczynach przy wybieraniu składu na granie zostawało nam zawsze jakieś 30 sekund! Znajomi i rodzina nie mogą otrząsnąć się z szoku po wyczynach Luzaka. Podobno na widok nagich zdjęć naszego bohatera w Playgirl, nawet jego nauczycielka matematyki ze szkoły średniej wyznała, że pomyliła się stawiając mu tróję w trzeciej klasie.

(65)

Nowe szanse medalowe w seksie wyczynowym

Determinacja Darka Matkowskiego może zaowocować medalem olimpijskim

O tym, że ruch to zdrowie, wiedzą wszyscy. Aktywność fizyczną zalecają zarówno lekarze, jak i psychologowie. Spośród sportów, każdy może wybrać coś dla siebie. Jedni chodzą na aerobik, inni grają w tenisa, ćwiczą jogę. Są jednak i tacy, którzy sport traktują nie tylko jako hobby, ale trenując wytrwale, osiągają sukcesy na skalę międzynarodową. Na co dzień lekarze, piekarze, nauczyciele, inżynierowie tymczasem nic nie wskazuje, że mamy do czynienia z mistrzami.

Przykładem takiej osoby jest 23-letni Darek Matkowski z Brześcia. Na co dzień studiuje i pogrywa w pokera. Jest spokojnym, sumiennym studentem typowym "Darkiem" i powszechnie nazywanym wśród kolegów "żyletą imprez". Niewiele osób jednak wie o jego osiągnięciach sportowych. Darek bowiem uprawia wyczynowo SEKS. Zaczął trenować dość wcześnie i od razu bardzo spodobała mu się ta dyscyplina. Jak mówi, tym, co go zafascynowało w uprawianiu seksu, było to, że oprócz kondycji i techniki, do tej dyscypliny potrzebna jest bogata wyobraźnia.

Żeby osiągnąć sukces trzeba jednak dużo trenować. Częste sparingi, maratony treningowe. Darek musi dbać o to, żeby nie wyjść z formy. Oprócz praktyki wzbogaca swoją wiedzę o teorię, która pomaga mu rozwijać swoje umiejętności. Dla początkujących w tej dyscyplinie sportu Darek gorąco poleca KAMASUTRĘ. Od razu jednak uprzedza, że przede wszystkim liczy się doświadczenie i duża ilość przebytych treningów. Ma on na swoim koncie wiele sukcesów. Zapewne niewielu jest w Europie równie utalentowanych zawodników. Nie zapominajmy bowiem, że Polacy zawsze byli uważani za doskonałych kochanków. Szkoda, że tak niewiele osób chce uprawiać seks wyczynowo. Może gdyby zainteresowało się tym więcej osób, w końcu mielibyśmy jakąś dyscyplinę sportu, w której bylibyśmy naprawdę dobrzy. A gra warta jest świeczki. Uprawianie seksu bowiem być może już wkrótce stanie się dyscypliną olimpijską. Światowa Federacja na Rzecz Seksu Wyczynowego od lat o to zabiega. Głośno mówi się, że już za 10 lat seks wyczynowy będzie dyscypliną olimpijską.

Jak mówi nam znajomy naszego mistrza - Darek ma ogromne szanse na medal olimpijski - on po prostu jest świetny w tym, co robi i ma genialnie opracowaną technikę.

W dzień swoich urodzin czyli 15.05.2014, Darek postanowił pobić swój rekord w uprawianiu seksu i ma zamiar kochać się bez przerw przez dwie doby. Życzymy mu wszystkiego najlepszego i trzymamy kciuki za powodzenie bicia rekordu.

(66)

MIKOŁAJ, ŚWIĘTA, GWIAZDOR

Święty Mikołaj ma chwilami dość !

List Świętego Mikołaja do Andrzeja Kowalskiego i innych dzieci

Święty Mikołaj, który co roku przynosi prezenty wszystkim grzecznym dzieciom, napisał do redakcji naszej gazety list. Po wielu namysłach postanowiliśmy go opublikować. Za treści, które Święty Mikołaj w nim przekazuje, redakcja gazety nie ponosi odpowiedzialności.

„Drogie dzieci! A w szczególności Ty, Andrzeju Kowalski! Dziękuję Wam za listy, które co roku przesyłacie na mój adres w niewyobrażalnych ilościach. Pomyślałem, że w końcu muszę na nie odpowiedzieć, bo nieładnie jest zostawiać korespondencję bez odpowiedzi.

Odpowiadając na Wasze grzecznościowe pytania dotyczące mojej kondycji zdrowotnej uprzejmie informuję, że mieszkam się dobrze. Od czasu do czasu strzyka mi w nodze, bo jestem już stary, a starym ludziom ma prawo zdrowie szwankować. Ale nie narzekam, zimny klimat, który panuje w moim miejscu zamieszkania ma właściwości konserwujące. Przy zdrowiu utrzymują mnie także wspomnienia Waszych uśmiechniętych twarzy, kiedy otwieracie pozostawione przeze mnie prezenty.

W moim liście do Was chciałbym poruszyć przede wszystkim kwestię prezentów. Z każdym rokiem, drogie dzieci, a w szczególności Ty, Andrzeju Kowalski, chcecie coraz więcej. Kiedyś można Was było zadowolić lalką, dzisiaj ta lalka musi już płakać i załatwiać potrzeby fizjologiczne! Kiedyś wystarczył Wam mały samochód na baterie, dzisiaj chcecie, żebym pod choinkę przyniósł Wam drona. Kiedyś wystarczyła skakanka, dzisiaj chcecie laptopa z wbudowaną kamerą!

Najbardziej zastanawiający był list Kowalskiego Andrzeja, który prosił mnie o swój prywatny autobus, gdyż dojeżdża do szkoły autobusem z PKS-u, w którym brzydko pachnie i ciągle krzyczą dzieci.

Kiedy otrzymałem list od Kowalskiego, postanowiłem sprawdzić, kim jest ów chłopiec, który poprosił mnie o tak dziwny i kosztowny prezent. Do pracy zatrudniłem moje karzełki, które w przeciągu godziny znalazły interesujące mnie informacje. Podobno trzynastoletni Andrzej Kowalski z Warszawy nie jest zaliczany, według moich kryteriów, do grona grzecznych dzieci. Można powiedzieć, że jest greczny połowicznie jest małym kłamczuszkiem, bije kolegów i nie zawsze odrabia zadane prace domowe. Nie chce wyrzucać śmieci i na złość mamie chowa swoje brudne skarpetki pod łóżko. Mój drogi chłopcze, jeśli się nie poprawisz, zamiast autobusu będę Ci musiał przynieść różgę.

Drogie dzieci, i Ty, Andrzeju Kowalski (zwracam się i do Ciebie, gdyż wierzę, że się poprawisz i zasłużyś na prezent, o który się już dla Ciebie postarałem) upominki, o które mnie prosicie są zbyt kosztowne. Apeluję o to, żebyście w listach prosili mnie o prezenty w rozsądnych cenach. Uwielbiam przynosić ładne laki grzecznym dziewczynkom i samochody na baterie grzecznym chłopcom.

Kocham Was, moje drogie dzieci i nic nie sprawia mi większej przyjemności, niż Wasze uśmiechnięte od ucha do ucha, szczęśliwe twarzyczki. Za jakiś czas znów odwiedzę Was, jak czynię to co roku, i pozostawię pod choinką mniejsze i większe upominki. Teraz pokażcie, że naprawdę na mnie czekacie, bądźcie grzeczne i słuchajcie się rodziców.

Wasz ukochany Święty Mikołaj”.

(40)

Święty Mikołaj ma przerabane

„Drogi Święty Mikołaju...” gwiazdkowy list Marcela Kowalskiego

Zbliża się Gwiazdka i polskie dzieci piszą do listy Świętego Mikołaja. Redakcja naszej gazety, w porozumieniu z biurem Świętego Mikołaja, postanowiła opublikować jeden z nich. Jego autorem jest 18-letni Marcel Kowalski z Warszawy.

„Drogi Święty Mikołaju! Pisze do Ciebie jak co roku i znów mam nadzieję (choć nadzieja jest matką głupich), że przyniesiesz mi dokładnie to, o co Cię proszę. Nie wiem, jak to się dzieje, że nigdy nie przynosisz mi tego, o czym piszę. Czy robisz mi na złość i celowo przynosisz odwrotność tego, co chciałbym dostać? Czy może Twoi niewolnicy nie radzą sobie z księgowością?

W ubiegłym roku Święty Mikołaju w liście prosiłem Cię o nowego laptopa z ekranem 36-calowym. Specjalnie poszedłem do księgarni i za 4,50 zł kupiłem ładną papeterię w motywy świąteczne. Wszystko po to, żeby Ci się przyjemniej czytało. Zamiast laptopa pod choinką znalazłem książkę „Jak cieszyć się z tego, co się ma”. Dwa lata temu prosiłem o telefon komórkowy. Co dostałem? Wieczne pióro do pisania z wymiennymi stalówkami. I co ja mam niby zrobić z tym wiecznym piórem? Nawet na Allegro się tego opchnąć nie da.

Drogi Święty Mikołaju, jestem przekonany, że nie jesteś winny temu, że dostaję od Ciebie kiepskie prezenty. Wiem, że Gwiazdka to trudny dla Ciebie czas. Dostajesz mnóstwo listów, które najprawdopodobniej czytają Twoi niewolnicy. Ale musisz wysłuchiwać ich krótkich sprawozdań, dotyczących zawartości listów, więc i tak poświęcasz temu czas. Wiem, że jesteś w specjalnej komisji, która analizuje zachowanie dzieci w ciągu roku i na podstawie tajemnych kryteriów decyduje o tym, czy dane dziecko dostanie prezent czy różgę. Wiem też, że musisz zajmować się zamawianiem prezentów, prowadzić pertraktacje z fabrykami produkującymi różne rzeczy, o których małolaty piszą, że chciałyby je dostać pod choinkę. Kiedy już nadejdzie właściwy czas, musisz dostarczyć prezenty do ich właścicieli. Czuwasz po prostu nad wszystkim.

Ale mógłbyś Święty Mikołaju wyciągnąć czasem jakieś konsekwencje. Bo skoro któryś rok z rzędu proszę Cię o jakiś konkretny prezent, a w zamian dostaję bubel, to coś jest nie w porządku. Mam nadzieję, że coś tym zrobisz. Po tym długim wstępie wypada, żebym w końcu zaczął właściwą część tegorocznego „listu do Świętego Mikołaja”.

Drogi Święty Mikołaju w tym roku proszę Cię o to, żebyś przyniósł mi frytkownicę. To nie jest drogi sprzęt, więc myślę, że jeśli zaciśniesz pasa i kilku mniej grzecznych dzieciakom zamiast lalki, podarujesz po batonie, to powinieneś mieć dla mnie na frytkownicę. Po co mi ona, pewnie chciałbyś zapytać? Bo bardzo lubię frytki, a najlepsze są właśnie frytki z frytkownicy. Poza tym zakochałem się, a dziewczyna, która ukradła mi serce, uwielbia jeść frytki. Chcę zaprosić ją do domu i wspólnie z nią robić frytki. Moglibyśmy co prawda pójść do McDonalda, ale tam jest dużo ludzi i boję się, że moja wymarzona dziewczyna zainteresowałaby się kimś innym. Poza tym frytki w barach są drogie, a ja mam małe kieszonkowe.

Święty Mikołaju, nasza fast foodowa randka będzie możliwa tylko wtedy, gdy pod choinkę przyniesiesz mi wymarzony sprzęt AGD. W tej chwili od Twojej decyzji zależy moja przyszłość, moje szczęście w miłości. Nie zepsuj tego. Poza tym pozdrawiam i życzę dużo zdrowia.

Marcel.”

(42)

RETRO

Niezwykła rocznica ślubu

Są jeszcze w naszym kraju piękne związki

Niektórzy mówią, że po dwudziestym piątym roku małżeństwa, key pociechy z gniazda wyfruną, to już się żyje z żoną jak pies z kotem - byle jak najdalej od siebie. Kłam temu pogładowi zadają Państwo Kokosińscy, którzy dnia 14 września tegoż roku srebrne gody obchodzili. Posiwili przez lata oboje, Pan Mariann laską się podpiera coraz to częściej, bo noga po wypadku na stare lata dokucza. Kiedy jednak przy żonie - Pani Halinie - staje, to od razu pręży się dumnie i kapelusz poprawia na skroni. Ona skromna, ale z oczami świeącymi niby latarnie, nie dziw, że onegdaj Pan Marian się ich jako ten tonący uchwycił.

Państwo Kookosińscy urządzili przyjęcie z okazji dwudziestej piątej rocznicy w skromnym gronie przyjaciół, rodziny i ludzi sobie najbliższych. Nie było to jednakże zwykłe zjedanie ciasta i dyrdymalstwo, drogi czytelniku. Małżonkowie postanowili uczcić srebrne gody specjalnie i ponownie przyrzeczenia małżeńskie sobie złożyć.

Zjawili się nawet w strojach ślubnych, specjalnie na miarę skrojonych. Obrączkami wymienili się tymi, co je na palcach dwadzieścia pięć wiosen już nosili. Jeny odświeżone u jubilera nowego blasku nabrały. Nie byli oni ani młodzi, ani piękni, żeby się nazywać „Parą Młodą”, ale żar uczucia bił od nich taki, że bezdomny na Sybirze by się ogrzał. Starzy i zarazem młodzi Państwo przysięgę przed zebranymi wypowiedzieli. Słowa były piękne, roztropnie dobrane. Mówili w nich małżonkowie o swoich doświadczeniach z przeżytych razem chwil. O smutkach, czasem gniewach, ale też i o wielu radościach, szczególnie z narodzin córki Basi i syna Mateusza. Potem kapłan dokończył ceremonii tak, jak to wedle tradycji w zwyczaju być powinno. Pani Halinka nawet łezkę uroniła, kiedy to małżonek uklonił się przed nią z pełną galanterią i o rękę poprosił, by obrączkę nań wsunąć.

Piękne to były ponowne zaślubiny. Wiara w miłość dzięki takim momentom nie umiera, a dzięki takim osobom jak szanowny Pan Marian i jego małżonka, nawet rozkwita. Co tam piękne i gładkie lica, nie ma nic słodszyego dla oka niżli miłość w starszym wieku.

Miłość nie patrzy przeto na wiek, ani na portfel, ona patrzy w oczy, tak jak spoglądali na siebie tegoż dnia Państwo Kokosińscy.

Amor vincit omnia!

(73)

Wyjątkowe urodziny

Cała miejscowość świętuje urodziny Pani Grażyny

Nie zawsze trzeba wielkiego blichtru, ażeby wzruszyć ludzkie serca. Przekonała się o tym Pani Grażyna - nauczycielka, pasjonatka książek oraz robótek na drutach.

Dnia 4 lipca, w niewielkiej miejscowości o wdzięcznej nazwie Strzeleczy jak co dzień ruszyła pieszo, wydeptaną pośród wrzosów, dróżką, kierując się stroną miejsca pracy. Dzień jak co dzień, słońko grzało, a na niebie pojawiały się jeno pojedyncze, raczej symboliczne chmurki. Jednakże musisz wiedzieć, szacowny czytelniku, że dzień ten dla Pani Grażynki był wyjątkowy. Obchodziła ona bowiem swe 48. urodziny.

Ramiona nieco zwiędły od natłoku codziennych trosk, a głowa posiwiiała, lecz azali kark, Pani Grażyna, zawsze miała wyprostowany. Dumna to wszak kobieta i ni ulękłona, co wyzwoleńców wspierała w czasach wojny, niejednokroć samej ryzykując życiem. A gdy razu pewnego jeden taki obdrapaniec przyszedł pod jej okno smolić cholewki, to go obrzuciła takimi wyzwiskami, co by stajenny i szewc razem nie wymyślili. Mimo to jednak złość u Pani Grażynki była rzadka, zwykle miała ona dla bliskich słowo otuchy, a czasem i żartem rzuciła tak przemyślanym i inteligentnym, co to dopiero po chwili sens dociera i człek śmieje się do rozpuku aż przestać nie może. Za to wszyscy w Strzeleczy pokochali Panią Grażynę, dlatego też w dniu jej urodzenia, specjalnego coś wyszykowali.

Jubilatka, niczego się nie spodziewając, weszła do budynku, otworzyła drzwi do swego biura, a tam jak nie świśnie, jak nie wrzaśnie - wszyscy, co im święto sąsiadki obojętne nie było, powyskakiwali to zza fotela, to z szafy. Duzi i mali. Miejsca ledwo starczyło. I juści ruszyli życzenia osłupiałej Grażynie składać. Całowali ją i ściskali tak, że kobiecie tchu zaczęło brakować. Nie wiedziała zawżdy, że to podstęp kolejny. Gdy otworzyła okiennice, by luftu nieco wpuścić, wtenczas obaczyła długi na dwadzieścia łokci i wysoki tak na dwa rysunek, co go dzieci same malowały: NAJLEPSZE ŻYCZENIA!

Poryczała się kobiecina, wzruszeniem już całkiem zdjęta. Choć długo nie mogli mieszkańcy Strzeleczy świętować, bo był to dzień pracy, wobec czego do obowiązków należało się udać, było i ciasto domowego wypieku i kompot z jabłek świeżych. A na koniec jeszcze wszyscy razem zaśpiewali „Sto lat” gromkim głosem, aż się kogut w sąsiedztwie odezwał.

Piękne to były urodziny. I pomyśleć, wystarczyła pamięć oraz nieco zamysłu, by tak miejscowej nauczycielce cudne wspomnienie do końca życia postawić. Bierzcie przykład z mieszkańców Strzeleczy, mili czytelnicy.

(75)

Teść do głosu dojść musi

Życzenia dla Państwa Młodych

Dnia 22 czerwca w Cieszynie, w kościele Chrystusa Zbawiciela przy ulicy Wyzwolenia 5, miało miejsce wydarzenie podniosłe. Oto Hanna córka Marty i Henryka Radziwiłła, który najlepiej zegary w dzielnicy reperuje, za mąż wychodzi. Kim jest oblubieniec tej urodziwej damy, zapyta zapewne nasz czytelnik? Błogosławieństwo szanownych rodziców zdobył Radosław Kaczorowski, właściciel manufaktury czekolady, znany przyjaciółom jako wielbiciel wyścigów konnych i kolekcjoner znaczków. Nikt się jednak takich rzeczy nie spodziewał, jakie po zaślubinach miały miejsce.

Ponoć reputacja Pana Młodego długo budziła wątpliwości rodziców, dlatego też aby uzyskać aprobatę przyszłego teścia, Pan Radosław zaprosił go na jeden ze swoich wypadów na stadion. Tam pokazał się jako dusza towarzyska, lecz taka co granice wychowania i dobrego smaku zna. Nabrawszy otuchy, Pan Henryk zezwolił na zaręczyny, potem ślub i wszystko szło niby gładko, lecz w dniu ślubu, gdy powóz z Młodymi miał odwieźć ich do nowego domu, świeżo mianowany teść dopadł konia i niemal gwałtem zatrzymał stangreta. Zamieszanie się zrobiło, bo zbiegli się gapie, kilku wujów próbowało powstrzymać Pana Henryka. Tak w efekcie całą ulicę zablokowano. Wszyscy byli przestraszeni, że teść cofnie swe błogosławieństwo lub inną głupotę powie, lecz on rozejrzał się tylko, gestem uspokoił rodzinę i rzekł, że zanim Młodzi zaczną czerpać radość z nowej drogi życia, będą musieli wysłuchać kilku ojcowskich rad. - Mówią, że człowiek zaczyna dawać dobre rady, gdy jest już stary, by dawać zły przykład... Musicie wiedzieć, że wspólne życie jest jak podróż - mówił Pan Henryk, a cisza się zrobiła wokół jak makiem zasiał - Można ją zaplanować ze szczegółami i realizować skrzętnie każdy jej etap, ale nie można mieć wszystkiego pod kontrolą. Nawet najlepiej zaplanowaną podróż może zakłócić nagła zmiana pogody, albo opóźnienie maszynisty, co pociągiem dowodzi. Oboje jesteście rozsądni i wspólnie planujecie przyszłość, lecz podróżowanie we dwoje to ciągłe niespodzianki od losu. Dlatego pamięci Waszej powierzam te słowa: Szczęścia nie daje osiągnięcie celu, ale ciągłe podróżowanie mimo przeciwności losu. To jest właśnie kluczem do udanego małżeństwa. Wyznaczajcie sobie kolejne cele i trzymajcie się zawsze razem, wtedy nic nie będzie w stanie Was zatrzymać i rozdzielić. Jesteście młodzi i całe wspólne życie jeszcze przed Wami. Chciałbym Wam życzyć, moi Kochani, aby było ono dla Was najpiękniejszą podróżą. Bądźcie razem szczęśliwi, doczekajcie się wspaniałej gromadki dzieci, równie mądrych i pięknych jak Wy. O moją piękną córkę się nie boję, więc życzę Tobie, mój zięciu, byś okazaną cierpliwością i uczuciem był w stanie zapracować na serce Hanki. Ona jak nikt potrafi kochać i powiem Ci to ja, powie Ci to jej matka, co onegdaj każdego dnia bukiety kwiatów od małej Haneczki dostawała ot tak, dla pociechy. Zatem jeszcze raz, ode mnie, starego przyjmijcie życzenia wszystkiego dobrego na nowej drodze. Bądźcie szczęśliwi!

Wzruszenie ogarnęło wszystkich bez wyjątku. Starzy i młodzi łączyli w oczach. Pan Radosław nim zdążył rzec coś i podziękować teściowi, został uciszony słodkim całusem małżonki. I także młodzi odjechali w wielką podróż, jaką będzie ich wspólne życie.

(76)

Anioł nie kobieta

Jak to imieniny Gabrieli świętowaliśmy

Nim do życzeń imieninowych przejść będziem mogli, pierwszej wytłumaczyć chcę postronnemu czytelnikowi kimże jest nasza Gabriela. Jest ona wszakże najbardziej dobrodusznym i najukochańszym tworem płci żeńskiej, jaki kiedykolwiek miałem przyjemność znać osobiście. Ku rozczarowaniu czytelnika muszę jednak nadmienić, że Pani Gabrysia nie jest ani damą kameliową, ani aktorkę, ani żadną z tych artystek kabaretowych, które wydobyte przez bogatego paskarza czy mecenasa publicznego przybytku lśnią niby gwiazdy, lecz i jak one szybko biedną, gdy dzień nadchodzi. Nie, nasza Gabriela jest kobietą bez skazy ona jest dniem i nocą zarazem. W tym momencie wszak należy zdradzić czytelnikowi, że zajmuje się ona pomocą bliźnim jako pielęgniarka w Szpitalu Wojewódzkim w Tarnowie oraz posiada talenty różne od śpiewu, przez dziarganie, malowanie, kończąc na pospolitym, ale jakże smakowitym w wydaniu Gabrysi, kucharzeniu. Sam nie raz i nie dwa na jej obiadach gościłem, by poczuć jak chamstwo brukowe mnie opuszcza w tak zacnej kompani. Małe grono przy stole Gabrieli zasiada, ale jakże doborowe, jakież piękne tam opowieści usłyszeć można, a i na tematy rozległe pokonwersować, nie zaś tylko o polityce i ubóstwie naszym rozprawiać. Nawet gdy się nie przelewa to ona uraczy czym człowieka, a jak nie ma już co dać, czy chude czasy idą, to chociaż wesprze dobrym słowem. Anioł to, nie kobieta.

Warta ona każdej afirmacji, dlatego musisz wiedzieć czytelniku, że już w zeszłym roku pomysłu na jej umiłowanie szukalim. Bania, jedna z nas - wariatów, wymyśliła, co by kataryniarza pod okno Gabrysi rano sprowadzić i piękną nutą obudzić. Takóż uczyniliśmy. Wielkie było wzruszenie, łezki z jej oczu popłynęły, a i nam się szkliły, bo tak piękna był melodyja. Kiedy zaś stary kataryniarz skończył grać, nie wiem po dziś dzień czy przypadkiem, czy celowo tak swoją małpkę szkolił, ale zwierzę, co to dotychczas na jego ramieniu siedziało, wspięło się na okno naszej Gabrysi różyczkę jej wręczyło. Krzyknęliśmy onwczas z zachwyty, bo nikt się tak pięknego gestu nie spodziewał, a Gabriela aż zbladła z emocji. Przyjęła od zwierzęcia kwiatek, a ono zapiszczało radośnie, by po chwili powrócić do swego właściciela, który kłaniał się z galanterią dandysa.

Piękne to były imieniny, jednak nie godzi się jako małpa w cyrku, kolejny raz pomysłu powtarzać. Trzeba nowego znaleźć. Zrzuciliśmy się zawždy, każdy po kilka groszy, co by jeszcze na poczęstunek imieninowy starczyło i takie oto ogłoszenie do gazety żeśmy wysmarowali, a żeby uwiecznić portret naszej Gabriel.

Takóż więc, drogi czytelniku, w imieniu swoim oraz kilku wariatów, co to czasem za głośno i za długo korzystają z uprzejmości naszej gospodyni, pragnę złożyć przed tobą i wszystkimi mieszkańcami miasta Tarnowa, te oto życzenia:

Niechaj słońce zawsze na Ciebie świeci, niechaj deszcz zmywa Twoja łzy, które jeno ze szczęścia płynąć mają prawo. Nigdyś nie jest biedna, bo przy boku masz wiernych kompanów i obrońców zawždy, gdy los niesprawiedliwym okiem na Cię spojrzy. Życzymy Ci dużo zdrowia, kieszeni pełnych pieniędzy i wszystkiego dobrego w dniu Twoich imienin, Gabrysiu!

(77)